

**Caroline Cross**

**Siła miłości**

*(Tempt Me)*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

John Taggart Steele stał bez ruchu w cieniu gigantycznej ściany zimozielonych roślin.

Silny wiatr zwiewał z czubków drzew płatki śniegu, które wirowały wokół niego w lodowatym powietrzu. Przez zmrużone oczy spozjrzał na październikowe słońce i uniósł do oczu lornetkę, kierując ją w stronę chaty zbudowanej w formie litery A, która znajdowała się jakieś pięćset jardów od niego. W tym momencie usłyszał sygnał telefonu komórkowego. Odłożył lornetkę i wyjął z kieszeni komórkę. Była to rozmowa z biura Steele Security z Denver.

– Słucham?

– Wygląda na to, że to ona – usłyszał głos swego brata Gabriela. Gabe powiedział to tak bezosobowo, jakby nie przekazywał mu długo oczekiwanej wiadomości.

Taggart milczał, czekając na dalszy ciąg.

– Ciężarówka była ostatnio zarejestrowana na kobietę, która podawała się za Susan Moore. Poprzednim właścicielem ciężarówki był student z Laramie, który mówi, że sprzedał pojazd trzy tygodnie temu kelnerce z baru, który często odwiedzał.

Opisał Bowen jako naprawdę słodkie małe stworzenie. Zapłaciła gotówką i zwierzyła mu się, że jedzie na południe, by odwiedzić chorego dziadka.

– Hmm. Laramie.

Gabe wiedział dokładnie, o czym Taggart myśli.

– Kiedy opuściła Flagstaff, to w popłochu musiała skierować się do Denver, nie dalej. To zupełnie niespodziewane i całkowicie nielogiczne. – Po chwili dodał w zamyśleniu: – Do diabła, to dobra strategia.

„Dobra strategia” to nie było prawidłowe określenie, nie dla Taggarta, bo już trzy miesiące uganiał się za nieuchwytną Genevieve Bowen. Starał się powstrzymać od wypowiadania nieprzyzwoitych komentarzy i opanowywać niezwykle u niego zniecierpliwienie. Emocje nie powinny mieć miejsca w jego pracy. Był współnikiem w Steele Security, firmie, którą on i jego bracia prowadzili w Denver, w stanie Colorado. Zajmowali się terrorystami, chwytniem zbiegów, ochroną osobistą i przemysłową oraz sprawdzaniem prawdziwości gróźb, którymi nękani byli ich klienci. Wszystko to wymagało kreatywnego myślenia i analizy sytuacyjnej. Każda decyzja miała wysoką stawkę.

Taggart uważał, że w tej robocie należy być zimnym i bezstronnym.

Skierował teraz spojrzenie na starego Forda pickupa, zaparkowanego w odległym kącie. Ostatnia historia pojazdu pasowała do tego, co wyszperał, ale mimo wszystko nie wskazywało to automatycznie na Bowen. Ciągle istniała możliwość, że znowu mu umknęła, pozbywając się samochodu w sposób, w jaki zrobiła to z trzema poprzednimi pojazdami.

Ale właściwie Taggart tak nie myślał. Instynkt podpowiadał mu, że tym razem dopisało mu szczęście.

Drzwi chaty otworzyły się.

– Widzę jakiś ruch – powiedział do Gabea. – Złapię cię później. – Nie czekając na

odpowieź, rozłączył się. Nastawił lornetkę na werandę dobudowaną do chaty. Pojawiła się na niej postać, w której rozpoznał śledzoną przez siebie kobietę.

Z lodowatym spokojem omiół ją wzrokiem, poczynając od ciepłych butów, poprzez smukłe nogi w niebieskich dżinsach i zieloną kurtkę z kapturem, aż do twarzy.

Westchnął z wrażenia. To była ona. Po wielu tygodniach uganiania się po jej śladach, rozmowach z jej przyjaciółmi i pokazywaniu fotografii, rysy twarzy tej kobiety były mu tak znajome jak jego własne. Pełne usta, prosty, mały nos, duże ciemne oczy i lekko kwadratowy podbródek. Błyszczące brązowe włosy, które kiedyś nosiła zaplecione w grube warkocze, sięgające pasa, były teraz przycięte krótko i po wielu zmianach koloru wróciły do naturalnego.

Nagle zdał sobie sprawę, że jest niska, chociaż to nie powinno być dla niego zaskoczeniem, wiedział bowiem, że ma pięć stóp i trzy cale wzrostu.

Niemniej jednak, to była ona. Genevieve Bowen, właścicielka księgarni w Silver, w stanie Colorado. Propagatorka literatury, mentorka młodzieży, miłośniczka zwierząt, przybrana matka w nagłej potrzebie. Młoda kobieta dobrze znana z życzliwości, którą nie bez powodu przyjaciele nazywali Pollyanną.

Dla niego była Polly-ból-i-pośmiewisko, kiedy wspominał trzy miesiące daremnego uganiania się za nią.

Po pierwsze, ku jego zdumieniu i rozdrażnieniu a rozbawieniu jego braci, mała Genevieve od samego początku nie popełniła najmniejszego błędu, jakie zazwyczaj popełniają początkujący uciekinierzy. Po prostu zniknęła, wydłużając jego pracę do wielu tygodni, pracę, która powinna trwać zaledwie tygodni.

A on był bardzo, bardzo dobry w swojej pracy.

Po ostatnim zgubieniu jej śladu, udał się jeszcze raz we wszystkie miejsca, gdzie mogła się ukryć, łącznie z chatą jej nieżyjącego wuja w północnej Montanie, gdzie kiedyś, wraz z bratem, który teraz był oskarżony o morderstwo, spędzali większość letnich wakacji.

I zupełnie nieoczekiwanie, uśmiechnęło się do niego szczęście. Wjeżdżał właśnie na parking sklepu spożywczego w tym samym czasie, kiedy ona z niego wyjeżdżała. Gdyby nie to, znowu by ją zgubił i spędził następne kilka tygodni na poszukiwaniach.

Zadzwoił do Gabe'a, podał mu numer rejestracyjny samochodu i przyjechał tu za nią.

No cóż, to nie był najlepszy rok dla Genevieve. Jej brat został aresztowany za zabicie Jamesa Dunna, jedyne go syna swojego klienta, a ona znalazła się w niechcianej roli kluczowego świadka oskarżenia. I wtedy podjęła idiotyczną decyzję, żeby raczej uciekać, niż zeznawać.

Teraz była jego. Z wyraźnym uczuciem zaborczości obserwował, jak doszła do samochodu, wydobyła z niego torbę z zakupami i poszła w stronę domu.

Nagle, kiedy doszła do schodów, które prowadziły na werandę, zatrzymała się. Odwróciła głowę i spojrzała prosto na niego.

Taggart wiedział, że nie mogła go zobaczyć, ale poczuł jej spojrzenie jak dotyk kochanki. Stał bez ruchu ze wstrzymanym oddechem.

Wydawało mu się, że minęła wieczność, zanim odwróciła spojrzenie i szybko pokonała

trzy schodki. Po czym zatrzymała się pod okapem i jeszcze raz spojrzała prosto w to miejsce, gdzie stał, wzruszyła ramionami i weszła do domu.

Dopiero wtedy zaczął oddychać, pytając sam siebie, co to było, do diabła.

Co ona sobie myśli? Że kim jest? Jakimś medium?

Zacisnął szczęki, złożył lornetkę, a następnie zaczął przedzierać się w stronę chaty, nie wychodząc z cienia drzew. Jego potężne ciało rozprawiało się bez trudu z zaspami sięgającymi prawie do pasa.

Dość zabawy w kotka i myszkę. Nadszedł czas, żeby jej to zademonstrować.

Genevieve postawiła torbę z zakupami na ladzie kuchennej. Zadrżała mimo ciepłej kurtki. Potarła ramiona i starała się pozbyć dziwnego uczucia niepokoju.

Próbowała zbagatelizować nieprzyjemne wrażenie, że jest obserwowana. To ją przytłaczało. Było takie namacalne. Na krzyżu poczuła dreszcz, a na ramionach gęsią skórę. Odczuła nagłą potrzebę ucieczki.

Po chwili lekko drwiący uśmiech przebiegł szybko po jej ustach. Okay, może jest trochę zdenerwowana. Ale to nic dziwnego, zważywszy na to, że zatrzymała się w mieście, które znała. Targały nią obawy typowe dla jej obecnej sytuacji. Śmiertelnie bała się, że ktoś może ją rozpoznać albo że ona spotka kogoś znajomego.

Ale było to nielogiczne i wysoce nieprawdopodobne, ponieważ ostatni raz była tutaj przez jedną noc piętnaście lat temu, a teraz miała lat prawie trzydzieści. Mimo to wiedziała, że ryzykuje, przyjeżdżając tutaj. *Jak zniknąć bez śladu* – książka Stephena Kinga, która była jej biblią w ostatnich miesiącach, ostrzegała przed odwiedzaniem znajomych miejsc.

I jeszcze jedno... Miała zastraszająco mało pieniędzy, a poza tym, odkąd zaczęła uciekać, zmieniała swą tożsamość tak wiele razy, że teraz potrzebowała choć trochę odpoczynku, tydzień, a może dwa. Po tak długim czasie każdy, kto jej szukał, powinien skreślić to miejsce z listy ewentualnych kryjówek.

Boże, miała taką nadzieję. Rozejrzała się z czułością po wnętrzu chaty. Jej konstrukcja była standardowa. Otwarta przestrzeń w kształcie litery A. W tylnej części po jednej stronie znajdowała się kuchnia, po drugiej łazienka, a obok niej przestrzeń sypialna z solidnym łóżem. Obie te części były od siebie oddzielone schodami, które prowadziły na mały stryszek.

Naprzeciw ściany frontowej znajdował się rząd okien przedzielony przez kamienny kominek sięgający od podłogi do sufitu, wyposażony w ognioodporne szklane drzwiczki. Wielka granatowa kanapa i trzy okolicznościowe klonowe stoły oraz dwa twarde krzesła były nowe, kupione przez firmę, która wynajęła chatę, kiedy przeszła ona na własność jej i jej brata.

Gdy zamknęła oczy, łatwo mogła sobie wyobrazić, że jest czternaście lat wcześniej i że w każdej sekundzie może wejść jej wspaniały wujek Ben, który natychmiast wymknie się z jej dwunastoletnim braciszkiem, Sethem, szczególnie wtedy, gdy ona będzie pochłonięta czytaniem książki. Jej mały brat skarżył się często, że Genevieve zawsze czyta i nieraz wyciągał ją na dwór, żeby zobaczyła zachód słońca albo orła szybującego nad ich głowami.

Oprócz tego, że wujek Ben zajmował się nimi ponad dziesięć lat, to jeszcze zaangażował

piątkę swoich krewnych w podeszłym wieku, którzy wszystko robili, żeby życie ich siostrzenicy i siostrzeńca było jak najbardziej normalne. Kiedy Seth...

Serce ścisnęło się jej na wspomnienie ostatniego widzenia z bratem. Było to w Więzieniu Okręgowym w Silver. Seth ubrany był w pomarańczowy kombinezon i zakuty w kajdanki. Patrzył na nią przez kratę, która oddzielała odwiedzających od więźniów.

– Nie. W żadnym wypadku, Gen – powiedział stanowczo. – Jak pójdziesz do sądu i odmówisz zeznań, to wsadzą cię do więzienia. – Ale...

– Nie. I tak jest już dostatecznie źle, że zamierzasz pozbyć się domu. I po co? Żeby zapłacić prawnikowi, który i tak uważa, że jestem winny? Ale przysięgam na Boga, że prędzej przyznam się do winy, niż pozwolę ci złożyć w ofierze twoją wolność.

– Seth, nie bądź głupi...

– Nie jestem dzieckiem. To jest mokra sprawa i będę skazany. – Słyszała jego monotony głos, a w oczach widziała rozpacz. Zgnębiona, oparła głowę o zniszczony kontuar, który znajdował się między nimi. – Najlepsza rzecz, jaką możesz zrobić, to zaakceptować fakt, że jestem stracony i dlatego... zostaw mnie.

Myśl porzucenia swojego małego brata była dla niej nie do zaakceptowania.

Nie znali ojca, a kiedy rzuciła ich matka, zostali tylko we dwoje. Genevieve miała wtedy dziesięć lat, a Seth siedem.

Z pewnością nie miała zamiaru siedzieć z założonymi rękami wtedy, gdy jej brat został ukarany za to, czego nie zrobił.

Dlatego zdecydowała się uciec. Było to rozwiązanie dalekie od doskonałości. Musiała pogodzić się z myślą, że zapłaci za przeciwstawienie się sądowi. Ale tym samym proces musiał być odroczony, co dawało Sethowi trochę czasu. Była również szansa, że ktoś z tuzinów ludzi, do których pisała przez ponad trzy miesiące – policjantów, prawników, prywatnych detektywów, kongresmenów – odezwie się w końcu i dokładniej przyjrzy tej sprawie.

Oczywiście czuła się samotna. Całe dni nie słyszała znajomego głosu ani nie widziała znajomej twarzy.

Tak długo, jak miała swoje książki, wolność i szczerą wiarę, że jeśli będzie upierała się przy niewinności Setha, to ktoś gdzieś ją wysłucha, mogła znieść wszystko.

Hmm. Z wyjątkiem tropiciela, który czai się na zewnątrz, żeby cię dopaść.

Czy miała pozwolić sobie na niekontrolowany, zwierzęcy strach? Wpełznąć do łóżka, zamknąć oczy i udawać, że zniknęła?

Zdjęła kurtkę, podeszła do drzwi i otworzyła je na całą szerokość. Wyszła na zewnątrz i wzięła kilka głębokich oddechów. Usiadła na szczycie schodów i badawczo rozejrzała się wokół. Nic podejrzanego. Cisza i żadnych śladów na śniegu.

Wstała i przeszła na drugą stronę domu. Znowu rozejrzała się a później nadsluchiwała, ale nic nie sugerowało obecności drugiego człowieka. Doszedł ją tylko błysk słońca na śniegu, krzyk jastrzębia i szum wiatru w koronach drzew.

Widzisz? Nie ma nikogo poza tobą.

Odetchnęła głęboko i rozluźniła spięte mięśnie ramion. Wszystko było w porządku. Była

tylko ona i jej wspomnienia. Zabrała ostatnie zakupy z samochodu i weszła do domu. Zaczęła przygotowywać zupę na obiad i poczuła się lepiej. Odwróciła się w kierunku schodów.

Jak duch przywołany do życia, nagle zmaterializował się przed nią mężczyzna.

Serce zaczęło jej walić jak młotem i poczuła szum krwi w uszach. Stała w miejscu jak przemurowana i gapiła się na niego.

Podobnie jak ona, był ubrany w kurtkę z kapturem i dzinsy. Ale na tym kończyło się podobieństwo. Był wysoki przynajmniej na sześć stóp, z silnymi nogami i ramionami. Włosy miał czarne jak węgiel, krótko przycięte, a oczy lodowato zielone.

Miał lekko wystające kości policzkowe, prosty nos i usta zaciśnięte w wąską linię.

Wyglądał niebezpiecznie. Rzuciła się do ucieczki.

## ROZDZIAŁ DRUGI

No, do diabła.

Taggart poczuł nagłą irytację i pobiegł za małą panią Bowen, która miała złudzenie, że pozwoli jej uciec, kiedy już ją znalazł.

Prychnął. Miała taką samą szansę ucieczki, jak on na udział w balecie w Denver.

Może była szybka, ale on był szybszy. Nie mówiąc o tym, że był większy, silniejszy i wytrenowany podczas służby w Armii Stanów Zjednoczonych.

Złapał ją z łatwością, zablokował, przyciągnął bliżej, przeturlali się po podłodze ganku i łamiąc drewnianą poręcz, spadli w dół prosto w głęboką zaspę.

Kiedy spadali na ziemię, instynktownie obrócił się, biorąc całą siłę uderzenia na siebie. Chciał wziąć ją do aresztu, a nie położyć w szpitalu. Skrzywił się, gdy usłyszał trzask rozbijanej o skałę komórki. Skrzywił się po raz drugi, gdy głowa Genevieve Bowen trzasnęła go w obojczyk.

Zacisnął zęby z bólu i osłabił uchwyt, kiedy ugryzła go w rękę i w tej samej chwili poczuł jej ciężki obcas na swojej gołeni oraz mocne uderzenie małym łokciem w żołądek.

Zacisnął szczęki i unieruchomił jej nogi swoimi.

– Przestań.

– Puść mnie – przeciwstawiła się. – Pozwól mi odejść natychmiast albo... – głos jej zdrzął, kiedy zwiększył nacisk na jej splot słoneczny, utrudniając głębsze oddychanie. – Przysięgam... będziesz... będziesz... pożałujesz.

Straszyla go. Niewiarygodne. Ta kobieta kierowała się bardziej odwagą niż zdrowym rozsądkiem.

– Posłuchaj mnie uważnie, droga pani. Odpowiadam teraz za ciebie. Masz robić, co ci każę. Zrozumiałaś?

Czekał chwilę na jej odpowiedź. Kiedy się nie doczekał, wzmocnił nacisk, że prawie nie mogła oddychać.

– Rozumiesz? – powtórzył.

– Tak – wysapała w końcu.

– Tak!

Usatysfakcjonowany, puścił ją i stanął na nogi. Strzepnął śnieg ze spodni, patrząc na nią, jak leży rozciągnięta u jego stóp. Widział jej błyszczące włosy, zamknięte oczy, ocienione długimi rzęsami, rzucającymi cień na policzki. Za każdym razem, gdy wciągała powietrze, drżały jej usta. Wyglądała jak mała dziewczynka, chociaż dzięki ich bezpośredniemu kontaktowi przekonał się, że jest w pełni rozwiniętą kobietą.

– Wstań – rozkazał.

Wzięła jeszcze jeden oddech i otworzyła oczy. Obserwował jej walkę z lękiem i musiał, acz niechętnie, przyznać, że potrafiła stworzyć pozory opanowania.

Usiadła, patrząc na niego z rezerwą.

– Czego chcesz ode mnie? – spytała.

– Pracuję dla Steele Security. Rodzice Jamesa Dunna wynajęli mnie, żebym cię odszukał.  
– Odszukać *mnie*. – spytała z doskonale widocznym zdumieniem w szeroko otwartych oczach. – Ale dlaczego mieliby...

– Nie zapominaj się. Wiem doskonale, kim jesteś, Genevieve, więc cokolwiek będziesz chciała mi sprzedać, ja tego nie kupię. A teraz wstań.

Nie ruszając się z miejsca sprawdziła ręką tył głowy. Skrzywiła się i opuściła wzrok.

– Kręci mi się w głowie.

Zrobił groźny krok w jej kierunku.

– Wstawaj! Zamachała rękami.

– Okay, okay!

Zgarnęła włosy z oczu i z ostentacyjnym westchnieniem stanęła na nogi. Teraz nie tylko drżały jej usta, ale również ręce.

Doprowadzony prawie do rozpaczki sięgnął po jej rękę. Jej delikatna dłoń prześlizgnęła się przez jego dwa razy większą rękę i zanim zdążył zacieśnić uchwyt, jej druga ręka chwyciła go za nadgarstek. Ze zdumiewającą siłą, jak na tak małą istotę, całym ciężarem swego ciała rzuciła się do tyłu i w tym samym momencie pociągnęła go do przodu, usiłując go kopnąć.

Była szybka, musiał jej to przyznać. Na szczęście on był szybszy. Rzucił się w bok i zamiast kopnięcia w pachwinę, jej obcas wylądował mu na prawym udzie.

Cios w mięsień udowy bolał jak diabli.

Stracił na chwilę równowagę i przykleknął na jedno kolano, co pozwoliło jej kopnąć go jeszcze w kolano. Przeturlała się w bok, skoczyła na nogi i popędziła w kierunku drzew.

– To diaboliczna. – Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz stracił panowanie nad sobą.

Pobiegł za nią i po chwili chwycił ją za kurtkę.

– Pozwól mi odejść! Ostrzegam cię...

Gdyby był Gabeem, mógłby prawdopodobnie uspokoić ją kilkoma odpowiednimi słowami. Jeśli byłby Dominikiem lub Cooperem, to mógłby czarem osobistym zmusić ją do posłuszeństwa. Ale on nie miał daru dodawania otuchy ani daru postępowania z kobietami. Dlatego schylił się, wziął ją pod uda i zarzucił sobie na ramię.

To nie powinno się zdarzyć, myślała Genevieve, patrząc, jak jej porywacz z wysiłkiem przedziera się przez śnieg. To nie było w porządku. Ten wielki, strasznie wyglądający nieznajomy nie powinien pojawić się w jej życiu, żeby ją obezwładnić i zabrać z powrotem do Silver.

Był czas na zmianę taktyki. Nie pasowała do niego fizycznie, co znaczyło, że miała małą szansę na ucieczkę. Musisz go zatem przechytryć. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić, kiedy się wisi do góry nogami, krew uderza do głowy, a żołądek jest boleśnie wgnieciony przez twarde ramię porywacza.

Przez moment intensywnie myślała, następnie wypuściła powietrze i zmusiła się do bezruchu. Po jakimś czasie wyczuła lekkie wahanie w pewnym do tej pory, kroku



przeciwnika.

– Wszystko w porządku, Bowen? – zapytał.

– Nie – odpowiedziała słabym głosem, którego nie musiała udawać. – Jeśli mnie nie puścisz, to za chwilę zwrócę śniadanie.

– Nie. Jeśli pochorujesz się na mnie, to naprawdę tego pożałujesz.

Jego niski głos był tak groźny, że uwierzyła mu. Ale przecież nie mógł się spodziewać, że ona może kontrolować takie rzeczy. A może tak sądził?

Zdecydowała, że nie będzie tego sprawdzała. Przełknęła ślinę.

– Jak masz na imię? – spytała.

Przez dłuższy czas milczał i nawet myślała, że jej nic nie odpowie.

– Taggart – odpowiedział w końcu.

– Czy to jest twoje imię, czy nazwisko?

– Jestem Taggart. To wszystko, co potrzebujesz wiedzieć. – Nikt nigdy nie mógł mu zarzucić, że jest gadatliwy.

– Okay, Jestem... – Zaczęła nazywać go w myśli Jestem Taggart, ale nie chciała go drażnić. – Posłuchaj, proszę. Nie jestem bogata, ale jeśli mnie puścisz, podwoję to, co ci zapłacono.

– Nie.

– To może odłożysz to... powiedzmy na tydzień? – W tym czasie z pewnością znalazłaby sposób na ucieczkę. – Możemy tu zostać. Ty będziesz wykonywać swoją pracę, a ja ci jeszcze za to zapłacę. Mam dużo zapasów żywności i...

– Nie.

– To może jeden dzień? Tylko jeden dzień. Z pewnością dwadzieścia cztery godziny nie będą miały znaczenia...

– Nic takiego nie zrobię, Genevieve. – Bez ostrzeżenia postawił ją na nogi obok samochodu. Spojrzał na nią szybko, ale z jego zielonych oczu nie dało się niczego wyczytać.

– Teraz zamilcz, trzymaj tak ręce, żebym ciągle je widział. Wsiadaj.

– Ale moje rzeczy... Nie mogę ich, tak po prostu, zostawić! – Spojrzała na niego. – A co z chatą? Rozpałiłam ogień i postawiłam zupę na ogniu i...

– Postaram się, żeby ktoś tam przyszedł i zajął się wszystkim.

– Okay, ale... ale naprawdę nie powinniśmy zabierać tej ciężarówki. Ogrzewanie jest zepsute i światła nie zawsze działają, a wkrótce będzie ciemno...

– Nie martw się, złotko. Mój samochód jest zaparkowany przy następnej drodze na południe – Ale...

– Dość. – Spojrzenie, jakie jej przy tym posłał, było tak zimne, że mogłoby zamrozić gotującą się wodę. – Możesz paplać w nieskończoność, ale ja mam zamiar być w Colorado jutro o tej porze, żeby osadzić cię w areszcie.

Pomyślała o bracie, o jego groźbie przyznania się do tego, czego nie zrobił, gdyby ona miała stracić wolność. Z pewnością jest jakaś droga, żeby dotrzeć do tego mężczyzny, jakiś sposób, żeby zmienić jego decyzję.

– Rozumiem, że masz pracę do wykonania, ale musisz i mnie zrozumieć. Nie mogę tam

wrócić. Jeszcze nie teraz.

– Możesz. Możesz.

– Proszę! Posłuchaj. Mój brat jest niewinny, ale jeśli zabierzesz mnie tam, on poczuje się w obowiązku bronić mnie i...

– Wsiadaj do samochodu, Bowen. – Zrobił krok w jej kierunku.

– Do diabła, Taggart, jeśli mnie nie posłuchasz...

– Nie. – Z zadziwiającą szybkością, jak na człowieka takich rozmiarów, objął ją ramionami i jednym ruchem posadził w samochodzie. Następnie chwycił jej prawą rękę i założył na nią kajdanki.

– Nie rób tego! – Próbowwała się wywinąć, ale było już za późno. Przypiął jej rękę do klamki drzwiczek samochodu.

– Z pewnością to nie...

– Nie chcę niespodzianki, kiedy będę prowadził samochód.

Przerażona i wściekła, patrzyła bezsilnie, jak zatrzaskuje drzwi i obchodzi samochód, żeby zająć miejsce kierowcy.

Myśl, rozkazała sobie, kiedy wślizgnął się na miejsce i usiłował zmieścić swoje na miłą długie nogi.

Kiedy udało się jej powściągnąć wszystkie emocje, odwróciła do niego twarz.

– Nie mam dużo pieniędzy, większość z nich zapłaciłam pełnomocnikowi, ale możesz wziąć mój dom. Przepiszę go na ciebie. Również mój biznes. Ja... ja dam ci wszystko, co zechcesz.

Przez moment myślała, że jej nie słyszy. Następnie gwałtownie odwrócił się na fotelu i przechylił w jej stronę. Tylko c:ale oddzielały ich twarze od siebie. Jego zimne, taksujące spojrzenie prześlizgnęło się po jej włosach, oczach, do ust i z powrotem.

– Wszystko? – Oczy błyszczały mu niebezpiecznie. Był tak blisko, że widziała każdy pojedynczy czarny włoszek jego zarostu i nikłą bliznę w jednym kąciku poważnych ust.

Poczuła skurcz żołądka. Nie bądź głupia i powiedz mu: – Tak, oczywiście, cokolwiek zechcesz. – Ale kiedy ułożyła usta do wypowiedzenia tego, żadne słowa z nich nie wyszły.

– Ja... Ja...

Nachylił głowę jeszcze bardziej. Przełykając ślinę, zacisnęła powieki, a serce zaczęło jej walić w piersiach jak oszalałe, kiedy jego ciemne, nieoczekiwanie miękkie włosy dotknęły do jej policzka.

Wtedy wyprostował się gwałtownie i przypiął ją pasami. Otworzyła oczy, kiedy usłyszała kliknięcie zablokowania pasów.

Przesłał jej rozbawiony uśmiech, kiedy spotkały się ich spojrzenia.

– Wcale tak nie myślałem. Jedynej rzeczy, której pragnę od ciebie, to twojego słowa, że nie przysporzysz mi więcej kłopotów.

Genevieve nie mogła sprecyzować, co czuła bardziej. Zakłopotanie, zniewagę czy obrzydzenie.

– Idź do diabła – powiedziała.

Westchnął lekko, wyprostował koła samochodu i pojechał wzdłuż wąskiej dróżki,

prowadzącej między drzewami do głównej drogi.

Jechali właśnie po tej białej wstążce, gdy nagle przed samochodem pojawił się wspaniały młody rogacz.

– Uważaj – krzyknęła Genevieve i Taggart skręcił ostro w lewo i nacisnął hamulec. Stary Ford bryknął dziko i uderzył w wielkie, zawsze zielone drzewo.

Głowa Taggarta uderzyła o obramowanie drzwiczek z obrzydliwym chrupnięciem.

Genevieve patrzyła z mieszaniną respektu i przerażenia, jak jego wielkie ciało przechyliło się sztywno, jak szmaciana lalka. Boże drogi, co jeśli nie żyje? Boże drogi, a co jeśli żyje?

## ROZDZIAŁ TRZECI

Taggart powoli wracał do przytomności. Po pierwsze, stwierdził, że po jego głowie musiał przejechać czołg.

Po drugie, ktoś z nim był – kobieta – sądząc po miękkim głosie i delikatnych rękach, którymi go dotykała.

– Obudź się – wymruczała ochryplym głosem, odgarniając mu włosy z czoła. – Już czas zakończyć te głupoty. Obudź się. Wiem, że jesteś w stanie to zrobić.

Wiedziała, że mógł to zrobić. Pierwsza i ostatnia kobieta, która bezgranicznie w niego wierzyła, to była jego matka. Ale on miał świadomość, że nie jest to Mary Moriarity Steele.

Pachniała inaczej. Pachniała jak słońce i mydło, a nie jak lawenda i zaspka dla dzieci. Poza tym jej ręce były mniejsze i głos niższy. I przecież jego mama odeszła...

Jak dawno? Grzebał długo w pamięci i zaczęła narastać w nim frustracja, ale nagle przypomniał sobie.

Dwadzieścia lat. Zmarła dwadzieścia lat temu. Ostatniego miesiąca przypadała rocznica jej odejścia, dzień po jego trzydziestych trzecich urodzinach.

W następnym przeblysku pamięci uświadomił sobie, że ta kobieta, która okazuje mu takie subtelne zainteresowanie, to Genevieve Bowen. Rozpoznał jej głos natychmiast i przypomniał sobie, jak niósł ją na ramieniu i wsadził do samochodu. Po tym jeszcze... Już nic więcej nie pamiętał.

Zebrał wszystkie siły i otworzył oczy. Poczul perwersyjny błysk satysfakcji, kiedy jego zwierzyna – nie, do diabła, jego więzień – przestraszona wstrzymała oddech i szybko cofnęła rękę od jego twarzy.

– Genevieve – usłyszał swój ochryply głos.

– Ocknąłeś się. – Tak.

Zamrugnął powiekami, wpatrując się w drewniany sufit nad głową. Z trudnością zdał sobie sprawę, że leży na łóżku, w pokoju, którego nigdy wcześniej nie widział.

– Jak się czujesz?

Musiał pozbierać myśli, chociaż miał wściekły ból głowy. Ale przeżywał gorsze chwile. Skoncentrował się, żeby sobie przypomnieć.

– Ciężarówka. Był wypadek.

– Tak – skinęła głową. – To był jelen. Wskoczył na drogę. Nie chciałeś go rozjechać i uderzyłeś w drzewo.

– Pamiętam – skłamał. – Jak długo byłem nieprzytomny?

– Nie pamiętasz? – Nie.

– Przez ponad godzinę odzyskiwałeś i traciłeś przytomność, ale częściej byłeś nieprzytomny. Jeśli chcesz wiedzieć, gdzie jesteś, to powiem ci, że jesteś w chacie mojego najwspanialszego wuja.

Oczywiście. Rozejrzał się wokół, zwracając uwagę na meble, wyglądające komfortowo, ogień palący się za szklaną szybą wielkiego kominka i rząd okien, przez które widać było na

tle nieba postrzępione szczyty gór Skalistych. Spojrzał znowu na nią i zastanowił się, w jaki sposób udało się jej przetransportować go tutaj. Zdecydował jednak, że to pytanie zada później.

– Zostałaś ze mną... dlaczego? Milczała przez moment.

– Uderzyłeś się paskudnie w głowę. Nie mogłam zostawić cię w takim stanie. Przynajmniej dotąd, dopóki nie byłam pewna, że wszystko z tobą w porządku.

Tak. Oczywiście. Pollyanna. Ale czy rzeczywiście zrobiła to z dobrego serca? A może poczuła się zmęczona ciągłym uciekaniem. Albo po zderzeniu się z nim twarzą w twarz, uświadomiła sobie daremność kontynuowania ucieczki.

– Dziękuję – powiedział, wbrew temu, co o niej pomyślał.

– Nie ma za co – odparła, a delikatny uśmiech błąkał się w kącikach jej pełnych ust.

Skrzywił się, kiedy jakaś jego część chciała przyznać, że Genevieve jest ładna. No i co z tego. To nie była dziewczyna na randkę. Nigdy nie mieszał ze sobą spraw osobistych z zawodowymi.

– Niech ci nie przyjdzie do głowy, jakaś niedorzeczna myśl – powiedział stanowczo, starając się przyjąć pozycję siedzącą.

– Ciągłe jesteś moim więźniem a ja... – co do diabła?

Coś ciężkiego ciągnęło go za ramię. W tym momencie zdał sobie sprawę, że Bowen odsuwa się od niego. Spojrzał w dół i stwierdził, że na lewym nadgarstku ma zatrzaśnięte kajdanki, a druga ich część przyczepiona jest poprzez łańcuch do masywnej ramy łóżka.

Został złapany jak wilk we wnyki.

Ignorując bolesne pulsowanie w głowie, rzucił się w jej stronę i tylko cali brakowało, żeby ją chwycił.

Za późno. Powinien sprawdzić to wcześniej. Teraz był u kresu wytrzymałości. Kajdanki werznęły mu się w nadgarstek, a ramię bolało tak, jakby zostało wyrwane z barku. Po chwili poczuł w głowie następną eksplozję potwornego bólu. Zacisnął zęby i opadł na materac.

Bogini Losu w jednym momencie odmieniła wszystko. Zakończyła sukces, zmieniając go ze zwycięzcy w ofiarę, z łowcy w jeńca.

Wrócił na drogę, po której podróżował wcześniej, uświadomił sobie, tyle tylko, że teraz był w znacznie gorszej sytuacji, z dużo gorszymi konsekwencjami.

Ale nie miał zamiaru myśleć teraz o tym, co było. Musiał skoncentrować się na tym, co teraz się dzieje. I na Genevieve.

Zamknął oczy i zmusił się do bezruchu, czekając, aż minie ból.

– To powinno pomóc – powiedziała Genevieve, patrząc nieufnie na wielkiego mężczyznę. Ostrożnie postawiła pigułki i szklankę wody na nocnym stoliku.

Żadnej reakcji. Leżał nieruchomo z zamkniętymi oczami.

– To jest ibuprofen. Przeczytałam w książce pierwszej pomocy, że działa bardzo dobrze w takim przypadku.

Ciągle bez reakcji. Ze wzruszeniem ramion zdecydowała, że jeśli chce imitować kamień, ona nic na to nie może poradzić.

– Jeśli uważasz, że pomoże ci zimny okład, to mi powiedz – zaproponowała po chwili. – Chociaż nie mam lodu w lodówce, bo za krótko jeszcze pracuje, ale wokół jest mnóstwo śniegu. – Milczenie. – A więc co jeszcze, J.T.?

– Wzruszyła ramionami i chciała odejść.

– Nie nazywaj mnie tak.

Odwróciła się i zobaczyła, jak patrzy na nią ze złością.

– Co?

– J.T. – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Nie nazywaj mnie tak. Nie podoba mi się.

Przez moment wprost zaniemówiła. Mogła się spodziewać każdej reakcji z jego strony, ale nie protestu na użyty skrót.

– W porządku. Niech będzie więc: Stary Taggart. – Dostrzegła kątem oka wyraz rozbawienia na jego twarzy.

Poruszając się ostrożnie, sięgnął po fiolkę z pigułkami i zażył więcej, niż rekomendowana dawka. Odstawił szklanekę z wodą i spojrzał na nią ostro.

– Co?

– Ja... nic. – Jest dorosły i większy niż przeciętny mężczyzna i jeśli chce zażyć od razu całe opakowanie leku, przynoszącego ulgę, to nie jej interes.

Był jej wrogiem.

Nie mogła zapomnieć o kluczowym fakcie, o tym, że musi odejść. Z pewnością była samotna. Z pewnością umierała z chęci porozmawiania z kimś otwarcie. I na pewno widok kogoś zranionego czy cierpiącego poruszał ją do głębi. Musiała przyznać sama przed sobą, że wzbudzał w niej sprzeczne uczucia. Nie dlatego, że był ładnym chłopcem. To nie o to chodziło. Miał ostre rysy i trochę ascetyczną twarz średniowiecznego wojownika.

Ale, na litość boską, ona mu się nie podobała. Absolutnie nie. Nawet gdyby spotkała go w innych okolicznościach byłoby tak samo. Większość ludzi pragnie być lubiana, pragnie spokojnej drogi przez życie, przynajmniej z pozorami wspólnego odkrywania siebie lub obopólnego zainteresowania.

Ale nie z nim. Wydawał się otoczony murem, chociaż była pewna, że za tym kryją się wielkie emocje. Może dlatego, że chociaż uwięzany i zraniony, wypełniał chatę swoją ewidentnie męską osobowością. Nie musiała na niego patrzeć czy go słyszeć, żeby czuć jego obecność.

Dlaczego nawet teraz, kiedy zdejmowała garnek z kuchni, wstawiała mięso do piekarnika i kroiła warzywa na zupę, czuła, że patrzy na nią. Tak samo, jak wcześniej czuła, że ją obserwuje.

Westchnęła. Boże. Oczywiście, że mogło spotkać ją coś znacznie gorszego. Miała nieprawdopodobne szczęście z tym jeleniem. I Taggart, mimo wielu sposobności, nie zrobił jej żadnej krzywdy. A dała mu okazję, chociażby wtedy, gdy go zaatakowała. Musi być bardziej cywilizowany, niż sobie wyobrażała.

Wrzuciła warzywa do garnka, przykręciła gaz i opłukała ręce pod wodą.

– Jak długo planujesz trzymać mnie w ten sposób? – spytał.

– To zależy.

– Od czego?

– Od różnych rzeczy. Twojego zdrowia, mojego humoru. Czy będziesz robił jakieś osobiste uwagi.

Jedna jego brew uniosła się do góry.

– Czy to pogróżka?

– Bardziej obietnica – odpowiedziała słodko.

– A co będzie, jeśli będę potrzebował pójść do toalety?

– Obok jest łazienka – wskazała na drzwi znajdujące się cztery stopy od łóżka. – Wystarczy łańcucha.

Skrzywił się.

– Rozważ raz jeszcze moją ofertę. Wrócimy do Silver i ja przekonam sąd, że współpracowałeś ze mną.

– To wspaniałomyślne z twojej strony, ale nie skorzystam z tego. Może nie zrozumiałeś, co usiłowałam ci wcześniej wyjaśnić. Nie obchodzi mnie, co o mnie myśli sąd. Tu chodzi o mojego brata...

– Do diabła, Bowen...

– Staram się być dla ciebie miła, ale uważaj, bo gdy będę stąd odchodziła, mogę zapomnieć powiadomić kogo trzeba, gdzie jesteś.

– Przykro mi, złotko, ale nie kupię tego. Gdybyś była w stanie zrobić coś takiego, to już dawno byś zrobiła.

– Nie sadzę. – Podjęła nagle decyzję. Jeśli on uważa, że może przewidzieć jej zachowanie, no to dobrze.

Sięgnęła po kurtkę, sprawdziła kieszeń, czy ma w niej kluczyki od jego samochodu.

– Mam nadzieję, że zobaczymy się później. A może nie.

– Co to ma znaczyć, do diabła. Uśmiechnęła się i wzięła torebkę.

– Myślisz, że wszystko wiesz, że wszystko potrafisz rozpracować? – Z ręką na klamce spojrzała na niego przez ramię.

– I żeby było jasne. Nie przespałabym się z tobą. – Nie patrząc na niego wyszła, zatrząskując za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Przytrzymując się drzwi łazienki, Taggart wyjrzał przez okno chaty i stwierdził, że zapada już zmierzch.

Wspaniale. Rzeczywiście wspaniale. Robi się ciemno, a po Bowen ani śladu.

Wrócił do łóżka i ułożył się na nim ostrożnie, szczególnie głowę, która była jak rozbity garnek. Ściągnął buty.

Nawet nie to, że się niepokoił. Przynajmniej nie za bardzo. W dalszym ciągu upierał się przy swoim przekonaniu, że Genevieve ma dobre serce i musi do niego wrócić.

Zresztą, gdyby nie miała takiego zamiaru, to po co zadawałaby sobie trud przygotowania posiłku, którego drażniące zapachy docierały do jego nozdrzy.

Co więcej, nie mogła zostawić wypakowanego rzeczami worka marynarskiego i skrzynki książek, które zostawiła przy drzwiach. Uważał również, że była za bystra, żeby rozpoczynać ucieczkę pod wieczór i nie mając do tego żadnego planu. Byłoby to z jej strony nieroztropne i głupie.

Do tej pory zawsze postępowała według jakichś planów, które jak sam się przekonał, były bardzo przemyślane.

Gdyby jej nie przeszkodził, zostałyby w chacie przez jakiś czas, by zastanowić się nad następnym ruchem.

Wobec tego możliwość, że wystartowała stąd na dobre, nie była do zaakceptowania.

Nie pozostawało mu nic innego, tylko czekać i zastanawiać się nad błędami, które popełnił przy jej ściganiu.

Kiedy więc Bowen wróci, a powinna, na Boga, będzie się starał być dla niej miły, żeby wytworzyć między nimi więź.

Ale tylko niewielką. Nie miał na celu stać się jej przyjacielem lub kochankiem. Musi odzyskać nad nią kontrolę i panowanie nad sytuacją.

Nie miał najmniejszej wątpliwości, że mu się to uda. Tylko Bóg wie, w jak ciężkich sytuacjach dawał sobie radę, odbywając służbę w Afganistanie.

Ale nie chciał dzielić się z nią historią swojego życia, zwierzać się jej, że jako dziecko został wysłany do Blackhurst, albo opowiadać o katastrofie na Zari Pass, która położyła kres jego karierze wojskowej. Tylko tam pozwolił nazywać się J. T.

Nie, to wszystko jest jego prywatną sprawą. Najpierw musi ofiarować Bowen gałązkę oliwną, dopóki ona nie obniży dostatecznie gardy, żeby mógł jej dopaść, albo dopóki sam nie znajdzie sposobu na uwolnienie się.

Teraz potrzebował spokoju i wypoczynku dla zmęczonych oczu. Przede wszystkim pragnął, żeby wreszcie ustało to uczucie wbijania gwoździ w czaszkę.

Noc była tak ciemna, jakby spowita w hebanową pelerynę.

Genevieve była w połowie drogi prowadzącej do chaty. Zwolniła, żeby dostosować wzrok do przesuwającej się przed nią mglistej ciemności.

Mimo pracującego silnika słyszała wiatr, który stawał się coraz bardziej niespokojny.



Podrywał śnieg, spowijając drzewa białym całunem, tak że wyglądały jak duchy. Nad głową sfera drapieżnych chmur zajmowała coraz większe połacie nieba, zakrywając księżyc i gwiazdy.

Poczuła dreszcz przebiegający jej po plecach. Próbowała wmówić w siebie, że to zwykły dreszcz z zimna.

Nie była daleka od prawdy, gdy powiedziała Taggartowi, że ogrzewanie w samochodzie jest zepsute. W ciągu ostatnich dziesięciu minut palce i nos zaczęły jej drętwieć, ale nic działało się to jedynie z powodu zimna. To był strach, taki rodzaj strachu, który sięga aż do kości, który przychodził zawsze wtedy, gdy była sama w ciemności. Do tego przyczyniał się również fakt, że była zmęczona i zestresowana wypadkami minionego dnia. Chciała znaleźć się jak najszybciej w chacie, nawet jeśli musiała dzielić ją z Johnem Taggartem Steele. Jego dane poznała dzięki karcie rejestracyjnej samochodu i potwierdziła to przez zerknięcie na kartę identyfikacyjną, którą miał w portfelu. Portfel zabrała mu, kiedy był nieprzytomny.

Nie była specjalnie ciekawa jego prawdziwego nazwiska, no może trochę. Dziwiła się bowiem, że tak ostro zaprotestował, kiedy nazwała go J. T. , a okazało się, że takie właśnie są jego inicjały.

Odkryła jeszcze jedną rzecz. Firma, dla której pracował, nosiła tę samą nazwę, co jego nazwisko. To nie mógł być zbieg okoliczności. Ta firma musiała być jego własnością i on nie był zwykłym pracownikiem.

Jeśli tak, to dla niej była to dobra nowina, ponieważ znaczyło to, że nie tylko miał władzę, ale również autonomię i prawdopodobnie nikt nie czekał na jego raport.

Samochód pokonał wreszcie ostatnie wzniesienie i zobaczyła chatę. Dobrze, że przewidziała pogodę i rozpałała w kominku oraz zostawiła zapalone światło na werandzie. Zjechała z górki i zaparkowała samochód tuż przy schodach.

Genevieve była nieugiętą zwolenniczką pozytywnego myślenia i z całą mocą starała się prowadzić sprawy według własnych przemyśleń. Dlatego kiedy wchodziła po schodach chaty, wyciągnęła z kieszeni nasadkę od dystrybutora i rzuciła ją z satysfakcją w stertę drewna.

Taggart będzie musiał odbyć wycieczkę do sklepu z częściami samochodowymi, jeśli będzie chciał uruchomić samochód i wydobyć się stąd.

Otrzeputując śnieg z butów pomyślała z wdzięcznością o książce Alana, w której znalazła podstawowe informacje o budowie silnika samochodowego.

Weszła do środka z jego lekkim plecakiem przewieszonym przez ramię, ale ku jej zdziwieniu, nie usłyszała żadnego sarkastycznego powitania, czy komentarza, dotyczącego jej powrotu. Zamiast tego w słabo oświetlonym pokoju panowała niesamowita cisza. Słuchać było tylko lekki syk i trzask palącego się ognia w kominku.

Serce jej zamarło. Zostawiła go na tak długo, a teraz imaginacja podsuwała jej najgorsze z możliwych scenariuszy. Taggart jakoś się uwolnił. Wskoczy nagle z cienia, zaciśnie twarde jak żelazo ramiona wokół niej...

Ale nie. Nie. Poczuła ulgę, kiedy zobaczyła na łóżku długonogi kształt. Opanowała drżenie kolan i odzyskała panowanie nad sobą, ale gdzieś w głębi lęk pozostał.

Teraz poczuła niepokój z powodu jego milczenia i nieodpartą chęć sprawdzenia, czy

ciągle oddycha. Przeszła na palcach przez pokój i zbliżyła się do łóżka, tak blisko, jak się ośmieliła. Z wielką ulgą stwierdziła, że jego klatka piersiowa podnosi się i opada, tak równo jak metronom. Odetchnęła głęboko i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że z wrażenia wstrzymała oddech, a nogi miała tak słabe jak łodyga zwiędłego kwiatu. Ponownie zebrała siły i cofnęła się o krok, zostawiając go śpiącego.

Zanim zdążyła odejść, Taggart podniósł grube i czarne jak noc rzęsy – tylko ta część jego kanciastej twarzy wyglądała dość łagodnie – i natychmiast złapana została przez jego jasnozielone spojrzenie.

– Cześć. – W przeciwieństwie do intensywności spojrzenia, jego głos był szorstki jak zniszczona deska. – Wróciłaś.

– Tak.

Spojrzał na ciemność panującą za oknem i zmarszczył brwi.

– Która godzina?

– Trochę po siódmej.

– Uff. – Podniósł nieskrępowaną rękę. Była gotowa odskoczyć od niego na większą odległość, ale on przejechał dłonią tylko po twarzy. – Myślałem, że jest później.

– To był długi dzień.

– Tak. Zauważyłem. – Opuścił rękę i coś, czego nie potrafiła odgadnąć, pojawiło się w jego oczach. – Niepokoiłem się.

Była ciekawa, jakiej odpowiedzi się od niej spodziewał. Na przykład, że powie na to: Przykro mi? Na pewno nie powie. W porządku. To dobrze ci zrobiło? Może to ostatnie zdanie byłoby bliższe prawdy, ale nie miała w swej naturze chęci triumfowania. Wskazała na plecak, który postawiła przy drzwiach.

– Przyniosłam twoje rzeczy.

Spojrzał na nie i po chwili odwrócił głowę. Jakiś cień przemknął mu przez twarz, ale nic nie powiedział.

– Jak się czujesz? – spytała.

– Rzeczywiście chcesz wiedzieć?

– Inaczej bym nie pytała.

Podciągnął się wyżej i nieznacznie wzruszył ramionami.

– Oprócz zamglonego spojrzenia i żołądka, który odczuwam jak bańkę na mleko, a głowę jak piłkę, która służyła Green Bay Packers do treningu, to czuję się wspaniale.

Wspaniale. Opisał właśnie wszystkie objawy wstrząśnienia mózgu, o których wyczytała w książce.

Chociaż... rozstrój żołądka mógł być wynikiem przyjęcia nadmiernej ilości środka przeciwbólowego.

– A co z tobą?

Spojrzała na niego zdumiona.

– O co ci chodzi?

– Czy z tobą wszystko okay? Czy nie pojawiły się jakieś bóle albo sińce, o to mi chodzi.

– Czuję się dobrze.

– To dobrze. Bo właśnie... – Odwrócił wzrok. Najwidoczniej nie chciał spotkać jej spojrzenia. Wzruszył lekko ramionami. – Ktoś, kogo kiedyś znałem, miał również wypadek samochodowy. A później okazało się, że miała krwotok wewnętrzny.

Głos, jakim to powiedział, był tak zimny i bezosobowy, jak kogoś, kto komentuje pogodę. Mimo to miała pewność, że skutek tego wypadku był dla tej osoby tragiczny. I że ten fakt jest ciągle dla niego świeżym i bolesnym wspomnieniem.

Twoje serce krwawi romantyzmem i masz nadzwyczaj żywą wyobraźnię, Gen. Jesteś frajerką. Już dawno doszłaś do takiego wniosku. Frajerką, która może zostać zraniona najmniejszym drobiazgiem.

I jest bardzo prawdopodobne, że teraz ma prawdziwą frajerską porę. Przecież on mógł to wszystko wymyślić. Wymyślił osobę i zdarzenie, żeby przekonać ją do siebie.

A może jednak nie?

No dobrze, powiedziała sobie. To nie ma znaczenia. Jakakolwiek byłaby prawda, nie darzy go sympatią i wcale nie chce jego sympatii.

– Czuję się dobrze – powtórzyła, odwracając się od niego i odchodząc. Zdjęła rękawiczki i kurtkę, którą powiesiła na wieszaku, a następnie usiadła na otomanie stojącej obok sofy, żeby zdjąć buty. – Wiesz, pomyślałam, że może poczujesz się lepiej, jeśli spróbujesz coś zjeść? Może wypełnienie żołądka przyniesie ci ulgę. – Wyjęła naczynia z kredensu i zerknęła na niego przez ramię.

– Mogę spróbować – powiedział, pocierając ostrożnie czoło.

Skoncentrowała się na nalewaniu zupy chochelką, ignorując pobrząkiwanie łańcucha za jej plecami, a potem trzaśnięcie drzwi od łazienki.

Sekundę później, kiedy szukała tacy, usłyszała odgłos spuszczonej wody, a następnie odgłos wody ciekącej z kranu. Po chwili Taggart wyszedł z łazienki i podwinął rękawy koszuli. Zwróciła uwagę, że jego wielka postać dominuje w całej chacie.

I to była jedyna przyczyna, z pewnością jedyna, że poczuła nagle suchość w gardle.

– W porządku? – spytała, przełykając ślinę. Poczekała, dopóki nie usiadł na łóżku, wcisnął poduszkę pod plecy i ułożył się na niej.

Podeszła do niego z tacą, zachowując bezpieczną odległość.

– Posłuchaj, zamierzam postawić tacę na końcu materaca, dobrze? Wyjęłam z zupy mięso i warzywa, więc jest to rosół, ale jeszcze gorący. Jeden fałszywy ruch i wylejesz go na siebie, rozumiesz?

– Odpreż się – burknął. Przeniósł spojrzenie z jej twarzy na tacę. Przesunęła ją w jego kierunku. Poza rosółem położyła na niej krakersy i 7-Up. Ponownie spojrzał na nią i wyraz rezygnacji pojawił się na jego twarzy, ale ona nawet nie domyślała się, z jakiego powodu. Rzeczywiście był człowiekiem, który potrafił wprawiać w zakłopotanie.

Ku swemu zdumieniu stwierdziła nagle, że jest bardzo głodna. Nalała sobie zupy, a do niej wzięła grubą pajdę francuskiego chleba, posmarowanego masłem.

Chociaż starała się udawać, że jest sama w pokoju, nie potrafiła wyzbyć się silnego uczucia jego obecności. Nic dziwnego, że w jednej sekundzie wiedziała, kiedy skończył jedzenie, wziął tacę i wstał.

Spojrzała na niego ostrożnie, kiedy się zbliżył.

Podszedł do niej tak blisko, na ile pozwalał mu łańcuch, postawił tacę na podłodze i popchnął ją nogą w jej kierunku.

– Dziękuję – powiedział szorstko. – Było smaczne.

– Nie ma za co – mruknęła, zaskoczona jego manierami. Patrząc w jego zielone oczy stwierdziła jeszcze raz, że jest interesujący.

Gdzie mieszkał, kiedy nie terroryzował sprzedawczyni książek – uciekinierki? Czy był samotny, czy rozwiedziony, czy żonaty? Poczowała w tym momencie niewytłumaczalne ukłucie w sercu. Czy ma dzieci lub inną rodzinę? Czy uśmiecha się kiedykolwiek?

Skończyła zupę i czekała, aż odejdzie, wtedy postawiła swój talerz na tacy i zaniósła razem do kuchni.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że zjadł wszystko, co mu podała, do najmniejszego okruszka. Nagle zastanowiła się, czy nie miał ochoty zjeść więcej, ale duma nie pozwoliła mu poprosić ją o to. Odwróciła się do niego i zobaczyła, że siedzi na brzegu łóżka i rozpina swą flanelową koszulę. Patrzyła, jak zahipnotyzowana. Po chwili otrząsnęła się.

– Co ty robisz?

– Szykuję się do spania. – Wzruszył ramionami eksponując opalony tors. Przy każdym oddechu widziała pracę jego mięśni.

Przełknęła ślinę.

– Już? Dopiero ósma. – Nie wiedziała sama, dlaczego protestuje przeciwko temu. Ona również była zmęczona.

– Jeśli musisz wiedzieć, to mam ból głowy. – Skrzywił się.

– Och. – W kontraście do jego płaskiego brzucha i śmiesznie wąskich bioder, ramiona miał nadzwyczaj szerokie. – Oczywiście.

– Nie martw się. – Nieświadomy jej nagłego paraliżu, ostrożnie wstał i ściągnął dzinsy, eksponując długie, owłosione nogi. – Obiecuję, że nie wpadnę w śpiączkę i nie umrę w czasie snu.

Och, Boże. Nawet nie pomyślała o tym.

– Nie, z pewnością nie – zgodziła się z nim.

Z wielkim wysiłkiem oderwała od niego oczy, zanim zdążył zauważyć jej fascynację. W łagodnym świetle panującym w pokoju, jego oczy miały kolor świeżych liści.

– Wyglądasz na zmęczoną. Sugeruję, żebyś również odpoczęła.

Ich spojrzenia spotkały się i przez chwilę, ku jej zdumieniu, zobaczyła na jego twarzy troskę.

– Zresztą rób jak chcesz. Dla mnie nie ma to żadnego znaczenia.

Nagła zmiana jego postawy podziałała na nią jak wiadro lodowatej wody.

Ze złością wyciągnęła ze ściennej szafy śpiwór i dodatkową poduszkę i położyła na sofie. To najbardziej niemożliwy i arogancki, doprowadzający do rozpaczyny mężczyzna, mówiła sobie, myjąc twarz i zęby przy zlewie kuchennym.

Ale ku jej irytacji, kiedy szykowała sobie spanie, nie mogła zapomnieć ostrzeżenia, które przeczytała w książce, że pierwsze dwadzieścia cztery godziny po zranieniu głowy są

decydujące. Mimo że ma prawdopodobnie twardą głowę, to powinna mieć na niego oko.

Zanim weszła do śpiwora, zgasła światło, ale ciągle miała przed oczami jego szerokie ramiona i gołe, długie nogi.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Taggart obudził się gwałtownie.

Mięśnie miał napięte, jakby zbierał siły na atak, a serce biło mu boleśnie. Minęła dłuższa chwila, zanim uprzytomnił sobie, gdzie się znajduje.

Góry. Montana. Jest w chacie. Z Genevieve.

Opadł uspokojony na materac. Zacisnął powieki, chcąc odgonić od siebie wspomnienie innej czarnej nocy, innych gór i kraju, znajdującego się o pół świata stąd, w którym znalazł się w koszmarze sennym, w sytuacji bez wyjścia.

Nie wracaj tam myślami, rozkazał sobie. Myśl o czymś innym. O podróży do Afryki, w którą zawsze chciałeś się wybrać. Może o wyczynach Dominica, który postanowił zrobić z ciebie wujka. Albo pomyśl o... Genevieve. To chyba lepszy wybór niż erotyczne życie Dominica.

Genevieve, mimo że była dopiero druga w nocy, jak wskazywał zegar kuchenny, szybko wyczuła, że Taggart nie śpi.

– Taggart? – wyszeptała. Wyszła ze śpiwora i zapaliła światło nad kuchenką. – Obudziłeś się?

– Tak – odpowiedział, nauczony, że im bardziej ją ignoruje, tym więcej może skorzystać.

– Wiesz, kim jesteś? Gdzie jesteś? – spytała niespokojnie.

– Och, Genevieve, wiem. – Stłumił westchnienie, ale był teraz przekonany, że nie zostawi go samego, dopóki nie będzie pewna jego zdrowia. Pełen irytacji musiał przyznać, że jest piekielnie zdecydowana, żeby nad nim czuwać. A ponieważ przeczytała gdzieś w swoich książkach, że po takim urazie można wpaść w śpiączkę, postanowiła czuwać nad nim przez cały czas, nawet w nocy.

Sama była wyczerpana i w miarę upływu godzin nocnych coraz trudniej było jej strząsnąć z siebie ciągle narastający chłód, wywołujący dreszcze, chociaż jak Taggart przypuszczał, reakcja ta była częściowo spowodowana niezwykłością sytuacji.

Uważał, iż miała świadomość tego, że jedno z nich musi zwyciężyć, a drugie przegrać.

Im dłużej leżał w ciemności, tym bardziej stawał się zmęczony i tym większe było prawdopodobieństwo, że w ciągu następnych kilku godzin zaśnie zdrowym snem.

Obawiał się tylko, czy w momencie zamroczenia snem nie wyskoczy z łóżka i nie chwyci jej za gardło... To przez tę niepewność spał zawsze sam i zawsze miał zapaloną choć jedną lampę. Może z tego samego powodu uważał, że nigdy nie powinien się ożenić.

Zadzwoił budzik, przerywając ciszę. Chociaż spodziewał się tego, nie mógł opanować napięcia mięśni i przyspieszenia tętna. Zdał sobie sprawę, że było to świadectwo pogorszenia stanu jego nerwów. Jego wnętrzności skręcały się i robiło mu się niedobrze.

Usłyszał szelest materiału i Genevieve wymotała się ze swojego kokonu. Na tle blasku wydobywającego się z kominka, jej włosy błyszcząły jak włosy małego dziecka, ale poza tym wszystko wskazywało, że nie była dzieckiem, tylko wspaniale rozwiniętą kobietą. Miała pięknie zarysowane piersi, smukłą talię.

– Taggart? – ziewnęła, odgarnęła z twarzy jedwabiste włosy i spojrzała w jego kierunku. Taggart nie wiedział, jak się ma zachować w tej sytuacji, udawał więc, że śpi.

Usłyszał westchnienie, a następnie tupot jej bosych stóp, kiedy pobiegła, żeby wyłączyć alarm.

Oddychał równomiernie, ale leżał zupełnie nieruchomo.

– Hej. No już. – Usłyszał cichy szelest, kiedy podniosła szczotkę na kiju i poczuł ruch powietrza, kiedy podeszła do niego. – Powiedz coś.

Zmusił się, żeby nie reagować na lekkie szturchanie go w ramię kijem.

– Wiem, że nie śpisz – powiedziała i przez moment zachowywała się spokojnie, a następnie szturchnęła go znowu i podeszła bliżej. – Do diabła, Taggart, to wcale nie jest śmieszne. – Usłyszał pierwszą nutę paniki w jej głosie. – Jest tu zimno i...

Bez żadnego ostrzeżenia chwycił kij i pociągnął do siebie. Nie był pewien, kto był bardziej zdziwiony. On, ponieważ nie planował tego zrobić, czy Genevieve, która była tak oszołomiona, że zapomniała odpowiednio zareagować.

Z piskiem przestachu wpadła w jego ramiona. Przez kilka sekund leżeli bez ruchu, twarzą w twarz, intymnie przytuleni do siebie, patrząc sobie w oczy.

Sekundę później ona zaczęła walczyć, kopała i wyrywała się z jego ramion, chcąc dać mu do zrozumienia, co o nim myśli.

Taggart wytrzymał wszystko, dopóki mógł. W końcu nie wiedząc, co dalej robić, przekreślił się i wciągnął ją pod siebie. Chwycił jej ręce i przycisnął do łóżka, schylił głowę i nakrył jej usta swoimi.

Genevieve wydała zduszony krzyk. Jego usta były równie mocne jak ciało, równie zmysłowe, męskie, a ich smak przypadł jej do gustu.

W swoich najdzikszych snach nie mogłaby wyobrazić sobie kogoś, kto może całować tak bez opamiętania.

A on mógł. I chociaż jego uścisk był mocny i nieustępliwy, to jednocześnie był czymś najbardziej ekscytującym, czego kiedykolwiek doświadczyła.

Czyś ty oszalała? pytała siebie. Prawie go nie znasz. Nawet jeśli byłabyś typem kobiety, która wskakuje do łóżka wielkiemu, ponuremu i nieprzyjemnemu nieznanemu, to ten powinien być ostatnim twoim wyborem.

Przywiązany łańcuchem i ranny, a mimo to groźny. A kiedy wróci do zdrowia, będą gwarantowane kłopoty.

Wszystko się potwierdziło. Jej lęk przed nim nie był fizyczny. Ale właściwie, co może jej zrobić? Klucz do kajdanek znajdował się w drugim końcu pokoju, w kieszeni jej spodni.

Wiedziała, że powinna mu się oprzeć. Powinna zacisnąć usta. Odwrócić głowę. Trzymać się sztywno, zrobić coś, żeby dać mu do zrozumienia, że go nie chce.

Tylko, że... to byłoby kłamstwem i ona o tym wiedziała. Udowodniła to, kiedy przesunął ręce z jej nadgarstków, żeby spleść swoje palce z jej, a ona zamiast próbować uciec, trzymała jego ręce z całych sił, a jej ciało było jak w ogniu. Ciężko było jej przyznać, że nigdy jeszcze nie pragnęła nikogo tak bardzo jak Johna Taggarta Steele. Świadomość tego oszołomiła ją.

Seks nigdy nie był dla niej bardzo ważny. Jej pierwszy raz był szybki, niezręczny i pozostawił po sobie pustkę i brak satysfakcji. Inne nie były lepsze. Kiedy rozstawała się z ostatnim, bardzo miłym mężczyzną, powiedział do niej z zalem, że brak jej czegoś, co pozwoliłoby na osiągnięcie satysfakcji. Przelknęła to upokorzenie i przyjęła jego stwierdzenie za prawdę.

Z pewnością nigdy nie myślała, że będzie zdolna do takiego przeżycia, które zatyka dech w piersiach i przelatuje przez człowieka jak huragan.

To był cud cudów, kiedy płonęła owinięta wokół Taggarta i wchłaniała go w siebie. Marzyła, żeby go głaskać i smakować, i być jak najbliżej niego.

Och, jak bardzo chciała odkrywać każdy gorący i potężny cal jego ciała.

Nigdy nie była tak bardzo świadoma mężczyzny. Czowała każdy jego mięsień i dowód jego wzbudzenia.

Powinna być zaalarmowana tą krzyczącą męskością przyciśniętą do jej ciała, ale zamiast tego czuła dzikie zadowolenie i rozpaczliwą potrzebę doświadczenia więcej. Znacznie więcej.

Kiedy czubek jego języka zaczął badać wnętrze jej ust, obiecywać i żądać, poddała się temu i zaczęła spijać rozkosz.

Jęknął i zanurzył głębiej język w jej ustach. Smakował ich egzotyczny mrok. Poczowała zawrót głowy i teraz dopiero zrozumiała powiedzenie pijany ze szczęścia.

Słyszała, jak łapie oddech i poczuła, że cały drży. Bez słowa uwolnił jej ręce i odsunął ją od siebie.

Otworzyła oczy i spojrzała na jego twarz pogrążoną w mroku. Miał zaciśnięte szczęki, podobnie jak usta. Przez moment nie wiedziała, co ma robić, ale odpowiedź przyszła natychmiast sama. Chwytaj szansę. Pokaż, że jesteś odważna. Powiedz mu, czego chcesz.

Zanurzyła dłonie w jego gęstych włosach i pociągnęła je lekko.

– Nie przerywaj – wyszeptwała, gładząc jego twarz. – Chcę tego. Chcę ciebie. – Obrysowała kciukiem linię jego ust. – Proszę.

– Nie wiesz, o co mnie prosisz – powiedział bezbarwnie.

– Jesteś w błędzie. Wiem dokładnie, czego chcę.

– Nie. Nie wiesz. Uwierz mi na słowo.

– Właśnie to robię. Wierzę, że dasz mi to, czego chcę. Czego potrzebuję. – Kierowana desperacją, znalazła drogę do rąbka jego koszuli. Patrzyła mu w oczy, gdy przesuwała rękę po jego gorącej skórze. Wyczuwała pod nią poszczególne mięśnie, napięte i drżące. Wolno kierowała rękę w dół, patrząc ciągle w jego zielone oczy, i widziała w nich więcej, niż on chciałby jej pokazać.

– Pragnę cię. Nie każ, bym cię błagała. Proszę, John. Wzdrygnął się, kiedy użyła jego imienia. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

– Do diabła, Genevieve – zachrypiął, kiedy jego samokontrola roztrzaskała się jak uderzona szyba.

Przekreślił ją bez słowa. Nie miała nawet czasu, żeby poczuć, jak żołądek skręca się jej w nerwowym oczekiwaniu. Ściągnął z niej nocną koszulę i odrzucił daleko.

Zaczęła gładzić ręką jego gładkie, umięśnione ciało. Wokół talii i po biodrze, patrząc z



fascynacją na wszystko, czego dotykała. Nigdy nie widziała równie pięknie zbudowanego mężczyzny. Ci, których spotkała do tej pory, nie dorastali Taggartowi do pięt.

Objął ją mocniej. Była oczarowana jego ciepłem, jego siłą i tym, jak na nią działał.

Nachylił się i zaczął badać jej usta głębokim, leniwym pocałunkiem. Potem zmienił tak ich pozycję, że leżeli odwrócenii do siebie twarzami. Dotykał jej ciała w taki sam sposób, w jaki przed chwilą robiła to ona.

– Twoja skóra jest taka miękka – wyszeptał z zachwytem, całując wklęsłość jej biodra. Przeciągnął ręką po piersiach, brzuchu, po pulsującym punkcie między jej nogami. Zabrakło jej tchu, potem jeszcze bardziej, gdy dotyk stał się mocniejszy, i znowu, gdy odsunął rękę, napiął mięśnie i wszedł w nią. Nigdy nie czuła się tak pełna i rozgrzana, tak oszołomiona. Jej ciało stało się nieskończoną kaskadą rozkoszy, kiedy niespodziewanie uderzył w nią orgazm. Po chwili i Taggart wydał z siebie okrzyk rozkoszy, upadł bezsilnie, przygniatając ją do łóżka.

Przywarła do niego ze szlochom, który nagle pojawił się nie wiadomo skąd. Wiedziała tylko, że teraz wszystko się w niej odmieniło, że nagle zaczęła mu ufać, jak nikomu dotąd, i że to on może być teraz jej kotwicą, która utrzyma ją bezpiecznie na powierzchni.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Przykro mi – powiedziała Genevieve, wycierając łzy z policzków. Przełknęła głośno ślinę i otworzyła oczy. – Nie wiem, co jest ze mną nie w porządku.

Taggart spojrział na nią z zaciśniętymi ustami, starając się nie okazywać żadnych emocji.

Na zewnątrz pogorszyła się pogoda. Wiatr uderzał w chatę z taką siłą, że cała się trzęsła, jęczała i skrzypiała. Szyby w oknach brzęczały, jakby uderzane przez kościste palce legionu szkieletów.

Ale to było nic w porównaniu z turbulencjami, jakich doświadczał wewnątrz siebie.

Genevieve zalała się potokiem łez zaraz po ich punkcie kulminacyjnym, który osiągnęli prawie jednocześnie. Robiła, co mogła, żeby nie usłyszał jej szlochu, tylko od czasu do czasu wydawała z siebie głośniejszy, drżący oddech. Ale byli tak wtuleni w siebie, że Taggart nie mógł nie zauważyć drżenia jej ramion i ciepła jej łez na swojej skórze.

To, co stało się między nimi, musiało dotknąć ją głęboko. Niespodziewanie głęboko. Nie miał wątpliwości, że ją zranił. Powinien to przewidzieć, skoro była o połowę lżejsza od niego i ledwie sięgała mu do ramienia. A on nie zważając na to, stracił nad sobą kontrolę.

Nie, nie stracił jej, do diabła. To wszystko było w jakiś sposób niezamierzone. Przynajmniej nie było nic przypadkowego w jego działaniu, ale co z tego, kiedy Genevieve, która dała mu siebie w podarunku, w podarunku, który poruszył mu serce, zapłaciła za to cenę. Była mała i delikatna, i ciasna, a on zbyt duży i niecierpliwy, i niedelikatny.

No tak, myślał ponuro. To jego wina. Dowiódł raz jeszcze, że nie jest mężczyzną, któremu można ufać.

Chociaż, kiedy pomyślał intensywniej, to był przekonany, że to wszystko stało się za jej przyzwoleniem.

Sfrustrowany całą sytuacją, odsunął się od niej nieco.

– Muszę cię przeprosić – powiedział sztywno. – Nigdy nie powinienem cię dotknąć.

– Co? – spytała przerywanym głosem.

– Zraniłem cię – powiedział, patrząc na nią. – Przykro mi.

– Nie, nie – zaprotestowała. Zamarł całkowicie zaskoczony tym, co powiedziała, i wyrazem jej oczu. Odwróciła się w jego stronę, opierając się na łokciu. – Nie zraniłeś mnie. Absolutnie nie.

– Naprawdę?

– Oczywiście.

– Uff. Rozumiem. Zawsze krzyczysz podczas uprawiania seksu – stwierdził z lekką złośliwością w głosie, próbując jednocześnie zignorować odpowiedź swego ciała na ciepłą krzywiznę jej biodra, przylegającego do niego. – Jest coś, co wywołuje u ciebie płacz?

– Nigdy dotąd nie miałam orgazmu.

To spokojne stwierdzenie zaskoczyło go. Poczuł, że coś w nim drgnęło na widok łez błyszczących na jej rzęsach. Nie wiedział, co powiedzieć.

Zauważył, jak na jej policzki wypływają rumieńce. Po chwili odwróciła od niego

spojrzenie i cicho westchnęła, a później oparła policzek o jego ramię.

– Myślałam... Nie mogłam... Byłam pewna, że jest ze mną coś nie tak. I dopiero dziś w nocy, z tobą, wszystko się zmieniło.

Otoczył ją ramionami, nie wiedząc, co dalej robić.

– Przykro mi – mówiła dalej. – Nie miałam pojęcia, że cię przestraszyłam. Nie miałam takiego zamiaru.

Co ona mówi? Nie miała zamiaru go przestraszyć? Boże! Co powinien na to odpowiedzieć?

To przecież proste. Musi dać jej do zrozumienia, że wszystko było wspaniałe, ale się skończyło i czas wrócić do rzeczywistości.

A rzeczywistość była taka, że nie był jej przyjacielem i tylko sam Pan Bóg wiedział, czy może jej ufać, czy raczej być z nią ostrożny. Najlepszym rozwiązaniem byłoby powiedzenie jej, żeby od niego odeszła, póki jest w życzliwym nastroju.

– Uwierz mi, kochanie, że z tobą jest wszystko w jak najlepszym porządku. To tylko faceci z twojej przeszłości byli kretykami. – Kochanie? Matko jedyna, litości. Skąd przyszło mi to do głowy?

– Może – powiedziała niepewnie.

– Nie mów może, bo to pewne. – Chyba że...

– Co?

– Może to właśnie ty... – Milczała przez moment, jakby zastanawiała się nad wypowiedzianymi słowami. Po chwili uniosła głowę i przycisnęła usta do jego policzka.

– Dziękuję – powiedziała miękko.

Gdzieś w jego wnętrzu zadzwonił dzwonek alarmowy. Miał wrażenie, że niezależnie od tego, co robił lub mówił, wszystko obracało się na gorsze. Jeśli nie zamknę się teraz, pomyślał, to dojdzie do wniosku, że na coś zasługuje.

– Zapomnij o tym – powiedział szorstko. – Spróbuj raczej zasnąć, dobrze?

Oparła się na łokciu i spojrzała na niego. – Ale...

– Słuchaj, teraz nie pora na dyskusje. Będziesz tu spała razem ze mną. Przynajmniej nie będziesz musiała szturczać mnie tym okropnym kijem od szczotki. Przestań więc mówić, zamknij oczy i zaśnij.

Przytulił ją mocniej do siebie, ignorując ból mięśni, który dawał znowu o sobie znać.

– Niewiele czasu zostało do świtu.

Genevieve nie powiedziała ani słowa, tylko oparła głowę o jego ramię. Taggart próbował odsunąć od siebie nadmiar emocji, ale bez powodzenia. Nie sądził, że zaśnie, miał natomiast nadzieję, że odpocznie choć trochę.

– John?

– Słucham?

– Czy możesz podciągnąć do góry kóldrę? Zaczynam marznąć.

Stwierdził, że rzeczywiście ma zimną skórę.

Odsunął ją na chwilę od siebie, a następnie położył się na wznak i ułożył ją w kołysce swojego ciała i wtedy dopiero naciągnął na nią kóldrę aż po samą szyję.

– Lepiej? – spytał gburowato.

Ułożyła swą małą pupę na jego brzuchu, a jedwabiste plecy na piersi.

– Tak – odpowiedziała.

To przyniosło jednemu z nas szczęście, pomyślał, wdychając kwiatowy zapach jej włosów. Przełknął głośno ślinę i otoczył ramionami jej talię.

– John?

– Słucham?

– Dziękuję.

– Śpij, Genevieve.

Zawinięta we wspaniałe ciepło ramion Taggarta, Genevieve dryfowała między snem a jawą.

Nagle obudziła się, czując na swoim ciele najbardziej męską część jego ciała.

Ścisnęła ją w żołądku. Z całą pewnością już nie spała.

Otworzyła oczy. Za oknem widać było szarą poświatę, zapowiadającą nadejście dnia. Ku swemu zdumieniu zdała sobie sprawę, że satynowa poduszka pod jej policzkiem była w rzeczywistości umięśnionym ramieniem Taggarta, a jego szeroka klatka piersiowa, obciążona brązową skórą, unosiła się i opadała rytmicznie. Po prostu opierała się o żywy posąg, jakby stworzony doskonałą ręką Michała Anioła.

Spojrzała w dół, zęby stwierdzić, że ich nogi oplatają się wzajemnie.

Niezdolna powstrzymać się od studiowania jego ciała, przeniosła wzrok wyżej, na męską anatomię, obramowaną chmurą ciemnych włosów. Była egzotycznie różna od jej własnej. Oblała się rumieńcem. Zamknęła oczy, ale nie mogła pozbyć się przeżytych wspomnień. Widziała siebie, oplecioną wokół Taggarta. Przypomniła sobie, jak o mało nie eksplodowała, gdy poczuła jego usta na brodawkach swych piersi. Pamiętała dotyk jego długich palców w swoim wnętrzu i moment, gdy zastąpił je swoją męskością.

Poczuła znowu pożądanie i tęsknotę za tym, co poznała dzięki niemu. Serce waliło jej dziko i podchodziło do gardła. Trudno było jej uwierzyć, że jeszcze dwadzieścia cztery godziny wcześniej nie podejrzewała nawet, że mogą istnieć tego rodzaju odczucia. Równie trudno było jej zaakceptować, że tak szybko zaczęła pożądać Taggarta i przyjemności, jaką jej dawał.

Najbardziej nielogiczne było stwierdzenie, że pierwszy raz od momentu, gdy weszła do domu i zobaczyła Seta z rewolwerem w dłoni, stojącego nad martwym ciałem swojego przyjaciela, poczuła się bezpiecznie.

To było po prostu głupie. To właśnie było niebezpieczne. Może zmieniła się przez tę ostatnią noc, ale sytuacja się nie zmieniła. Nawet przez chwilę nie pomyślała, że Taggart obudzi się rano i oznajmi jej, że rzuca swoją pracę i ucieka z nią na Tahiti.

Nic takiego się nie stanie i będzie musiała odbywać swą podróż sama.

Czy tak, czy inaczej, musi go zostawić i to tak szybko, jak szybko potrafi przygotować mu jedzenie i zebrać swoje rzeczy.

Z dużym wysiłkiem zignorowała nieoczekiwany ucisk w sercu, tłumacząc sobie, że to tylko skutek oszołomienia po seksualnym spełnieniu, którego doświadczyła po raz pierwszy,

niezwiązany zupełnie z mężczyzną, który jej tego dostarczył. W końcu zawsze ma szansę spotkania kogoś innego, z kim będzie w stanie spełnić się w podobnie cudowny sposób.

Analizując swoją przeszłość, pomyślała, że jest to wysoce wątpliwe. Nigdy nawet nie zbliżyła się do przeżyć, których dostarczył jej Taggart.

Niezależnie od wszystkiego, jedno było pewne na sto procent – nie mogła tu zostać. Jeśli już po pierwszej nocy spędzonej z Taggartem było jej tak trudno odejść od niego, to co byłoby, gdyby spędziła z nim dwie, trzy lub cztery noce?

Zmusiła się do otwarcia oczu i zamruwała nimi, jakby nie wierząc, że ta część Taggarta, która zafascynowała ją wcześniej, teraz była jeszcze bardziej frapująca.

Jej puls przyspieszył. Przeniosła wzrok na jego twarz i spotkała spojrzenie jego przejrzystych oczu, zamglonych jeszcze snem.

Miała okazję przyjrzeć mu się dokładniej. Teraz, kiedy nie miał się na baczności, wyglądał znacznie młodziej. Młodziej i bardziej przystępnie, ale ani trochę mniej męsko. Ze zmierzwionymi włosami, zarostem zaciemniającym mu policzki, aż po klatkę piersiową, poruszającą się w spokojnym oddechu, był uosobieniem męskości. Patrząc na niego, poczuła trzepotanie w żołądku.

– Cześć – powiedziała.

– Cześć – odpowiedział lekko zachrypniętym głosem, który połaskotał delikatnie zakończenia jej nerwów. Z niejakim zdziwieniem stwierdziła, że nie odczuwa przed nim najmniejszego lęku, mimo iż zdawała sobie sprawę, że ciągle był groźnym przeciwnikiem i że dalej będzie ją ścigał.

Mimo gburowatości, był czuły i łagodny, co bezpośrednio zaprzeczało, iż otacza go gruba zewnętrzna skorupa.

Chociaż wiedziała, że nie powinna, nie mogła oprzeć się pokusie. Pochyliła się nad nim i dotknęła gorącymi ustami jego obojczyka, a potem zaczęła wolno przesuwając usta, aż zatrzymała się na pulsującym miejscu na jego szyi.

Jego skóra pachniała piżmem i drażniła zmysły. Z mieszaniną rozbawienia i rozpaczony spostrzegła, że drżą jej ręce.

Dobra robota, Genevieve. Dlaczego to robisz? Sama zadajesz sobie tortury a przecież wiesz, że musisz odejść.

Wypuściła powietrze z płuc, próbując się uspokoić. Następnie zrobiła to jeszcze raz. Taggart wziął jej twarz w dłonie.

– John...

Natychmiast uciszył ją, przyciskając swoje do jej ust.

Mówiła sobie, że to tylko pocałunek. Że na całym świecie mężczyźni i kobiety całują się każdego dnia. Usta spotykają się i przywierają do siebie. Zęby przygryzają pulchne ciało warg, usta otwierają się, języki płaczą się leniwie, następnie cofają się, rozpalają wewnętrzny ogień i szukają pomysłów na inny rodzaj inwazji...

Oderwała się od niego.

– John, nie. Nie możemy tego zrobić. Cofnął się nagle do tyłu.

– O co chodzi?

Serce jej zamarło, a odwaga wyparowała, gdy zobaczyła niepokój na jego twarzy. W tym momencie pragnęła tylko cofnąć czas i wszystko to, co się między nimi stało.

– Ja... to jest... – Przełknęła ślinę. – Jak twoja głowa? Boże, jestem nieobliczalna. Czy można narobić więcej galimatiasu od tego, co zrobiłam?

– Głowa jest w porządku – odpowiedział.

– Dobrze. To bardzo dobrze.

– Oczywiście. – Patrzył na nią zwięzonymi oczami, a z twarzy zniknął mu wolno każdy ślad ciepła.

– Powiedz mi lepiej, o co chodzi – zażądał.

Przyciskając prześcieradło do nagich piersi, jak tarczę, odwróciła się od niego i usiadła, nienawidząc się za to, że w ten sposób kończy ich kruche zawieszenie broni i daje mu powód do złości.

Zmusiła się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Widzisz, w tej sytuacji, to nie byłoby w porządku z mojej strony. Nie mogę w taki sposób brać nad tobą przewagi. To nie byłoby fair.

Skonsternowany uniosł brwi do góry. Pociągnął do siebie łańcuch i usiadł.

– Wyjaśnij mi, nie rozumiem – poprosił.

– Jesteś moim więźniem – oznajmiła, nie wykonując żadnego ruchu, kiedy chwycił ją wolną ręką za ramię. – Masz prawo wiedzieć, że dzisiaj cię opuszczę, ponieważ czujesz się już dobrze.

Jeszcze póki mogę.

– Uff. I dlatego siedzimy tutaj i rozmawiamy zamiast...

– Tak. – Zakłopotana i bardzo przestraszona jego reakcją, a właściwie jej brakiem, powiedziała spokojnym głosem: – Odchodzę, John, i nic, co zrobisz lub powiesz, nie zatrzyma mnie. Możesz oczywiście opóźnić moje odejście, trzymając mnie przy sobie, ale wcześniej czy później zgłodniejesz lub usniesz, albo będziesz musiał pójść do toalety.

– Tak myślisz?

– Wiem to. Chciałabym... – Miała mu powiedzieć, że chciałaby z nim zostać, ale powstrzymała się w ostatniej chwili, bo nic by to nie zmieniło. Prawdopodobnie nie uwierzyłby jej. – Właściwie to nie ma znaczenia, co bym chciała. Muszę zrobić wszystko, co mogę w sprawie Setha.

– I wierzysz, że możesz przeciwstawić się sądowi i wziąć prawo w swoje ręce, czy tak?

– Tak. Nie. – Przeczesała ręką włosy. – Nie wiem, ale dopóki nie znajdę lepszego rozwiązania, muszę tak postępować.

Znowu przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu. W końcu wzruszył ramionami.

– No dobrze. Z pewnością nie spodoba ci się to, co powiem, ponieważ chcę ci powiedzieć, że nigdzie nie pojedziesz, Genevieve. Nie dzisiaj i prawdopodobnie również nie jutro, a może nawet nie pojutrze.

Poczuła ściskanie w żołądku.

– Kto ma zamiar mnie zatrzymać, John? Ty?

– Nie. Tamto – wskazał głową na okno. Odwróciła się i spojrzała na dwór. Świat wokół

chaty przekształcił się w biały ocean. Sypał tak gęsty śnieg, że widoczność była zredukowana do zera.

Genevieve musiała przyznać w duchu, że taka śnieżycyca nie skończy się szybko.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Dlaczego nie ma tu pieca na drewno?

Genevieve siedziała przy kuchennym stole, kiedy usłyszała głos Taggarta. Były to jego pierwsze słowa od momentu, gdy nałożyła na siebie nocną koszulę i wyszła z łóżka. Mówił tylko „tak”, „nie”, lub „dziękuję” i tak było przez ponad dziewięć godzin.

W międzyczasie umyli się, ubrali, zjedli razem posiłek i to było wszystko.

Z brzęczącym u ręki łańcuchem Taggart posłał łóżko, potem rozmyślał, patrząc w sufit, ćwiczył, patrzył w sufit i znów ćwiczył.

Ona gospodarzyła w kuchni. Przyniosła drewno do kominka, przeczytała książkę od deski do deski, jeszcze więcej przyciągnęła drewna i zastanawiała się, czy mrugające światło zdeklaruje się na świecenie, czy się wyłączy.

Odpowiedź otrzymała godzinę po zmierzchu, kiedy musiała zapalić lampę naftową. Mieli przynajmniej dużo nafty. Byli też obficie zaopatrzeni w żywność i drewno do kominka.

– Kiedy żył jeszcze mój wuj, zwykle używaliśmy pieca – odpowiedziała.

Skoncentrowała się nad kartką papieru, leżącą przed nią na stole.

– I co się z nim stało?

Nie powinna patrzeć na niego.

Przed chwilą zakończył drugą część swoich codziennych, rutynowych ćwiczeń. Przysiady, pompki, ćwiczenia rozciągające mięśnie i ścięgna. Teraz siedział półnagi na podłodze. Ciemne włosy miał mokre od potu, podobnie jak szerokie ramiona i płaski brzuch. W świetle lampy naftowej jego ciało wyglądało jak wykute ze złota. Widok ten przyspieszył jej oddech. Co za siła w nim tkwiła, że całe jej ciało zaczynało płonąć i czuła nieodpartą potrzebę ukrycia się w jego ramionach i smakowania językiem jego skóry.

Odwróciła od niego spojrzenie.

– Po śmierci wuja chata była wynajmowana na letnie miesiące. Kominek, jako bardziej romantyczny, miał przewagę nad zwykłym piecem i agencja, która wynajmowała chatę, dokonała takich przeróbek.

– Rozumiem.

Wstrzymała oddech. Kiedy nie powiedział nic więcej, odprężyła się i znowu wzięła do ręki pióro.

– Co ty tam piszesz? Książkę? Ku pamięci? Życie Genevieve podczas ucieczki przed wymiarem sprawiedliwości?

– List – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

– Do brata?

– Nie. Do agencji detektywistycznej w Denver.

– Dlaczego?

– Bo może ktoś mnie wysłucha i spojrzy obiektywnie na przypadek Seta.

Milczał dostatecznie długo, żeby zaczęła mieć nadzieję, że ją zrozumie.

– Chcesz skontaktować się z prywatnym detektywem i prosić go o zajęcie się twoim



przypadkiem? – Jego głos wyrażał niedowierzanie i nawet nie próbował tego ukryć.

Odebrała to jak urażenie świeżej rany. Uniosła głowę do góry.

– Napiszę do każdego. Policji, polityków, prokuratora. Do każdego, kto mógłby mi pomóc.

– A jeśli ktoś spojrzy na to inaczej niż ty?

– Wtedy będą musieli przynajmniej zastanowić się nad tym, co ja wiem. A wiem, że Seth mówi prawdę. On nie zabił Jimmy’ego.

Taggart pokręcił głową.

– Do diabła, Genevieve...

– Nic nie mów – przerwała mu ostro i wstała. Była zmęczona, zmarznięta i wyprowadzona z równowagi, nie wspominając, że z trudnością radziła sobie z nieznanymi jej dotąd emocjami. Nie była w nastroju do wysłuchiwanie kazań, szczególnie od niego. – Nic o tym nie wiesz – powiedziała gorzko.

– Wiem na tyle, żeby być sceptycznym co do przebiegu wydarzeń opisywanych przez twojego brata. Miał możliwości, motyw i sposobność, a w raportach policyjnych nie ma niczego, co by potwierdzało, że był tam ktoś trzeci. To nie jest scenariusz filmu *Ścigany*. I ten nieznajomy to nie jednoręki mężczyzna.

Ignorując fakt, że się z niej naśmiewa, spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Czytałeś raporty policyjne?

– Musiałem odrobić swoją pracę domową. Kiedy Steele Security dostaje zlecenie odnalezienia kogoś, musimy mieć możliwość sprawdzenia, że nie będziemy szukać niewinnego człowieka.

– Jeśli czytałeś raport policyjny, to wiesz, że rewolwer był Jimmy’ego, nie Seta.

– Więc co z tego? Twój brat wiedział, gdzie Jimmy trzyma rewolwer, i miał do niego łatwy dostęp. Z trzech osób na scenie: ciebie, jego i ofiary, tylko on miał ślady prochu na dłoniach.

– Ponieważ strzelił do prawdziwego zabójcy...

– Daj spokój, Genevieve, jesteś przecież rozsądna. Zapomnij wreszcie o jednorękim mężczyźnie i skoncentruj się na rewolwerze. Żeby wersja opisu zdarzeń podana przez twojego brata była do przyjęcia, to James Dunn idąc do twojego domu musiałby wziąć ze sobą rewolwer. Tam zaskoczyć intruza, który zmuszony do działania, musiałby wyrwać mu rewolwer i strzelić do niego. To nie ma sensu. Nie ma żadnego zysku, żadnego motywu i absolutnie żadnego dowodu – włosy czy jakiegoś pojedynczego odcisku palca. Seth natomiast miał motyw, żeby to zrobić. Za pieniądze z ubezpieczenia na życie Dunna mógł uratować swój cenny sklep z nartami. Ale musiał działać szybko, ponieważ Dunn wrócił z wakacji z nowiną, że zamierza się wkrótce ożenić. W takim przypadku nie miał wątpliwości, że po ślubie Dunn zmieni testament i uczyni swą małżonkę główną beneficjentką.

– Czy już skończyłeś?

– Mniej więcej.

Mnóstwo słów cisnęło się jej na usta. Miała je ochotę wykrzyczeć. Przynajmniej chciała podzielić się z nim tuzinem faktów, przytoczyć tuzin argumentów, które by mu udowodniły,

że jest w błędzie.

Widząc jego zacięty wyraz twarzy doszła do wniosku, że nie ma szans na to, żeby miał ochotę jej wysłuchać, podobnie jak inni, którzy odrzucali całkowicie możliwość, że Seth może być niewinny. Chciała mu powiedzieć, że jest w dramatycznej sytuacji, że jest wyczerpana i że reaguje teraz nie tak jak zwykle, między innymi z powodu wypadków, które miały miejsce w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Ale nie mogła ryzykować. Akurat teraz przeciwstawienie się jego logicznemu myśleniu i pokonanie zdroworoządkowego myślenia nie było możliwe.

Odwróciła się na pięcie i pomaszzerowała do kuchni. Zgasiła lampę, która stała na bufecie. Wróciła do stołu, przy którym pisała przed chwilą, zgarnęła blok do korespondencji i złożyła zapisaną kartkę.

– Co ty, do diabła, robisz?

– Idę do łóżka.

– Teraz? Nie zrobiliśmy...

– To był długi dzień i jestem zmęczona. Nie chcę teraz o tym mówić... z tobą.... Wspięła się na palce, żeby zgasić drugą lampę, wiszącą nad stołem.

– Zostaw ją – powiedział ostro Taggart. Zdumiona pasją w jego głosie, odsunęła się gwałtownie.

– Oczywiście. Nie ma sprawy. – Spojrzała na niego, ale jego twarz była wymyta ze wszystkich emocji, a oczy bez wyrazu.

Przypomniała sobie, jak bezpiecznie się czuła poprzedniej nocy w jego ramionach i zanim udało jej się opanować, poczuła, że drżą jej usta.

– Do diabła, Genevieve.

– Zrelaksuj się, John. Proszę. – Podeszła do kanapy, ściągnęła dzinsy i jeden ze swetrów, które miała na sobie na ocieplonej podkoszulce, weszła do śpiwora i naciągnęła na uszy prześcieradło. Zamknęła oczy i modliła się o sen, dający zapomnienie.

Taggart wpatrywał się w tańczące nad jego głową cienie na suficie, jakie dawał migocący płomień lampy.

Na dworze wiatr uspokoił się nieco, ale podmuchy były nadal silne. Słysząc było co chwila jego wycie i zawodzenie. Wewnątrz chaty panowała cisza, tylko od czasu do czasu słysząc było trzaskanie ognia i spokojny oddech Genevieve.

Taggart nie mógł jednak uspokoić swojego umysłu.

Różne myśli ścierały się w nim, a emocje dudniły mu w głowie. Gdy próbował je posortować i uzmysłwić sobie, co czuje, zaczynały się skręcać, plątać i walczyć ze sobą. Kiedy sprowadził wszystko do podstawowych faktów, to okazało się, że jest mniej więcej w tym samym miejscu co przez większość dnia.

Genevieve uważała go za seksualnie pociągającego. To przynajmniej rozumiał, ponieważ on czuł to samo w stosunku do niej.

Uważała, że on jest w porządku, i to obligowało ją, by być również uczciwą w stosunku do niego. Wyrzekła się nawet przyjemności, bo jak mu powiedziała, nie chciała go wykorzystywać.

A co on dał jej w zamian? Wielki seks. Zero przyjaźni. Jedną minutę rozmowy i brutalne podsumowanie wszystkich powodów, dla których powinna przestać pomagać bratu.

Potańczał dłońmi policzków i próbował spojrzeć na całą sprawę z właściwej perspektywy. Okazał się strasznym draniem. Ostatniej nocy, kiedy szarpnął ją i znalazła się w jego łóżku, miał szczere pragnienie, żeby zachować ją przed potencjalnym uszkodzeniem.

Ale dzisiaj rano to ona pierwsza dołała benzyny do ognia. Zaczęła całować jego szyję gorącymi ustami, a jej małe delikatne ciało rozpałało go natychmiast. Był mężczyzną, a nie jakimś świętym, spędził z nią pół nocy i chciał być z nią jeszcze, a ona kazała mu się zatrzymać. A on myślał, że ta słodka kobieta będzie go trzymała w ramionach. Był zły.

Dobrze. Jeśli tak się stało, to ignoruj ją przez większość dnia, a później może przyzna, że jej brat jest mordercą zimnym jak gład.

Może to będzie na nią najlepszy sposób. Zgodnie z każdym strzępem dowodu, jaki znał, to jej brat, Seth Bowen, zabił swojego przyjaciela Jimmyego Dunna.

Tylko Genevieve tak nie myślała. Teraz nie miał już wątpliwości, że będzie walczyła o brata do ostatniego tchu.

Bóg tylko wie, czy on zrobiłby to samo dla kogokolwiek.

Czy porzuciłby dom, środki do życia, reputację i wolność, opierając się na niczym więcej, tylko na ślepej wierze?

Nie sądził, że byłby do tego zdolny.

A przecież Genevieve była bystra, pomysłowa i nadmiernie odpowiedzialna. Posiadała na tyle silny kodeks moralny, żeby zostać i troszczyć się o zranionego nieprzyjaciela, a nie wykorzystać jego nieszczęście i uciec.

To znaczyło... dokładnie co? Wypuścił powietrze z płuc. Do cholery, nie wiedział. Nie wiedział również, dlaczego czuje takie dziwne ściskanie w trzewiach.

Świszczący odgłos pocierania nylonu rozległ się nagle w pokoju i zobaczył, że Genevieve usiadła niespodziewanie.

Tłumiąc ziewanie, wstała z kanapy. Zerknęła w jego kierunku, podeszła do kominka i włożyła kawałek drewna do ognia, po czym zamknęła szklane drzwiczki i wyprostowała się.

Odwróciła się, rzuciła krótkie spojrzenie na schody prowadzące na strych, następnie znowu zerknęła na niego i na palcach pobiegła do łazienki.

Więc, do diabła. Co teraz?

Chociaż zadał sobie to pytanie, to i tak znał odpowiedź. Pierwszy raz w życiu zastanawiał się, jak się zachować, żeby nie postąpić źle.

Wstał z łóżka i czekał na nią pod drzwiami łazienki.

– Och – krzyknęła zaskoczona, gdy otworzyła drzwi. Zrobiła krok do tyłu i złapała się za serce. – Boże, John, ale mnie przestraszyłeś. Co ty tutaj robisz? – Przesunęła się w lewo, chcąc go wyminąć.

Przewidział jej ruch i zastąpił drogę.

– Pakuj się do łóżka, Genevieve.

– Co?

– Możesz być tak zwariowana jak jesteś, ale nie ma powodu, żebyś była głupia. Jest

zimno i musimy oszczędzać ciepło z kominka. Musimy ogrzać się nawzajem. To ma sens.

– To ma sens? – zrobiła krok w drugą stronę.

– Nie sędzę...

Znowu zastąpił jej drogę.

– Chodź do łóżka.

Spojrzała na niego zwięzionymi oczami.

– Zejdź mi z drogi – powiedziała.

– Nie.

Westchnął.

– Nie zamierzam cię napastować, jeśli to cię niepokoi. Pochyliła głowę, żeby nie miał możliwości zobaczenia wyrazu jej twarzy.

– Wcale o tym nie myślałam – powiedziała zimno. Jego kotek ma pazurki. Nie będąc pewny, czy irytować się, czy śmiać, położył rękę na jej ramieniu i popchnął lekko w kierunku łóżka.

– Idź więc.

Podniosła dumnie głowę, ale efekt tego został zniweczony przez dreszcze, jeszcze silniejsze niż wcześniej.

– Och, dobrze. Jeśli nalegasz.

Poszła sama w kierunku łóżka, ignorując jakby jego obecność, wślizgnęła się między prześcieradła i położyła twarzą do ściany.

Jego misja została spełniona. Zdjął dzinsy i położył się obok niej. Przez chwilę rozważał, czy ma dotrzymać słowa, ale nie było to takie proste. Przez pół dnia szarpały nim emocje. Czuł, że w nich tonie jak w ruchomych piaskach. Nie namyślając się dłużej, wsunął pod nią rękę i przyciągnął do siebie.

Jej nogi i pupa były zimne jak lód. Taggart ścisnął, jak w imadle, jej miękkie uda swoimi muskularnymi nogami, przekazując swoje ciepło. Czuła siłę jego bezceremonialnych palców wędrujących po krzywiznie jej pośladków i usłyszała jego jęk. Zaczął gładzić jej miękkie włosy, szukając jednocześnie ust. Po chwili był w środku. Językiem odkrywał i smakował ją z taką zuchwałością, że pozbawiło ją to tchu. Wnętrze jej ust było dla niego samą słodyczą i obietnicą lata, ponieważ zbyt długo żył w objęciach zimy.

Genevieve jęknęła słabo. Poczwała, jak ręce Taggarta ześlizgują się z jej ramion w dół na plecy, a on sam oddycha głęboko. Przez cały czas był zdecydowany, że przy pierwszej próbie oporu z jej strony wycofa się.

Dotknął jej piersi, po czym zaczął je lekko ugniatać i skubać palcami brodawki.

Jesteś taka miękka, tak precudnie miękka i okrągła, mruczał wtulony w jej piersi. Następnie wziął do ust sterczącą brodawkę i zaczął ją delikatnie ssać, aż krzyknęła cicho. Ręką wyczuwał krzywiznę jej talii i rozkoszne okrągłości. Poczwała rozlewające się w niej ciepło. Kiedy Taggart dotknął delikatnego trójkąta w dole jej brzucha, Genevieve owinęła się wokół niego, wplotła palce w jego włosy i wykrzyknęła głośno jego imię.

– John. Och, tak. – Przywarła do niego jeszcze bardziej. – Tak.

Tym razem to nie benzyna została wlana do ognia, ale raczej raketowe paliwo.

Dreszcz przebiegł po niej, kiedy dotknął jej intymnego miejsca. Badał je delikatnie palcami, dopóki nie znalazł punktu największego podniecenia. Wtedy zacisnęła kurczowo dłoń na jego ramionach. W tym momencie Taggart zagłębił w niej palce.

– John. Nie wytrzymam – wysapała, chwytając go za rękę i przyciskając ją mocniej. John, proszę. – Czuła narastające podniecenie, które musiało znaleźć ujście i pragnęła spełnienia. Pragnęła tak bardzo, jak nigdy dotąd niczego.

Oboje jęknęli, gdy dotknęła jego ciężkiej męskości.

– Uważaj – powiedział zduszonym głosem. – Mamy przed sobą całą noc...

– Nie. Teraz, teraz, teraz. – Nawet nie rakietowe paliwo, tylko nitrogliceryna wybuchowa i zmienna.

Czuł, jak drżą jej ręce, gdy ujęła jego twarz w dłonie i przywarła ustami do jego ust. Czuł każdy nerw w swoim ciele, kiedy wypełniała go jej słodycz, która go obmywała i krzepiła.

Drżała pod jego dotykiem. Kołysała biodrami bardziej instynktownie, niż finezyjnie, ocierała się o niego. Była wilgotna, gotowa na jego wejście.

A on też jej potrzebował. Potrzebował i wziął.

Jej ciche okrzyki mieszały się z jego pomrukami. Genevieve zdumiona była swym zapamiętaniem. Nigdy nie myślała, że będzie przeżywała coś tak wspaniałego. Taggart zadrżał, a ona zdała sobie sprawę, że nigdy nie zapomni tej nocy. Niezależnie od tego, jak długo będzie żyła lub co przyniesie jej przyszłość. Taggart jęknął, odchylił się do tyłu i napawał się jej doznaniem, ale jego ciało domagało się natychmiastowego spełnienia. Stłumiony krzyk wyrwał mu się z ust, gdy ostatni raz poruszył się ciężko, żeby się wyzwolić.

Minęła długa chwila, zanim poczuła, że Taggart poruszył się w jej ramionach. Uśmiechnął się lekko, gdy zobaczył, że powraca do przytomności.

– Genevieve – powiedział grubym głosem. – Hmm?

Przycisnął usta do jej czoła, głaszcząc drżącą dłonią jej włosy.

– Słucham.

– Czy możesz usiąść?

Przez chwilę milczała, a później wolno uniosła głowę. – Co?

– Chcę cię zobaczyć.

Chwylił ją za ramiona i posadził. Przełknął głośno ślinę, kiedy spojrzał w jej twarz. Miała spuchnięte usta, zarumienione policzki, zmierzwiłone włosy i ciężkie powieki. W oczach czaiło się jeszcze zadowolenie i sytość spełnienia.

Nie był niedoświadczonym młodzieńcem. Zrozumiał, że Genevieve była kobietą, która dała mu po raz pierwszy całkowite seksualne zadowolenie, jakiego nie zaznał do tej pory.

To, co przeżywał wcześniej, było po prostu zwykłym pożądaniem. Ale teraz, gdy patrzył na Genevieve, czuł coś więcej. Czułość, która rozlewała się w jego wnętrzu.

Serce zaczęło bić mu szybciej, zanim jeszcze dotknęła palcami jego ust.

– Wszystko w porządku, John – zapewniła go.

Odchylił jej głowę i namiętnie pocałował. Pod dotykiem jego natarczywych warg, ogarnęła ją fala ognia. Otoczyła go ramionami i przyciągnęła do siebie.

– Chodź do mnie – wyszeptła. – Kochaj mnie! – Opętana nieodpartą potrzebą połączenia

się z nim, przewróciła go na plecy i natychmiast usiadła na nim okrakiem. Na tle palącej się lampy jej włosy tworzyły aureolę. Oczy Taggarta błyszcząły dzikim pożądaniem, gdy opierał dłonie na jej biodrach. Ciało Genevieve wygięło się z rozkoszy. Zamknęła oczy i odrzuciła do tyłu głowę.

A potem była tylko wilgoć, ciepło i spokój. Po chwili znalazła w sobie tyle energii, by otworzyć oczy. Zobaczyła, że Taggart wpatruje się w jej twarz. W oczach płonęły mu jeszcze resztki namiętności.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Genevieve leżała obok Taggarta, trzymając głowę w zagłębieniu jego ramienia.

Mimo intensywnego seksu czuła, że Taggart jest nadal spięty. Coś zaistniało między nimi, rozmyślała, skubiąc lekko skórę powyżej jego biodra. Coś, niezależnego od potężnej, obopólnej fizycznej atrakcyjności.

I stało się to tak szybko. Zbyt szybko, żeby czuć się z tym komfortowo. W bardzo krótkim czasie przebyli drogę od zupełnie obcych sobie ludzi do związku, który był tak silny jak sztorm, który skazał ich na bycie razem. Było to onieśmielające i trochę przerażające.

Musiała coś zrobić, ponieważ nie mogła znieść ciszy, jaka panowała między nimi.

– John?

– Hmm?

– Dlaczego nie powiedziałeś mi pierwszego dnia, że nazywasz się Steele?

Poczuła, że lekko zeszywniał, ale ku jej zadowoleniu mięśnie, na których opierała policzek, rozluźniły się szybko.

– Nie było powodu, żebym o tym wspomniał.

– Och, co ty mówisz? Powiedziałeś tylko jedno swoje imię.

– Chyba tak.

– Boże drogi. – Podniosła głowę i spojrzała na niego. – Co dokładnie znaczy Steele Security? Czy to rodzaj jakiegoś tajnego towarzystwa?

Na jej lekko alarmujące pytanie roześmiał się krótko.

– Zupełnie nie.

Czekała, że jej wyjaśni, ale on milczał. Mógł uczyć dzieci w szkole milczenia.

– Wyjaśnij mi. Wzruszył lekko ramionami.

– Nie ma wiele do wyjaśnienia. Jest to firma rodzinna. Spółka z moimi braćmi. Zaczęła się, kiedy Gabe, najstarszy z nas, wrócił z wojska. Nauczył się dużo, kiedy był wSOComie...

– SOCom? – spytała, opierając się o niego plecami.

– „Special Operations Command”. Jest to część wojska, która wykonuje zadania specjalne, podobnie, jak Delta, SEALs i Green Berets. Gabe zdecydował, że może wykonywać pewne specjalne zadania dla sektora prywatnego, w którym normalne prawo nie może być egzekwowane.

Kiedy znowu zamilkł, dała mu lekkiego kuksańca w brzuch.

– Dlaczego nie może?

– Z wielu powodów. Z braku czasu, pieniędzy, sił ludzkich, ograniczeń sądowych. Udało mu się trafić w aktualne potrzeby.

– Ale co ty robisz?

– Oceniam ryzyko, zapewniam bezpieczeństwo, ochraniam pracowników i struktury. Tego rodzaju rzeczy. Większość to proste sprawy.

– A te nieproste?

– To zależy. Są to zadania specyficzne – odzyskanie zakładników, ochrona obiektów o

dużej wartości, szukanie ludzi, którzy nie chcą być znalezieni.

– Tak, jak ja.

– Nie zakwalifikowałbym twojego przypadku do spraw o dużym ryzyku, Genevieve. – Nie mógł ukryć śladów wesołości w swoim głosie. – Powiedziałbym raczej, że twój przypadek jest frustrujący i irytujący, ale nie niebezpieczny.

– Hoho. Dziękuję. – Mimo cierpkiej odpowiedzi, ona również nie była w stanie powstrzymać śmiechu. – Jak długo mnie goniełeś?

– Chwilę.

Skrzywiła się, chociaż on tego nie widział.

– Możesz dokładniej to zdefiniować? Odpowiedział z widoczną niechęcią.

– Kilka miesięcy.

– Kilka miesięcy? – Poczowała pewną satysfakcję, że potrafiła tak długo przed nim uciekać, nie wiedząc nawet, że był na jej tropie.

– Tak. – Niewątpliwie usłyszała w jego głosie obrzydzenie. – Czy możesz mi wyjaśnić, gdzie nauczyłaś się tak skutecznie znikać?

– Och, daj spokój, to nie takie trudne.

– Objaśnij mi to. Ostatnio wydaje mi się, że nie mam mózgu w głowie, tylko gdzie indziej.

– Nie wiem, czy wiesz, ale mam swoją własną księgarnię. Uczę się z książek. Z książek możesz nauczyć się wszystkiego, jeśli wiesz, gdzie szukać.

– Jezu. Odwołuję, co powiedziałem wcześniej. Jesteś niebezpieczna.

Uśmiechnęła się delikatnie.

– Dziękuję.

Pogładził kciukiem jej gołe ramię.

– Żeby upokorzyć mnie jeszcze bardziej, powiedz mi, jak udało ci się przetransportować mnie tutaj po wypadku?

– No, nie wiem. Nie jestem pewna, czy powinnam zdradzić ci wszystkie moje sekrety...

Bez ostrzeżenia przesunął ją pod siebie i zamknął w klatce swoich ramion. Utkwił świdrujące spojrzenie w jej oczach. – Mów. Zacisnęła usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Czy to nie jest oczywiste? Przyniosłam cię.

– Oho. Ty i jaka jeszcze armia?

– No dobrze. Jeśli musisz wiedzieć – przez chwilę nie mogła wydobyć głosu, gdy zaczął ssać jej kciuk – to przyniosłeś się sam. Byłeś tylko kilka minut nieprzytomny...

– Ale wystarczająco długo, żebyś znalazła klucz do kajdanek i uwolniła się – wymruczała, a oczy błysnęły mu niebezpiecznie.

– ... i w tym czasie musiałam wydobyć się z samochodu, dojść do ciebie od strony kierowcy, wyciągnąć cię ze środka, wykonać ciężką pracę, żeby postawić cię na nogi, a potem poprowadzić cię w odpowiednim kierunku, ale właściwie można powiedzieć, że przyszedłeś tu o własnych siłach.

– I zakulaś mnie we własne kajdanki, jak jagnię prowadzone na rzeź.

– Tak Przez chwilę panowało milczenie.



- Skąd wzięłaś łańcuch?
- Był w bagażniku ciężarówki.
- Szczęśliwie dla ciebie.
- Nie. Szczęśliwie dla ciebie, bo dzięki niemu masz dłuższe lejce.

Po słowach tych zapanowała cisza i tylko słychać było tykanie zegara, a oni mierzyli się wzrokiem. Ku swej uldze zobaczyła najpierw, jak drgnęły mu kąciki ust a następnie zmarszczyła się delikatnie skóra wokół oczu.

– Do licha, robisz, co chcesz, czyż nie? – powiedział z uśmiechem. Patrzył na nią takim wzrokiem, że fala gorąca oblała jej policzki, podobnie jak kilka innych miejsc, a żołądek zatrzepotał. Przełknęła ślinę, walcząc z nagłą chęcią rzucenia na wiatr swojej godności.

– Tak. Myślę, że masz rację.

– Wobec tego... – pochylił głowę i przeciągnął ustami od czoła przez policzek do kącika jej ust – ... zasłużyłaś na nagrodę.

Serce skoczyło jej w piersi jak oszalałe. Taggart wolno wygiął biodra i zanurzył się w jej wilgotnym wnętrzu.

Owinęła go ramionami, szukając jego ust, a po chwili topniała z rozkoszy, której tylko on mógł jej dostarczyć.

Słodkie piekło, myślał Taggart, kiedy leżeli z Genevieve dwie godziny później, splątani ze sobą wilgotnymi ciałami, z płucami pozbawionymi tchu, drżącymi mięśniami, słowem całkowicie wyczerpani.

Nie wiedział, co było gorsze. Fakt, że ona potrafiła bez żadnego wysiłku oddzielić jego usta od mózgu i zmienić go w bełkoczący strumyk, czy to, że on nie potrafił utrzymać swych rąk z dala od niej.

Wcześniej traktował seks jak jedzenie, jako jedną z podstawowych potrzeb. Mężczyzna jest głodny, siada do stołu, zjada, co ma przed sobą i odchodzi. Bardzo rzadko miał ochotę na deser i mógł się bez niego obejść.

Ale z Genevieve... Nic nie było takie, jak wcześniej. Przede wszystkim on był inny. Potrzebował jej ciała bardziej niż oddychania.

Uświadomienie tej prawdy wywołało niepokój, aż ciarki przeszły mu po plecach.

– John? – Hmm?

– Ilu masz braci?

Podniósł głowę, która spoczywała w zgięciu jej szyi.

– Co?

– Powiedziałeś, że ty i twoi bracia jesteście partnerami. Ilu was jest?

– Jest nas dziewięciu.

– Dziewięciu? Boże drogi.

– Co?

– Nic. Właśnie... próbuję sobie wyobrazić jeszcze ośmiu takich jak ty i czuję, że kręci mi się w głowie.

Poczuł niespotykaną dotąd u siebie czułość, gdy usłyszał jej reakcję.

– Wszyscy jesteśmy do siebie podobni: wysocy i ciemnowłosi.

Przeturlał się bardziej na swoją stronę i napiął zmęczone mięśnie, zanim się ułożył tak, że mieli oczy na tym samym poziomie.

Genevieve spojrzała na niego wyczekująco.

– Co?

– Na Boga. Nie wiem. Może mógłbyś powiedzieć mi trochę więcej?

Zmarszczył brwi.

– To znaczy co?

Coś przemknęło po jej twarzy. Jakby desperacja lub rozbawienie, albo mieszanina obu tych uczuć.

– Poczekaj. Powiedziałeś, że Gabe jest najstarszy. A co z tobą? Ty jesteś najmłodszy?

– Nie. Najmłodszy jest Jake. – A ty jesteś... ?

– Dziesięć miesięcy młodszy niż Gabe. Następnie jest Dominie, Cooper i Dekę.

– Okay. – Zagryzła pełną, dolną wargę. – To jest was szczęście. A co z pozostałymi trzema?

– Widzisz, jesteśmy rodziną wojskową. Powiedziałem ci o Gabie. Ja byłem w Army Ranger, Dominie, Dekę i Cooper służyli w SEAL-s. Masz już obraz? Teraz więc jest nas pięciu w biznesie, podczas gdy Josh, Eli i Jordan odbywają aktualnie służbę. I jeszcze Jake. On jest na ostatnim roku w college'u.

– Och. Twoi rodzice musieli być dumni. Umęczeni, ale dumni.

Wzruszył lekko ramionami.

– Ojciec mieszka na Florydzie, jest emerytem wojskowym i odpoczywa teraz po latach służby. Mama umarła, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi.

– Och, John. Tak mi przykro. To okropne. Musiało być wam ciężko.

W głosie jej słyszał prawdziwą sympatię. Dotknęła jego ramienia, jakby chciała ukoić dawno przeżyte nieszczęście.

– Jest mi tak przykro – powtórzyła.

Może dlatego, że się nie dopytywała, zdecydował opowiedzieć jej o tym.

– Miała wypadek samochodowy na parkingu. Jakiś małolat uderzył w błotnik samochodu, a ona nie była już przypięta pasami i uderzyła w kierownicę. Wydarzyło się to dzień przed moimi urodzinami. Była w biegu, miała mnóstwo roboty. Podczas uderzenia pękł jakiś narząd wewnętrzny i tyle. Stała w kuchni, przygotowując lukier do ciasta i wtedy upadła.

Genevieve nic nie mówiła, po prostu starała się dotykiem okazać mu współczucie, a jej oczy były pełne smutku.

– Nie radziłem sobie. Gabe zajął się wszystkim, w sposób, w jaki zawsze wszystko robił, ale ja stałem się zły. Przestałem chodzić do szkoły. Wdawałem się w bójkę. Rozbijałem szyby w oknach, rozbijałem płoty i nie wracałem na noc do domu. Nawet Gabe nie mógł sobie ze mną poradzić i w końcu załatwił mi szkołę wojskową. To mnie uratowało.

– Ja walnęłam kiedyś pracowniczkę socjalną.

– Co?

– Tak zrobiłam. To było po śmierci dziadka. Ta kobieta powiedziała mi, że Seth i ja nie możemy być w tym samym sierocińcu, i wtedy ją uderzyłam.

– Jezu, Genevieve, o czym ty mówisz? – Z wyjątkiem informacji, że nie posiada żadnej

rodziny poza bratem i że w nagłej potrzebie działa jako przybrana matka, nie było o niej żadnych innych danych. – Ile miałaś wtedy lat?

– Jedenaście.

– Gdzie byli twoi rodzice?

– Nie znaleźliśmy naszego ojca, czy ojców. A nasza mama podrzuciła nas do dziadków na rok, ale znikła na dobre. Odpowiedzialność nie była nigdy jej mocną stroną.

– I byłaś w sierocińcu?

– Nawet nie było tak źle, chociaż musiałam tolerować nasze rozdzielenie. Niektóre wakacje spędzaliśmy z siostrami lub braćmi naszych dziadków, dopóki i oni nie odeszli. Stałam się samodzielna w wieku siedemnastu lat, dostałam pracę, własne mieszkanie i opiekę nad Sethem. Kiedy umarł mój wuj Ben, zostawił mi tę chatę i dość pieniędzy, żebym mogła otworzyć księgarnię.

Nie wiedział, co powiedzieć. Ale znając już Genevieve, nie kłopotał się, że zbyt długo trwa milczenie.

– Zawsze uważałam, że posiadanie dużej rodziny dostarcza dużo przyjemności. – Wyraziła nieśmiało swoje zdanie. – Ma się wokół siebie ludzi, którzy znają twoje życie, którzy znają ciebie. Ludzie, którzy martwią się, co się z tobą stanie.

– Tak, duża rodzina ma swoje zalety, ale również i wady.

– Jakie?

– No... Nie pamiętam, na przykład, żebym kiedykolwiek spał sam w pokoju lub rozmawiał przez telefon i ktoś tego nie słuchał, chyba że udało mi się wykrobać jakieś pieniądze, żeby wynająć pokój w hotelu. Miałem wtedy osiemnaście lat.

– I jedna i druga sytuacja nie są doskonałe. – Zachichotała. – Jeśli napisalibyśmy książkę, to można by dać jej tytuł: *Biedne i żalodne dzieciństwo*. – Jeszcze raz zaśmiała się, a jej śmiech przeszedł w ziewnięcie. Ale po chwili uśmiech zagościł na jej twarzy. – Boże, ale z nas para.

Taggart zgodził się w duchu, że ma rację. Nie. W żaden sposób nie mogą być parą, ponieważ ona ciągle jeszcze nie знаła prawdy o nim.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Genevieve przeskakiwała z nogi na nogę, szukając w worku jakiejś ciepłej odzieży.

Miała na sobie tylko skarpetki, majtki i stanik. Wstrząsały nią dreszcze, ponieważ w pokoju nie czuć było jeszcze ciepła z kominka, w którym rozpałała dopiero po wyjściu z łóżka. Ale nie tylko zimno było powodem jej dreszczy. Czuła na sobie spojrzenie Taggarta, drażniące zakończenie każdego jej nerwu.

Wiedziała, że jej reakcja była głupia.

Poprzedniej nocy kochali się na wiele różnych sposobów. Nie było miejsca na jej ciele, żeby nie dotykały go jego wielkie dłonie, a usta nie smakowały. Niemniej jednak, była świadoma, że wszystko to miało miejsce w delikatnym, niewyraźnym kokonie ciemności, rozświetlonej tylko przez jedną lampę.

Teraz stała przed nim w pełnym świetle.

Przewyciężając to uczucie, przekopywała się przez swoje ubrania, aż w końcu triumfalnie zacisnęła palce wokół poszukiwanej rzeczy. W tym momencie usłyszała, że Taggart wydaje jakieś dziwne dźwięki. Wyprostowała się i spojrzała na niego. – Co?

– Nic – odpowiedział natychmiast. Jego głos był odrobinę ochrypły, a wzrok spoczywał na niej. – Nigdy nie sadiłem, że Pollyanna może gustować w takiej zabójczej bieliznie.

Spojrzała w dół na swoje wiśniowo-czerwone majteczki i stanik, ozdobione koronkami. Ładna bielizna była jedną z jej słabości. Zmarszczyła brwi.

– Pollyanna?

Jeszcze chwilę fascynował się jej bielizną, prześwitującą w miejscach, w które wstawiona była koronka. Kiedy zakończył swoje obserwacje, spojrzał na jej twarz.

– Zapomnij o tym – powiedział. – Wyglądasz... dobrze. Przepłynęła przez nią fala zadowolenia. Patrzyła na niego, jak odepchnął się od ściany i zrobił kilka kroków w jej kierunku, na ile pozwolił mu łańcuch. Poczuła, że serce nieregularnie tłucze się jej w piersiach.

Sprzeczne pragnienia zatrzymały ją w miejscu. Serce pragnęło pokonać dzielącą ich przestrzeń, schować się w jego ramionach i przebiec palcami po jego napiętych mięśniach klatki piersiowej i brzucha i zobaczyć błysk w jego oczach, który natychmiast zamienia się w ogień.

Głowa natomiast ostrzegała, że najlepszą rzeczą będzie dla nich obojga, jeśli pozostanie na miejscu, przynajmniej dopóki nie wymyśli, dla pewności, czy...

– Co się stało?

– Nic. Ja... – Niech ją piekło pochłonie, jeśli nie zrobi kroku w jego kierunku, żeby poczuć jego ciepło, zanim zacznie ono znikać z jego twarzy.

Oczy miał czujne, kiedy wskazał na wełnianą koszulę i ciepłą kamizelkę, które włożyła na siebie.

– Czy szykujesz się do wyjścia?

– Przypomniałam sobie, że kiedyś wymieniałam stary generator wuja Bena –

powiedziała. – Pomyślałam, że wybiorę się do szopy zobaczyć, czy mam rację, a jeśli okaże się, że mam, zobaczę, co mogę z nim zrobić.

Wyjrzał przez okno, obserwując ponure, szare niebo i śnieg, którego grubość powinna być teraz mierzona w stopach, a nie w calach. Z powodu szalejącego wiatru śnieg utworzył olbrzymie zasy, które były wyższe od niej.

– Zapomnij o tym – powiedział bezbarwnie. – Możemy mieszkać tu jeszcze długo bez prądu.

Myśląc, że wie, o co mu chodzi, powiedziała:

– Nie martw się. Wróć. Wiem, że przy takim śniegu nie dostałabym się nawet do samochodu.

Zacisnęła usta i nie powiedziała nawet słowa, gdy na dzinsy naciągnęła jeszcze spodnie z grubej flaneli.

– To żaden problem.

– Tak? Więc o co chodzi?

– Pomyśl realnie, Genevieve. Na dworze jest prawdopodobnie dziesięć stopni poniżej zera, a jeszcze musisz dodać chłodzący czynnik wiatru. – Zaczął się ubierać niezdarnie z powodu uwięzionej ręki. – Jeśli coś pójdzie źle albo jakaś gałąź złamie się pod ciężarem śniegu i cię uderzy, albo potkniesz się i wpadniesz w zaspę, która będzie wyższa od ciebie... Do diabła, sprawdzenie generatora niewarte jest takiego ryzyka... Nawet nie mógłbym ci pomóc.

Więc troszczył się o nią. Przynajmniej trochę.

Serce jej urosło z zadowolenia, ale mimo to powiedziała:

– Muszę sprawdzić. Mogę żyć bez światła i ciepła, ale nie bez ciepłej wody.

– Okay, wspaniale – powiedział z niecierpliwością. – Jeśli to takie ważne dla ciebie, to uwolnij mnie i pozwól, że ja się tym zajmę.

Zawahała się. Miała ogromną pokusę uwolnienia go i dowiedzenia się, co zdarzy się potem.

A co z Sethem?

Myśl o bracie spowodowała, że cofnęła się krok do tyłu. Gdyby tak zrobiła, to musiałyby mieć jakieś zabezpieczenie.

– Dobrze. Dam ci kluczyk od kajdanek – powiedziała, obserwując z napięciem jego reakcję – ale jeśli mi obiecasz, że gdy tylko poprawi się pogoda pozwolisz mi odejść.

– Genevieve, to nie fair...

– Nic nie jest fair – przerwała mu ostro, chwytając kurtkę i owijając szyję szalikiem. Nie czekając na jego odpowiedź, bo nie chciała, żeby zobaczył głupie łzy, które nagle pojawiły się w jej oczach, odwróciła się i podeszła do drzwi.

– Jak już powiedziałam, wróć.

Pchnęła drzwi i wyszła na zewnątrz, przywitana zimnem, które jak ostry nóż ciął jej policzki. Postawiła kołnierz i wciągnęła do płuc lodowate powietrze.

Zanim jeszcze zdążyła zejść ze schodów, jej myśli skoncentrowały się na mężczyźnie, którego przed chwilą zostawiła. Zastanawiała się, jakby zareagował na prawdziwy powód jej

wyjścia. A ona, po prostu, zakochała się w nim beznadziejnie i musiała przemyśleć to w samotności.

Taggart zacisnął szczęki i dłonie.

Do diabła. Przeszukał każdy centymetr chaty, znajdujący się w jego zasięgu, żeby znaleźć cokolwiek do otwarcia kajdanek. Był już chory i zmęczony tym swoim uwięzieniem. Był uzależniony od świętej Genevieve o miękkim sercu i soczystym drobnym ciele.

Była teraz na dworze w zabijającym zimnie. A przecież, gdyby powiedział: „Oczywiście, dziecino. Daj mi klucz, a ja nie tylko pozwolę ci odejść, ale zrobię dla ciebie wszystko, co tylko zechcesz”, nie kłamałby.

Gryzące mózg myśli doprowadziły go do ostateczności. W nagłej frustracji złapał tacę, na której stały puste naczynia po śniadaniu i cisnął ją w poprzek pokoju.

Poczuł wstyd za takie zachowanie, zanim jeszcze naczynia rozpadły się z hukiem na tysiące kawałków.

Co się z nim dzieje, do diabła?

Przeczesał palcami włosy. Zawsze był dumny ze swojego opanowania w każdym aspekcie życia i uważał za najważniejszą cechę charakteru utrzymanie kontroli nad sobą. I o ironio, zaczynał wariować. Gdy pomyślał o tym, usta wykrzywiły mu się w niewesołym uśmiechu.

Od momentu spotkania Genevieve jego zachowanie stało się w każdej dziedzinie nietypowe. Począwszy od pierwszego z nią spotkania na schodach chaty, kiedy udaremnił jej ucieczkę, poprzez wypadek, aż do obecnego momentu, kiedy wyszła na mróz, wbrew jego radom.

Co by powiedział na to sierżant Richard Steele, jego ojciec, że jego drugi w kolejności syn został przechytrzony, uwięziony, omamiony i rozbrojony przez kobietę.

A dlaczego? Ponieważ Taggart złamał najważniejszą zasadę swojego życia i zaczął troszczyć się o tę kobietę. Jego mózg był opleciony seksualną mgłą tak całkowicie, że stał się chwilowo ślepy. A Genevieve podkradała się do niego i wbijała mu srebrny klin w serce, a on, całkowicie bezsilny, nie bronił się przed tym.

Musiał przyznać, że była bardzo dobra w uciekaniu. Była drugim wcieleniem Maty Hari. Ale jeśli dalej będzie tak postępowała, to może zostać przez kogoś skrzywdzona, a według niego była to tylko kwestia czasu.

Może, na przykład, napotkać jakiegoś męskiego drapieznika, który wykorzysta przeciwko niej jej odosobnienie.

Nie mógł dłużej unikać prawdy. Im szybciej odetnie się od tego, tym lepiej będzie dla nich, a szczególnie dla Genevieve.

Przechylił głowę, nad słuchując zbliżających się kroków, oznajmujących jej powrót. Zmusił się do ukrycia emocji, które nim targały. Zmarszczył lekko brwi, gdy usłyszał jej głos:

– Do diabła...

Przerwała nagle i słyszał tylko odgłosy łamanego drewna, następnie przeraźliwy wrzask, po którym zapadła absolutnie paraliżująca cisza.

– Genevieve!

Genevieve nigdy nie słyszała jeszcze żadnej ludzkiej istoty, ryczącej tak głośno.

Poczuła się niewyraźnie, leżąc płasko na plecach i desperacko próbując wciągnąć powietrze do płuc.

– Genevieve! Odpowiedz mi, do diabła!

A ona nie mogła wydobyć głosu ze ściśniętego gardła. Leżała zagrzebana w śniegu i próbowała się z niego wydostać, co nie było wcale łatwe. Było przy tym zimniej niż w syberyjskim schowku na mięso, a oddychanie tak zimnym powietrzem przypominało połykanie jeżozwierza.

– Genevi...

– Jestem tutaj – zawołała, starając się, żeby jej głos zabrzmiał normalnie. Przeprowadziła szybką kontrolę wszystkich swoich części ciała i stwierdziwszy, że wszystko jest na miejscu, zaczęła strzepywać z siebie śnieg. – Za chwilę będę w środku. Nie denerwuj się.

Nie denerwuj się tym, że zakochałam się w tobie, pomyślała.

Tak, знаła go krótko i było mnóstwo, rzeczy, których o nim nie wiedziała. Gdyby spotkała go w innych okolicznościach, to pewnie doszłaby do wniosku, że jest za wielki i zbyt niebezpieczny, ponieważ na pierwszy rzut oka wywoływał lęk.

Ale teraz nic z tych rzeczy nie miało znaczenia. Nie była osobą, która oddawała serce lekko i szybko. A teraz zakochała się po raz pierwszy w życiu. Łączyła ją z nim silna więź seksualna, jaka jeszcze nigdy nie łączyła jej z nikim. Czowała się jak dziecko w Boże Narodzenie, które zostało obdarzone przepięknym prezentem.

Jego zachowanie i aura siły trzymanej na smyczy wcale jej nie niepokoiła. Mogli być po przeciwnych stronach w sprawie Setha i mógł złamać jej serce, nie odwzajemniając uczuć, ale była pewna, że nigdy by jej nie zranił, jeśli byłby sposób na uniknięcie tego.

Z mieszkania dochodziły ją jakieś odgłosy, jakby ktoś rozbijał meble. Ciekawa, co się tam dzieje, otrząsnęła śnieg z butów i weszła do środka.

– O Boże! – Bezgłośnie usta jej przybrały kształt litery O, gdy rozejrzała się po chacie. Fotel, który stał obok łóżka, leżał teraz w kuchni przewrócony do góry nogami, a podłoga zaśmiecona była jasnyniebieskimi skorupami rozbitych naczyń i niewiarygodne, rama łóżka, do której przymocowała łańcuch, była teraz daleko od reszty łóżka, a z przegubu ręki Taggarta, na którym były kajdanki, ciekła krew.

– Och, kochany, co się stało? – Skoczyła do kuchni, porwała czysty ręcznik i szybko podbiegła do niego. – Co sobie zrobiłeś?

– Ja? – Wyglądał na wściekłego. Chwycił jej rękę, którą chciała zatamować ciekącą krew.

– Ale ty krwawisz – zawołała zaniepokojona, – Podobnie jak ty.

– Ja? – Zobaczyła, że ma na palcach krew. – Nie myślałam...

– Uspokój się. – Wziął od niej ręcznik i delikatnie przycisnął go do jej ust i podbródka. Skrzywił się, gdy odjął od jej twarzy materiał. – To nie wygląda na nic poważnego. Chyba się gdzieś uderzyłaś.

Teraz, kiedy o tym powiedział, poczuła, że ma trochę obolałe usta.

Wydała z siebie pisk przestachu, kiedy bez ostrzeżenia ściągnął z niej kurtkę i zaczął rozpinać kamizelkę, a następnie szukać, czy nie ma jakich innych obrażeń.

– Naprawdę wszystko mam w porządku – protestowała. Gwizdnął cicho przez zęby.

– Powiesz do licha, co się stało? – spytał, badając szczegółowo jej ręce i nogi.

– Och. – Próbowała ignorować ciepło, które pojawiało się bezwstydnie pod jego dotknięciami. – Upadłam. Chciałam uwolnić kłodę drewna i upadłam do tyłu. Zobaczyłam nawet kilka gwiazd. – Roześmiała się.

Jego ręce przeniosły się natychmiast do jej głowy i pomyślała z niedowierzaniem, jak bardzo się o nią niepokoi.

– John. – Położyła swą rękę na jego. – Czuję się dobrze – powiedziała miękko. – Naprawdę. – Przez chwilę zaciekły wyraz jego twarzy nie zmieniał się. Po czym z szybkością, która zawsze ją zdumiewała, chwycił ją w objęcia i zaczął kołysać jak dziecko.

Z westchnieniem zadowolenia zagrzebała się jeszcze głębiej w jego ramionach, przyjmując od niego ciepło, którym promieniował.

Następnie, tak szybko, jak chwycił ją w ramiona, tak samo szybko odsunął ją od siebie.

– Genevieve. Popatrz na mnie. – Powiedział to takim poważnym głosem, że serce jej zamarło.

– Co? O co chodzi?

– Postanowiłem zgodzić się na twoje warunki. Uwolnij mnie od kajdanek, a kiedy poprawi się pogoda, pozwolę ci odejść i dam ci czterdziestoosmiogodzinne fory.

– Zrobisz to?

– Tak. – Znów przytulił ją do siebie i zaczął gładzić jej włosy. – Absolutnie.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Tak miło – powiedziała z westchnieniem Genevieve, przysuwając się bliżej do Taggarta. Siedzieli na kanapie przy kominku. Przyjemnie było czuć ciepło na twarzy, bijące od kominka, a jego mieć obok siebie i wpatrywać się w tańczące płomienie. Odkryła tę nową przyjemność, kiedy uwolniła z łańcucha posiadacza szerokich ramion, do których tak często się przytulała.

Po swoim oswobodzeniu Taggart zajął się sprawami gospodarczymi. Najpierw posadził ją w fotelu z książką w rękę i owinął pledami, później naprawił generator i wyczyścił schody ze śniegu.

Przygotował obiad dla nich dwojga i sprzątnął po nim. Genevieve zafascynowana była jego nieustannym ruchem. Tryskała z niego energia.

Pogoda zaczęła się również poprawiać. Po raz pierwszy tego dnia uciszył się wiatr, a wieczorem na niebie było znacznie mniej chmur, a nawet przeblyskiwały gdzieś gwiazdy i pojawiał się księżyc, oświetlając swym srebrnym światłem szczyty górskie widniejące na horyzoncie.

– Tak, masz rację – przyznał. – Jest miło. – Poglądził kciukiem jej policzek. Spojrzała na jego twarz, jakby wytrawioną w metalu. Byli mocno ze sobą związani. – Teraz, kiedy nie mam już łańcucha...

– Nic na to nie poradzę, ale muszę ci powiedzieć, że facet z łańcuchem u ręki jest bardzo seksy. Szczególnie, jeśli dotyczy to ciebie, twojego twardego ciała i twarzy wyjętej spod prawa.

– Genevieve – powiedział ostrzegawczo.

Skromnie przestała mówić, ale nie mogła powstrzymać się od spojrzenia na niego, zachwycona, kiedy zobaczyła ślad zaambarasowania na jego twarzy, który starał się przed nią ukryć.

Odwróciła do niego głowę, a jej oczy zrobiły się wielkie.

– Wiesz, że to prawda, czy tak?

– Genevieve.

Westchnęła, wyduła usta i odwróciła się tyłem do ognia.

– Wiesz, zawsze lubiłam swoje imię, ale teraz polubiłam je jeszcze bardziej, słysząc, jak ty je wymawiasz. – Zobaczyła błysk w jego oczach, a na ustach uśmiech.

Był to dla niej najlepszy podarunek. Z westchnieniem satysfakcji pocałowała go w usta.

Od razu poczuła ogarniającą ich namiętność, płomień, który rozpalał się między nimi, wydawał się coraz silniejszy, z każdą godziną spędzoną razem. Kiedy oderwali od siebie usta, żeby zaczerpnąć oddechu, Genevieve zebrała swoją kruchą siłę woli, usiadła prosto i nawet odsunęła się od niego o kilka cali.

– Czujesz się dobrze? – spytał cicho, z niepokojem w zielonych oczach.

Zanurzyła palce w jego ciemnych włosach.

– Oczywiście. Ale jest coś, o czym chciałabym z tobą porozmawiać. – Przez moment

patrzył na nią nieufnie, ale po chwili wyraz jego twarzy rozpuścił się.

– Dobrze.

Zastanawiała się, od czego najlepiej zacząć, ale pomyślała, że najlepiej pójść prostą drogą.

– Chcę ci powiedzieć, dlaczego uważam, że Seth jest niewinny. I chcę, żebyś mnie wysłuchał – Genevieve...

– Wiem. – Podniosła rękę, prosząc o cierpliwość. – Wszystkie dowody wskazują na niego i ty myślisz, że ja bronię go tylko ze ślepego przywiązania.

– Masz rację. Tak właśnie uważam i nawet podziwiam twoją lojalność. Ale musisz, Genevieve, stanąć twarzą w twarz z rzeczywistością...

– Proszę, John, wysłuchaj mnie.

Zacisnęła momentalnie usta, ale po chwili ustąpiła.

– Dobrze. Odetchnęła z ulgą.

– Kocham Seta i myślę, że znam go lepiej niż ktokolwiek inny, ponieważ w znacznej mierze wychowałam go. Wiem, że nie byłby zdolny do zrobienia tego, o co jest oskarżony. Byłby zdolny zabić kogoś w obronie własnej lub gdyby musiał bronić mnie lub kogoś innego, kogo by kochał, ale dla pieniędzy? Nigdy. Jednak... – spojrzała na niego takim wzrokiem, jakby chciała jej przerwać – to nie jest jedyny powód, który przekonuje mnie, że jest niewinny. Jest również fakt, że nie miał motywu, mimo że wszyscy uważają, że go miał.

Przerwała, żeby zaczerpnąć powietrza. Taggart po prostu czekał na dalszy ciąg.

Zebrała myśli – Cztery dni przed śmiercią Jimmy powiedział Sethowi, że zamierza zmienić testament i swoje ubezpieczenie na życie przepisać na Laure, swoją narzeczoną. Planował zrobić to następnego dnia. Ale nie tylko dlatego Seth nie miał motywu, żeby zabić Jimmyego. Już wcześniej zgodziłam się pożyczyć mu pieniądze, żeby wpłacił kaucję za sklep z nartami.

– Co? Skinęła głową.

– Powiedziałam to wszystkiemu policji, ale oni mi nie uwierzyli. Uważam, że nawet nie mogę ich zbytnio za to winić, ponieważ były tylko moje słowa przeciwko ich słowom. Miałam trochę oszczędności, a resztę zamierzałam pożyczyć – teraz wszystko poszło na jego obronę – ale Silver jest małym miastem i urzędnik bankowy, który miał to załatwić, wyjechał z powodów rodzinnych. Czekałam właśnie na jego powrót, bo tylko z nim mogłam to zrealizować. Mówię prawdę, że Seth nie miał motywu.

Taggart wyprostował nogi i siedział przez chwilę, rozmyślając.

– Wracamy więc do teorii tajemniczego nieznajomego?

– Miałam mnóstwo czasu, żeby wszystko to przemyśleć i doszłam do wniosku, że Seth jest w błędzie. Nie wierzę, że Jimmy wziął ze sobą rewolwer. To wyjaśnienie polega na zbyt wielu zbiegach okoliczności. Sadzę, że ktoś wziął rewolwer z jego domu i albo czekał na niego u mnie, albo poszedł za nim. Myślę, że Jimmy został zabity z premedytacją.

Ku jej uldze nie odrzucił natychmiast tej teorii.

– Okay, ale dlaczego? Z tego, co zrozumiałem, był to miły dzieciak.

– Tak. – Poczowała znajomy ból. Kochała Jimmyego, jakby był jej drugim młodszym

braciszkiem. Kiedy to wszystko się skończy i kiedy Seth będzie bezpieczny, pozwoli sobie wtedy na opłakiwanie go.

Taggart wydawał się wyczuwać jej smutek i objął ją ramionami.

– Ale? – zachęcał ją, by mówiła dalej.

– Ale wiele czytałam, również prawdziwe historie kryminalne, gazety i czasopisma i wiem, że jeśli ktoś zostanie zamordowany, to pierwsze pytanie, jakie jest stawiane, brzmi: kto zyskuje na śmierci ofiary.

– W tym przypadku jest to Seth – powiedział Taggart spokojnie.

– Tak, ale jak ci już wyjaśniłam, że jeśli nawet Seth myślał, że jest spadkobiercą tych pieniędzy, to ich nie potrzebował, bo wiedział, że ja mu pomogę.

Przez chwilę Taggart gładził jej włosy.

– Dobrze, ale idąc za twoją teorią, kto inny niż Seth korzystał na śmierci Dunna? Jego narzeczona?

Genevieve potrząsnęła głową.

– Nie. Chociaż muszę przyznać, że nie za bardzo ją lubię. Ale poznałam ją krótko przed całą tą tragedią. A poza wszystkim ma doskonałe alibi. Ona i jej brat byli z rodzicami Jimmyego. Czekali na niego z obiadem.

– Więc kto?

– Nie wiem – przyznała.

Musiał usłyszeć przygnębienie w jej głosie, ponieważ przygarnął ją bliżej do siebie i siedzieli dłuższą chwilę w milczeniu. Ku jej zdziwieniu on pierwszy się odezwał.

– Nie jestem pewien, co myśleć w tym momencie – powiedział wolno, starannie dobierając słowa. – Nie jestem policjantem, ale wiem, że nie rozwiążesz tego problemu uciekając. Im dłużej ignorujesz sąd, tym gorzej wyglądają twoje sprawy i jestem pewny, że jest to również bardzo niedobre dla sprawy twojego brata. Ale łatwiej jest, jeśli masz kogoś, z kim możesz podzielić się swoimi wątpliwościami i przedyskutować niektóre własne przemyślenia. Kogoś, komu możesz zaufać.

Jak mnie. Chociaż tego nie powiedział, jego przesłanie było jasne. Niepewna, co czuje – rozczarowanie, że nie poparł jej teorii na temat morderstwa, frustrację, że miał ciągle zamiar gonięcia jej po upływie czterdziestu ośmiu godzin, czy chęć zaprzestania ucieczki i wyrażenie zgody na jego ofertę – westchnęła cicho.

– Sądzę, że oboje mamy pewne rzeczy do przemyślenia – powiedziała miękko.

– Tak. – Splótł palce jednej ręki z jej palcami, pociągnął ją na kolana i pocałował w czoło.

– Sądzę, że mamy.

Siedział przez chwilę spokojnie, a następnie jego usta zaczęły przesuwając się leniwie w dół, żeby obdarzyć pocałunkami kąciki jej oczu, górę policzka, brzeg jej ust.

– Chociaż – powiedziała, przesuwając się, żeby ułatwić mu dostęp, niezdolna do zduszenia w sobie okrzyku uznania, kiedy poczuła narastającą twardość jego reakcji – przypuszczam, że nie musimy zajmować się tym w tej minucie.

– Myślę, że nie – powiedział, biorąc ją w ramiona.

Nocne koszmary przysły do Taggarta przed świtem. Podchodziły do niego w postaci śmiertelnych macek dymu, wpełzały pod drzwiami.

W ciągu jednej, niekończącej się sekundy poczuł, jak któraś z nich zaczęła owijać się wokół niego. Następnie oderwała go od komfortowego ciepła Genevieve i zassała w głęboką, bezdenną przepaść przeszłości, tylko po to, żeby wypluć go wysoko na Hindukuszu, brutalnie pięknym łańcuchu górskim, który ukoronował północny Afganistan.

Wcześniej tu był i wiedział, co teraz nastąpi. Przestraszony, zrozpaczony i bezsilny, miał świadomość, że nie obroni się przed ponownym przeżywaniem wydarzeń, które go prawie zniszczyły.

Była piękna letnia noc. Gwiazdy iskrzyły się na bezkresnym niebie. Samotna, skalista włócznia sterczała postrzępioną linią nad stromym, pokreślonym wąwozem Zari Pass. Księżyc w nowiu świecił nad głową, malując krajobraz niesamowitym światłem.

Podobnie jak w innych koszmarach sennych, Taggart był zarówno obserwatorem, jak i uczestnikiem.

Nawet gdy unosił się w powietrzu i widział siebie, czuł jednocześnie ciężar plecaka na plecach i poręczne M-16 w dłoni. Czuł nawet lekkie palenie w płucach spowodowane rozrzedzonym górskim powietrzem. Czuł pod stopami skałę i słyszał przez słuchawki komentarze innych członków jednostki.

– Co więc myślisz J. T. ? – spytał go kapitan spokojnym głosem, unosząc się na wietrze z tyłu za nim, ale niespodziewanie powiedział to, pomijając mikrofon.

– Nie wiem, Laz – odpowiedział spokojnie Taggart, również poza mikrofonem.

Zazwyczaj oni dwaj znajdowali się na czele drużyny. Nerwy miał zawsze napięte do ostateczności, ponieważ wiedział, że jeżeli napadnie na nich wróg, oni pierwsi będą musieli odeprzeć atak.

Jednak dzisiejszej nocy znajdował się na tyłach drużyny, żeby mieć oko na Caskeya, młodego, niedoświadczonego dzieciaka, którego wciśnięto między nich.

Fatalny błąd, że tak postąpił. Wiedziała o tym każda część jego ciała. Jeśliby prowadził drużynę, nie doszłoby do tej tragedii. Nie powinien na to pozwolić. Coś przeczuwał. Jeszcze raz spojrzął w górę na drogę, gdzie znajdowali się Bear, Willis, Alvarez i reszta chłopaków.

Ze zdecydowaniem, typowym dla niego, powiedział do mikrofonu.

– Drużyna, tu Alfa. Słuchajcie, chłopcy. Rozbijamy się tu na noc. Zakładamy obóz na zakręcie, ćwierć mili do tyłu.

– Fajnie – zauważył Willis, wypowiadając słowo w dwóch sylabach, w sposób charakterystyczny dla mieszkańców Alabamy. – Muszę panu powiedzieć, że jest to dobre miejsce do ukrycia się. A ja muszę znowu iść na stronę.

– Znowu? – prychnął Alvarez. – Człowieku, jaki ty masz problem? Musisz mieć pęcherz wielkości naparstka.

– Ale to i tak znaczy, że jest większy od twojego... Jakakolwiek część anatomiczna Willisa została znieważona, to i tak została stracona na zawsze.

Bez żadnego ostrzeżenia usłyszeli huk i zobaczyli Willisa, wyrzuconego wysoko do góry.

Wydawało się, że ciało młodego eksperta od łączności wisiało całą wieczność w

powietrzu, rysując się w oślepiającym świetle, pochodzącym od wybuchu miny. Jego rozdzierający krzyk wisiał jeszcze długo w powietrzu, po tym, jak jego ciało rąbnęło o ziemię.

Następnej nocy drużyna dostała się pod ogień zaporowy wroga. Zewsząd Taggart słyszał gwizd rakiet i staccato broni maszynowej. Zapach prochu drażnił nozdrza wraz z miedzianym zapachem świeżej krwi.

Poranieni żołnierze z krzykiem szukali schronienia, ale na swojej drodze napotykali ukryte miny i padali jeden za drugim, jak ludzkie domino.

Zobaczył również padającego Laza, ale później usłyszał jego głos w słuchawce i okazało się, że został tylko ranny.

– Zaczekaj! – krzyknął, biegnąc do przyjaciela, ignorując świszczące wokół kule.

– J. T.? – krzyknął Laz z wysiłkiem – Uciekaj stąd, do diabła. Zaraz! To rozkaz.

– Ani mi się śni. – Chwycił go strażackim chwytem, objął ramieniem i zaczął biec. – Poczekaj. Do diabła, poczekaj – krzyczał do niego w furii, a w końcu przerzucił go sobie przez plecy i dzięki adrenalinie nawet nie spostrzegł się, że niesie na plecach człowieka ważącego dwieście funtów. – Wszystko będzie dobrze.

Wszystko, co musiał zrobić, zostało zrobione. Byli już prawie bezpieczni...

Nagle oślepił go błysk i poczuł silny wstrząs, a dopiero po tym do jego uszu doszedł dźwięk, kiedy spadał w dół przez niekończącą się ciemność, wiedząc, że jest już martwy, ponieważ nie słyszał nawet swojego desperackiego krzyku...

– John? John! Co się dzieje. Dobrze się czujesz? Kobieco, odległy głos i przebłysk światła przedzierał się do niego przez ciemność.

– Obudź się. Coś ci się śni.

Anioł? Nie. Aniołów nie ma w piekle. Co to jest? Ten głos i obietnica komfortu i spokoju, coś znajomego. Jakby ona powstrzymywała ciemność i dawała mu schronienie, zanim...

– No, obudź się, John. To tylko sen. Zły sen. Jesteś bezpieczny.

*Genevieve.* Otworzył oczy i natychmiast usłyszał swój chrapliwy oddech, smak krwi w ustach i kwaśny smród lęku bijący od jego spoconej skóry.

Trzęsąc się gwałtownie spojrzął na nią, nachyloną nad nim. Miała oczy ciemne z niepokoju. Zobaczył jej rękę sunącą po nim w dół w uspokajającym geście i instynktownie zatrzymał ją.

– Nie.

– Ale...

– Daj mi minutkę. – Czekał, aż jej ręka wycofa się, następnie zacisnął mocno powieki, ignorując fakt, że jego jelita zachowywały się tak, jakby skoczył na bandzi z Empire State Building. Skoncentrował się tylko na oddychaniu. Nie był pewny, ile czasu zajęło mu opanowanie emocji, odpędzenie duchów Laza, Willisa i innych, chociaż prawdopodobnie nie trwało to dłużej niż minutę.

W każdym razie, kiedy otworzył znów oczy, panował już całkowicie nad sobą.

– Przepraszam – powiedział, uśmiechając się do Genevieve.

– Już wszystko w porządku?

– Tak, już dobrze. Jak powiedziałaś, to był tylko zły sen. Mimo jego zapewnień, obawa

nie znikła z jej twarzy.

– Jesteś pewien?

– Tak.

– Chcesz o tym porozmawiać?

– Nie. Wiesz, jak to jest. Prawdopodobnie nie potrafiłbym tego wyjaśnić.

Jeszcze przez dłuższą chwilę badała jego twarz.

– Okay. Jeśli jesteś tego pewien – powiedziała miękko, układając znowu głowę w zagięciu jego ramienia.

. – Jestem. Wkrótce zrobi się widno. Spróbuj jeszcze zasnąć.

– Ty również – powiedziała.

– Oczywiście – zapewnił ją, chociaż wiedział, że nie będzie to możliwe.

Był przyzwyczajony do leżenia bez snu i patrzenia w ciemność. Genevieve szybko zasnęła. Słyszał, jak pogłębił się jej oddech.

To był sen, jaki śnił mu się często od powrotu z Hindukuszu, gdzie zginęli wszyscy członkowie jego drużyny.

Wszyscy, tylko nie on.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Genevieve wyglądała przez kuchenne okno, obserwując, jak Taggart rąbie drewno. Pracował niczym automat. Rozstawione stopy, umięśnione ramiona widoczne pod dzinsową koszulą i brak reakcji na wyjątkowo piękny dzień.

Zamiast poświęcić trochę czasu na zachwycanie się olśniewającym słońcem, które zmieniało śnieg w skrzący się diamentowy pył, lub spojrzeć do góry i poobserwować samotnego orła płynącego w przestworzach, wykorzystującego prądy powietrzne w podobny sposób jak robi to nastolatek ze skradzionym samochodem, on uderzał siekierą w niezmiennym rytmie, który wyczerpywał psychicznie nawet obserwatora. W tempie, w jakim pracował, wkrótce miał więcej drewna gotowego do kominka niż nie porąbanych kłód. Nie przejmowała się tym. Drewno, to drewno. Ile by było, zostanie spalone.

Miała w głowie poważniejszą sprawę. Czy John poszedł rąbać drzewo, żeby zażyć trochę ruchu, czy dlatego, że chciał być z dala od niej.

Mimo zapewnień złożonych w nocy i powtórzonych rano, że wszystko jest w porządku, miała na ten temat odmienne zdanie. Widziała, że ma napięte mięśnie wokół ust, a w głosie wyczuwała obojętność, której nie potrafił ukryć. Odniosła wrażenie, że otoczył się jakąś barierą.

Jeśli to wszystko nie było jeszcze dostatecznym dowodem, że stało się coś złego, to z pewnością przekonały ją jego uśmiechy, które nie sięgały oczu.

Była ciekawa tego snu, z pewnością koszmarne. Z lekkim dreszczem przywołała na pamięć rozdzierający głos rozpacz, który ją obudził. Z jego mamrotania zorientowała się, że brał udział w jakiejś bitwie, w której wszyscy zginęli. Wszyscy, którymi się opiekował. Nie wiedziała jednak, kiedy i gdzie to się działo, ani jak i dlaczego skończyło się wszystko tak tragicznie.

Było dla niej jasne, że on prędzej wyrwie sobie język, niż opowie jej o tym.

Genevieve zamyślona oparła się o ladę kuchenną. Może nie była w stanie spowodować, by Taggart otworzył się przed nią, ale musiała coś zrobić, żeby sam sobie nie zadawał ran. Stała jeszcze moment, zachwycając się złotym prezentem słońca, bosko niebieskim niebem i nieskazitelną przestrzenią śniegu i doszła do wniosku, że orzeł miał rację.

Ten dzień był stworzony do zabawy i chociaż nie mogła Taggartowi pomóc, to mogła chociaż rozproszyć jego zły nastrój.

Nie tracąc czasu ubrała się w nieprzemakalny skafander i wyszła z domu. John nawet tego nie zauważył, zajęty rąbaniem następnej kłody drewna. Nie zauważyłby pewnie Latającego talerza, lądującego obok niego na ziemi. Spokojnie zajęła się przygotowaniami.

Kiedy była gotowa, otrzepała dłonie ze śniegu nad potężnym arsenałem kul śniegowych. Czekala, aż jej cel weźmie następną kłodę do porąbania. W momencie, kiedy się wyprostował, nabrała głęboko w płuca powietrza i rzuciła w niego śnieżką. Pozwoliła sobie na chwilę satysfakcji, gdy jej pocisk uderzył Taggarta równiutko między łopatki, a rozprysnięty śnieg utkwiał mu na karku.

Cofnęła się o krok i ukryła za schodami, patrząc jak odkłada siekiere i odwraca się.

– Co...

Zanim zdążył dokończyć rozpoczęte zdanie, wyskoczyła zza schodów i rzuciła w niego drugą śnieżną kulę. Niestety, tym razem śnieżka chybiła celu i tylko świsnęła mu koło ucha.

Skrzywił się, wyraźnie niezadowolony.

– Przestań. Nie jestem...

Puściła trzecią śnieżkę, która trafiła go w policzek, zamiast w pierś. Widok niedowierzania na jego twarzy, oblepionej od brwi do ust śniegiem, był tak zabawny, że zaczęła skrecać się ze śmiechu.

– Myślisz, że to takie śmieszne? – spytał, patrząc na nią ze złością.

Ku jej radości następna śnieżka wpadła mu za kołnierz. Zaklął, gdy poczuł lodowaty śnieg na rozgrzanej skórze.

– No dobrze, wiesz, co teraz będzie?

– Co? – Chociaż w jego głosie słyszała zdenerwowanie, to zauważyła, że drgają mu kąćki ust.

Uznała to za dobry znak.

Zanim zdążyła mrugnąć okiem, był już w biegu. Łatwo uchylił się od śnieżki, którą w pośpiechu rzuciła w niego, pędząc z piskiem przed siebie. Najpierw zaczął rzucać w nią śnieżki raz po raz, a po chwili chwycił ją. Wtedy objął ją ramionami i uniósł do góry. Śmiała się zdyszana, gdy upadli na ziemię. Poczula ogromną ulgę, widząc jego roześmianą twarz, na której malowała się czułość.

A później przewrócił ją na plecy i pochylił się nad nią, wpatrując się w nią intensywnie.

– Śmieję się, dziewczyno o twarzy anioła – zawarczał. – Jesteś teraz w poważnych kłopotach.

Twarz anioła. Te czułe słowa rozgrzały ją całą, ale powstrzymała się przed zdradzeniem swych uczuć.

– Uhhhu – zahuczała – czy nie jesteś wielkim hultajem? – Spostrzegła, że pociemniały mu oczy.

– Wielkim hultajem? – Malutka litera V uformowała się pomiędzy jego brwiami. – Skąd do licha przyszło ci to do głowy?

– Zapomnij o tym. Ani mi się śni powiedzieć ci wszystkie moje sekrety.

– Nie chcesz?

– Nie ma szansy.

– Uhm, i tak się dowiem.

Przycisnął ją do ziemi jedną ręką, a drugą zaczął pełną garścią nabierać śnieg. Jego spojrzenie wędrowało po niej, skierowało się ku jej talii a następnie powędrowało ponownie do twarzy. Uśmiech, jaki na niej zobaczyła, nie był przyjemny.

– Nie odważysz się.

– A myślisz, że mnie było przyjemnie? – John...

– Za późno. – Podniósł brzeg jej koszuli i położył na jej gołym brzuchu pełną garść śniegu.



– Auu – krzyknęła przerywanym głosem, protestując i śmiejąc się. Wierzyła nogami, starając się wyrwać, ale miałyby większe szanse, gdyby na jego miejscu znajdował się buldożer. Zmieniła więc taktykę i objęła go ramionami za szyję a udami opasała mu biodra, starając się, żeby on również poczuł na sobie przejmujące zimno śniegu. Jeśli ona ma cierpieć, to on również może dzielić z nią ten ból.

Czy to możliwe? Pomyślała nagle ze zdumieniem. On rzeczywiście jest wielkim hultajem. A przynajmniej jest wielki. Poczowała jego wzbudzenie.

Spojrzała mu w twarz i napotkała omszałą głębię jego spojrzenia, przykutego do jej twarzy.

– Och, John – powiedziała miękko. Jej rozbawienie odpłynęło, a jego miejsce zajęła miłość, która wypełniła całe jej ciało.

– Tak – wymruczał, szukając chciwie jej ust.

Jego wargi były zimne i smakowały jak śnieg, za to pocałunki były gorące i zachłanne. Genevieve poddała się temu, witając gorliwie natarcie jego języka i wspaniałość dalszych dowodów tego, jak bardzo jej pragnie. Czowała mocne i szybkie bicie jego serca, a świadomość, że tak na niego działa, fascynowała ją i wywoływała dreszczyk emocji. Po chwili klęknął na kolana i wziął ją w ramiona, podniósł się i skierował się w stronę chaty. Genevieve nie protestowała.

Pragnęła wszystkiego, co chciał jej dać.

– Jeszcze nigdy nie kochałam się w dzień – powiedziała miękko Genevieve, patrząc na nagiego Taggarta, klęczącego na łóżku.

Będąc tutaj z nim, jak teraz, o tej porze dnia, czuła się dziwnie. Odważnie, trochę nieprzyzwoicie i niewiarygodnie intymnie. Nie było żadnego cienia, żeby się ukryć, żadnej ucieczki przed promieniami słońca, zalewającymi cały pokój i malującymi wszystko na złoty kolor.

– Ja tak – powiędął niespodziewanie. – Jeden raz. Zdziwiła się jego wyznaniem.

– Jak było?

– Szybko. Miałem wtedy szesnaście lat.

– Och. – Myśl o nim, jako o nastolatku wywołała w niej tęsknotę. Była ciekawa, jak wtedy wyglądał, czy był otwarty i pełen nadziei na przyszłość. Ale nie, pomyślała chwilę później. W tym czasie już nie miał matki i został wysłany do szkoły wojskowej.

Poczowała potrzebę przygarnięcia go mocniej do siebie, chronienia go, trzymania go z daleka od wszystkich bolesnych wspomnień, chociaż wiedziała, że jest to niemożliwe i że on nigdy by na to nie pozwolił. Miał w sobie zbyt wiele dumy, żeby zgodzić się, by ona czy ktokolwiek inny miał go chronić.

– Co? – spytał, patrząc jej w twarz, kiedy wyciągnął się obok niej.

– Nic. – Oparła ręce po obu jego stronach, pochyliła głowę i przycisnęła otwarte usta do jego pępka.

Wolno prowadziła swoje wargi wokół jego naprężonego brzucha. Miał wspaniałe ciało. Nigdy nie widziała jeszcze tak zbudowanego mężczyzny.

Rękami i ustami odkrywała każdy cal jego ciała. Krążyła po klatce piersiowej i zatrzymała się przy stwardniałych brodawkach, delektując się dźwiękiem, jaki wydobył się z jego gardła. Zaintrygowana, zrobiła to samo jeszcze raz i poczuła jego rękę na włosach.

– Genevieve – wymruczał niewyraźnie, a jego pociemniałe oczy patrzyły na nią w sposób, w jaki nie patrzyły do tej pory.

– Co? – Z odrobiną obawy wyciągnęła rękę i dotknęła do jego twarzy. – O co chodzi?

– Chcę... – przerwał i zobaczyła, że zmagają się z wypowiedzeniem dalszych słów. – Potrzebuję widzieć twą twarz, kiedy będę w tobie.

Te słowa wystarczyły, żeby poczuła w sobie trzepot, który nasilił się, kiedy obrysowywał kciukiem jej wargi.

– Teraz – powiedział ochryplym głosem.

– Tak. – Podciągnęła się do góry, przycisnęła usta do jego ust i trzymając się mocno przy sobie zamienili się pozycjami.

W mgnieniu oka pocałunek początkowo delikatny i czuły zmienił się w zachłanny i gorący. Po chwili oderwał od niej usta, a Genevieve patrzyła mu w oczy, gdy w nią wchodził. Było to całkiem nowe i jeszcze bardziej podniecające przeżycie, gdy cały czas patrzyli sobie w oczy.

Jest taki piękny, myślała Genevieve, kiedy pierwsza fala przyjemności przepłynęła przez jej ciało. Z tej silnej, surowej twarzy, z jego dużych dłoni o długich palcach, z jego płaskiego brzucha i silnych ud biła niebywała męskość. Nigdy nie czuła się tak bardzo kobietą jak przy Taggarcie. To był jej wymarzony mężczyzna.

Właśnie John. Tylko John. Zawsze John.

Patrzyła zafascynowana, kiedy jego oczy stawały się puste, a oddech przyspieszał. Miał zaciśnięte szczęki, a skórę pokrytą potem.

– Do diabła – wysapał. – Nie mogę... nie mogę się powstrzymać.

– Wszystko w porządku – wyszeptwała. Jej głowa stawała się lekka, kiedy przeciekał przez nią orgazm.

Nie była przygotowana na takie przeżycia. Na rozkoszne ciepło jego dużego ciała, narkotyczną zmysłowość aktu, który razem dzielili, na jej własną dziką odpowiedź.

Opanowały ją takie emocje, jakby była na szczycie strumienia szampana, bijącego z fontanny. Tych emocji było zbyt dużo, by pomieścić wszystkie, a z drugiej strony były zbyt cenne, żeby nadmiar zmarnować.

Zanurzyła dłonie w jego włosach i uniosła mu głowę, żeby spojrzeć w oczy.

– Kocham cię, John – powiedziała prosto, nie spuszczać z niego wzroku. Zaciśnęła wokół niego wewnętrzne mięśnie, czując jak dochodzi, dochodzi. – Chodź ze mną – powiedziała błagalnym głosem.

Zadrżał, jakby go uderzyła. Następnie zamknął oczy i przycisnął swoje usta do jej warg w miażdżącym pocałunku.

Czuła, jak drży każdy mięsień jego ciała. Trzymał ją tak kurczowo, jakby była jedyną deską ratunku podczas szalejącego sztormu.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Nie powinnaś tego mówić – powiedział Taggart spokojnie, siadając na łóżku i opierając stopy o podłogę.

– Mówić czego? – spytała Genevieve obojętnie, patrząc na jego plecy.

Usłyszał szelest prześcieradła i wiedział, że ona również usiadła.

– Mówisz rzeczy, które nic nie znaczą.

– Takie jak „kocham cię”? – Przez chwilę panowała cisza. – Przepraszam, ale wiem, co czuję.

Sfrustrowany, odwrócił się do niej. Ostatnia rzecz, jakiej chciał, to zranienie jej.

– Mylisz się. Nie rozróżniasz uczucia od seksu. Jesteś zafascynowana wspانياłym seksem, pomieszanym z... czymś jeszcze.

– Uwierz mi. Znam różnicę między tymi uczuciami. Twarz miał spokojną, gdy spojrzała mu w oczy.

– Jeśli to cię niepokoi, to wiedz, że nie powiedziałam ci tego z nadzieją, że ty powiesz mi to samo, albo że liczę na coś więcej z twojej strony. Chciałam po prostu, żebyś wiedział, że cię kocham. Miłość jest wspانياłym prezentem, John. Nie ciężarem. A przynajmniej nie powinna być.

Co, do licha miał jej odpowiedzieć? Czuł się jak związany i nienawidził takiego uczucia. Wstał, włożył dzinsy i podszedł do okna, patrząc niewidzącym wzrokiem na szczyty gór.

– Są rzeczy, o których nic nie wiesz.

– Masz rację. To musi być prawda, jeśli naszą znajomość możemy liczyć na godziny. Ale to nie ma znaczenia. Jesteś mi bliski jak nikt, z wyjątkiem Setha. I wierzę swojej ocenie. Poznałam cię, John. Może nie znam detali, ale wiem rzeczy najważniejsze. Wiem, że troszczysz się o swoich braci, traktujesz serio swoją pracę. Wiem, że rozjaśniłeś mi życie. Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem.

– Och. Tak? – Odwrócił się i zobaczył, że Genevieve stoi kilka stóp od niego i wkłada koszulę. – A co, jeśli ci powiem, że przeze mnie zginęło w Afganistanie dziewięciu chłopaków?

– Nie mogłabym w to uwierzyć. Odwrócił się z powrotem do okna.

– Oszukujesz więc sama siebie.

– Nie – powiedziała zdecydowanie.

– Tak, do diabła. – Długo wstrzymywał słowa, ale teraz nie był w stanie dłużej milczeć. – Wiesz, że byłem w komandosach. Swoją ostatnią służbę odbywałem w północnym Afganistanie. Moja jednostka była tam już dziewięć miesięcy, kiedy przyszedł rozkaz z CentComu, że mają wiarygodne informacje, iż stara droga handlowa jest zajęta przez terrorystów przybyłych z Pakistanu. Dostaliśmy rozkaz sprawdzenia tego.

Droga zajęła nam tydzień, ale na miejscu stwierdziliśmy, że nikogo tam nie ma. – Zaczerpnął głęboko powietrza. – Zaczęliśmy wracać. Była noc. Znajdowaliśmy się dwie godziny drogi od naszego obozu. Poruszaliśmy się wolno, ponieważ droga była ciężka, bo w

ciągu dnia spadł deszcz. I nagle dostaliśmy się pod ciężki ogień i nie mieliśmy gdzie się ukryć. Wszystko trwało pięć, może dziesięć minut. A kiedy się skończyło – wrzucił ramionami – tylko ja zostałem przy życiu.

– Boże drogi! – Na jej twarzy, zawsze tak wyrazistej, zobaczył przerażenie.

Powinien być teraz zadowolony. Czy nie osiągnął w końcu tego, czego chciał? Chciał, żeby się przekonała, jakim jest gnojem.

Dlaczego więc czuł się tak, jakby stracił najżywością częścią samego siebie? Coś, bez czego nie miał pewności, czy warto dalej żyć?

– Jak... – Genevieve przeknęła ślinę. – Jednak przeżyłeś?

Uśmiechnął się, ale nie był to wesoły uśmiech.

– Prowadziłem grupę, kiedy to się stało. Granaty rozrywały się obok nas. Ja miałem szczęście... – słowa te zapiekły go, jak kwas na języku... – i spadłem na półkę skalną, znajdującą się o jakieś sto stóp poniżej.

Genevieve próbowała wyobrazić sobie wszystko. Hałas i zamęt, pośpiech i lęk, i wreszcie niekończący się upadek. To pamięć tamtych dni wywoływała u niego śmiertelne krzyki, którymi kończyły się jego koszmarne sny. Na wspomnienie tego krzyku do tej pory czuła przebiegające po krzyżu dreszcze.

Nabrała głęboko powietrza w płuca i po chwili wypuściła je.

– Czy zostałeś ciężko ranny?

– Byłem trochę wstrząśnięty przez upadek.

– Zdefiniuj: wstrząśnięty.

Z wyrazu jego twarzy widziała, że nie powie jej prawdy.

– Nic poważnego. Powiedziałem ci. Miałem szczęście.

Usłyszała niechęć w jego głosie i nagle wszystko nabrało sensu. Jego izolacja, ściśle kontrolowane emocje, upór i bezsensowne przekonanie, że nie zasługuje na miłość.

– Co zrobiłeś?

– Wspiąłem się na klif i sprawdziłem, czy ktoś jeszcze żyje. – Jego głos stał się zimny, jakby mówił o rzeczach, które nie były dla niego ważne. Ale Genevieve nie dała się oszukać.

Wyobraziła go sobie. Rannego, ponieważ nikt nie mógłby wyjść bez szwanku po takim upadku, samotnego, nie mającego nikogo, z kim mógłby porozmawiać o rzezi, której był świadkiem, i zrozpaczonego po śmierci przyjaciół. Poczwała jego ból i rozpacz.

Musiała powstrzymać się przed pragnieniem zbliżenia się do niego, otoczenia go ramionami i pocieszenia go.

Instynktownie nie pytała go o nic więcej, wiedziała bowiem, że jeśli jest szansa uzdrowienia go, to przede wszystkim on sam musi stawić czoło poczuciu winy, które tkwiło w nim zbyt długo.

– I wszystko to stało się z twojej winy... tak?

Zacisnął usta.

– Nigdy nie powinniśmy się tam znaleźć. Wiedziałem... coś przeczuwałem od samego początku... W przeciwieństwie do CentComu myśmy tam byli, na miejscu. Gdyby to przejście było wykorzystywane przez nieprzyjaciół, to ludzie powinni o tym szeptać w wioskach. Coś

zawsze do nas docierało.

– Więc dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Powiedziałem, ale powinienem rozpoznać, że był to układ, podnieść piekło a nawet odmówić pójścia...

– Nie posłuchać rozkazu? – powiedziała z niedowierzaniem. – Nie mogłeś tego zrobić.

– Słuchaj, może masz rację, ale to się stało na przejściu... To było właśnie wszystko... źle. Drużyna porusza się zazwyczaj według pewnego wzorca, w pewnym rytmie. Ja powinienem być na czele grupy i tak zawsze było, ale wtedy wlokłem swój tyłek na końcu...

– Dlaczego? Byłeś chory, ranny lub coś w tym stylu?

– Nie. Miałem oko na... do diabła, co to ma do rzeczy? Ważne jest to, że nie byłem tam, gdzie powinienem być...

– A jeśli byłbyś na czele, to co by to zmieniło? Czy wtedy nie wpadlibyście w zasadzkę?

– Nie, ale... ja... – przerwał i spojrzał na nią.

– Nie masz zdolności parapsychicznych, John. Nie mogłeś przewidzieć tego, co się stało. Odpowiedzialność za to spoczywa na ludziach, którzy was zaatakowali i na tym kimś, kto wydał ci komendę.

Nie mogła dłużej być z dala od niego. Podeszła i ujęła jego twarz w dłonie.

– Nie potrafię nawet wyrazić, jak bardzo jest mi przykro. – Pomyślała o swojej zgryzocie z powodu Jimmy'ego i nie mogła wyobrazić sobie, co on musi przeżywać. – To, co się stało, nie było twoją winą. Nie jesteś Bogiem, ani supermanem.

Taggart spojrzał na nią. Nie był pewny, co czuje, co myśli. Zbyt wiele rzeczy spadło od razu na niego i to wszystko kłębiło się w jego mózgu. Nie mógł wydobyć z tego chaosu żadnej myśli.

Wiedział tylko, że nie przekonała go ocena sytuacji, którą przedstawiła mu Genevieve, chociaż wierzyła w to, co mówi, każdą cząstką swojego ciała. Ale też wiedział, że po raz pierwszy od czterech lat nie czuje się całkowicie samotny.

Taggart stał na werandzie, trzymając w ręku filiżankę z parującą kawą. Uniósł do góry głowę i wchłaniał promienie słoneczne.

W nocy zaczął wiać ciepły wiatr, chinuk, typowy dla gór Skalistych. Delikatna bryza mierzwiła mu włosy ciepłymi palcami i kołysała rosnące grupami wiecznie zielone drzewa iglaste. Wydawało się, że te olbrzymy wykonują wolny taniec w takt muzyki topniejącego śniegu, spadającego kroplami z gałęzi drzew i lejącego się strużkami z okapu biegnącego wokół chaty.

Szybkość odwilży wskazywała, że już za kilka godzin drogi staną się przejezdne.

Nadszedł czas na podjęcie decyzji.

Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny odsłonił przed Genevieve swoje tajemnice, których z nikim dotąd nie dzielił.

A ona zamiast nie ryzykować i odtrącić go, otworzyła przed nim szeroko serce i zaprosiła go jeszcze bliżej do siebie.

Co więcej, zrozumiała, że to bolesne ujawnienia prawdy było dla niego emocjonalną

granicą, której nie byłby w stanie przekroczyć. Wyczuła i nie naciskała dłużej.

Zamiast tego poprowadziła go do łóżka, w którym pozostali do świtu i kochali się. Wolno i dziko. Dzielili między sobą czułość, pośpiech, okrzyki namiętności. Całowali się, trzymali się kurczowo, odkrywali się wzajemnie, uctowali, zmieniali się pozycjami.

Może jej nie kochał, ale czuł się z nią związany tak mocno, jak z nikim dotąd od śmierci matki.

Jak, do diabła, mógłby ją zdradzić?

Nie mógłby zniszczyć zaufania, jakim go darzyła, pomimo faktu, że był zobligowany do lojalności w stosunku do braci i klienta, który płacił mu za usługę, oraz przekonania, że doprowadzenie Genevieve do sądu byłoby dla niej najlepszym rozwiązaniem.

Usłyszał, że otwierają się drzwi. Odwrócił się i patrzył, jak idzie do niego. Ubrana była w ciemne dzinsy i blad różowy sweter. Włosy jej błyszczały w słońcu jak jedwab.

Była piękna. Nie mógł zrozumieć, że kiedyś uważał ją tylko za ładną.

– Wyglądasz na zbyt poważnego, jak na taki wspaniały dzień – powiedziała lekko, stając obok niego przy balustradzie. Jak kwiat odwróciła twarz do słońca.

Potrząsnął głową.

– To wina pogody. Trudno uwierzyć, że temperatura z minusowej wzrosła do prawie dwudziestu stopni w niecałe czterdzieści osiem godzin.

– Natura jest pełna niespodzianek – zgodziła się, spoglądając na niego. – Tak jak ty.

Przez chwilę myślał, że zobaczył coś w jej oczach. Ale nie. To niemożliwe, żeby odgadła, o czym myślał. Jaką staczał ze sobą wewnętrzną batalię.

– Tak myślisz?

– Uhm. Śniadanie było wspaniałe. Gdybym wiedziała, że potrafisz tak gotować, to przywiązałabym cię do kuchenki, a nie do łóżka.

– Hmm. Nie jestem pewien, czy to komplement.

– Nie, rzeczywiście to nie jest komplement, chociaż teraz, kiedy o tym myślę, odwołuję wszystko. Oparła się o niego cicho, wzdychając, a on otoczył ją ramieniem. – Łóżko jest najlepszą wizytówką twoich talentów.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że stąpasz po bardzo cienkim lodzie?

Roześmiała się miękko, śmiechem, który rozświetlił ją wewnątrz. Kiedy jej śmiech przebrzmiał, długo jeszcze stali objęci i w ciszy podziwiali piękno dnia.

Po pewnym czasie Genevieve westchnęła.

– Śnieg topi się bardzo szybko – powiedziała.

– Tak, ale tylko na krótko. Jeszcze trwa zima. Czuć ją w powietrzu. Za kilka dni wróci mróz i śnieg.

– Przypuszczam, że nie będziemy się tu pałętać do tego czasu.

– Nie. Nie sadzę, żebyśmy mogli. – Odwrócił ją do siebie, żeby móc patrzeć jej w oczy, kiedy będzie mówił, że nie jest pewien, czy powinien pozwolić jej odejść. – Słuchaj...

– Ja... – zaczęła mówić w tym samym momencie i oboje przerwali.

– Mów pierwsza – powiedział.

– Dobrze. – Przełknęła ślinę. – Zdecydowałam uwolnić cię od obietnicy.

Przez chwilę nie był pewny, czy dobrze usłyszał.

– Co?

– Jeśli zaraz zaczniemy się pakować, powinniśmy być gotowi do drogi po południu.

Był tak oszołomiony, że przez moment nie mógł wymówić słowa.

– Jesteś pewna? – Tak.

– Ale... dlaczego? Co spowodowało, że zmieniłaś decyzję?

– Myślałam o pewnych rzeczach, które mi uprzytomniłeś. O tym, że swoim postępowaniem szkodzę Sethowi bardziej, niż pomagam. I że jeśli wrócę z tobą teraz, to nie będę całkiem sama. To znaczy... – spojrzała na niego – jeśli twoja oferta jest nadal aktualna. – Zobaczył w jej oczach lęk i niepewność.

– Oczywiście, ale... mój Boże, Genevieve. Jeszcze wczoraj byłaś tak nieugięta...

Wyraz jej twarzy zmienił się. Znikło napięcie, a na jego miejscu pojawiła się czułość.

Wyciągnęła ręce i dotknęła dłońmi jego policzków.

– Gdy o czymś myślisz, to czasami mogę odgadnąć twoje myśli – powiedziała spokojnie.

– Zdałam sobie sprawę, że uwikłałam cię w sytuację, która nie jest za bardzo do obronienia.

– Oprócz tego... – dotknęła kciukiem jego warg, i starała się uspokoić oddech – ... zaufałeś mi na tyle, żeby powiedzieć o swoich przejściach. Jak mogę ci nie ufać?

To było zbyt dużo dla niego. Poczł, jakby ktoś nałożył mu na ramiona olbrzymi ciężar. – Genevieve...

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała pewnie, jakby jeszcze raz udowadniając, że potrafi czytać jego myśli.

– Przysięgam ci, że zrobię wszystko, co będę mógł, żeby przyspieszyć całą sprawę. Spróbuję przekonać sąd, żeby cię wysłuchał.

– Wiem, że to zrobisz. Ufam ci, pamiętasz? – Wzięła go za rękę. – A teraz mam zamiar zacząć się pakować, zanim stchórzę i zmienię decyzję.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Po krótkiej dyskusji zgodzili się, że wrócą do Colorado samochodem Taggarta.

– W szopie około półtorej mili wzdłuż drogi, tam, gdzie go zostawiłeś – powtórzyła spokojnie. Przerwała opróżnianie lodówki, wzięła ze stołu kartkę papieru i mu ją podała. – Tutaj masz narysowaną mapkę.

Wziął od niej kartkę i studiował przez moment, następnie ją złożył i schował do kieszeni. Spojrzał na Genevieve i potrząsnął głową.

– Maszerowałaś przez śnieg, w ciemności, żeby go ukryć? Otworzyła szeroko oczy i zrobiła niewinną minkę.

– Zabezpieczyłam go dla ciebie.

– Oszczędź mi tego – powiedział obniżając głowę, żeby dotknąć swoim czołem do jej. – Ostateczny rezultat, Bowen, jesteś zagrożona. – Jak, do licha poradziłaś sobie, to tak daleko... – poszukał jej ust i urozmaicił swoje słowa serią erotycznych, niespiesznych pocałunków – ... bez poważnych kontuzji... – jego ręce wolno posuwały się w dół, po jej plecach. Chwycił jej dolną wargę zębami – nie mogę tego pojąć.

Genevieve poczuła, jak jej ciało zaczyna nucić. Jego najprostsze dotknięcie wywoływało w niej fale ciepła.

– John? – wymruczała, przymykając oczy i błędząc ustami po jego policzkach i szyi.

– Hmm?

– Jeśli nie pójdziesz teraz, to nigdy już nie pójdziesz.

– Nie? – Przez moment stał bez ruchu, następnie jego ręce bez pośpiechu zwolniły uścisk. Wzdychając, napotkał jej zamglone spojrzenie. – Myślę, że masz rację.

Zmusiła się do rezygnacji z jego uwodzicielskiego ciepła.

– Tak. Mam rację.

– W porządku. Jeśli jesteś pewna, że nie chcesz...

– Idź – rozkazała z zadyszaniem śmiechem. Patrzyła, jak przeszedł przez pokój i wyszedł za drzwi. Z mieszaniną ulgi i żalu wróciła do opróżniania lodówki, gdy nagle przypomniała sobie o nasadce ód rozdzielacza. – Poczekaj – krzyknęła, wybiegając za nim na schody. Zatrzymał się i odwrócił do niej.

– Co?

– Poczekaj minutę. – Ze względu na dużą ilość porąbanego przez niego drewna, stos kłód był teraz znacząco niższy, co ułatwiło jej zadanie. Oparła się o drewniane kłody i sięgnęła w dół, macając wokół palcami, dopóki nie trafiła na kawałek metalu.

– Będziesz tego potrzebował. – powiedziała, rzucając mu zwinnym ruchem nasadkę. Taggart patrzył na nią długo.

– Jeśli będę kiedykolwiek w poważnych tarapatach, to będę chciał, żebyś osłaniała moje tyły – poinformował ją sucho.

Genevieve uśmiechnęła się.

– Kocham cię, Johnnie Taggarcie Steele – powiedziała miękko, niezdolna powstrzymać się



przed tym. – Idź i szybko wracaj.

– Możesz na to liczyć – zapewnił ją.

Skończyła robotę.

Stanąła tyłem do okna i spojrzała na wnętrze chaty. Wszystkie rzeczy, plus skromna torba Johna, były zapakowane i ustawione koło drzwi. Lodówka czysta i wyłączona z prądu. Kilka łatwo psujących się artykułów żywnościowych w oddzielnej torbie do szybkiego zużycia. Upewniła się jeszcze, czy ogień został zgaszony i wtedy zatkała przewód kominowy. Wyłączyła termę i zamknęła kran pod zlewozmywakiem, przerywający dopływ wody. Ponieważ światło włączone zostało krótko po świcie, kiedy John uporał się z generatorem, upewniła się, czy wszystkie lampy zostały wyłączone z sieci.

W geście symbolizującym jej nadzieje na przyszłość, położyła czyste prześcieradło na łóżku, myśląc o zmianach, jakie zaszły w jej życiu w ostatnim tygodniu. Miała nadzieję, że po jakimś czasie, kiedy wszystko będzie miała za sobą, zdoła namówić Johna na spędzenie tutaj weekendu.

Zastanawiała się, czy uzyska zgodę na widzenie z Sethem, ale zdała sobie sprawę, że jest to niemożliwe. Po raz któryś zastanowiła się, czy decyzja powrotu z Johnem była słuszna i lęk ścisnął jej serce lodowatymi mackami. Przełknęła ze zdenerwowaniem ślinę, stwierdziwszy, że nie ma pojęcia, czego może się spodziewać. Zupełnie inaczej było w książkach, które czytała. Tam też ludzie byli czasem zamykani w więzieniu, ale rzeczywistość okazała się zupełnie inna i Genevieve czuła się w niej zagubiona.

Po chwili uprzytomniła sobie, że nie jest teraz sama. Nie kłamała, mówiąc Johnowi, że mu ufa. I chociaż nie dzieliła jego optymizmu odnośnie do tego, co ją czeka, to wiedziała teraz, że konsekwencje jej dalszej ucieczki byłyby poważne. Musi przez to przejść. Jest młoda, silna, prężna, przyzwyczajona do polegania na sobie.

Zresztą nie miała wyboru.

Spojrzała na zegarek. Powinien już wrócić, pomyślała ze zmarszczonymi brwiami. Zdecydowała, że może wziąć książkę i poczekać na niego na słońcu.

Była w połowie drogi do drzwi, kiedy zobaczyła, że gałka u drzwi zaczyna się obracać.

Najpierw poczuła ulgę, że w końcu wrócił, ale następnie zatrzymała się w połowie kroku, a dzwonek alarmowy odezwał się jej w głowie. Zdała sobie sprawę, że nie słyszała podjeżdżającego samochodu.

W następnej sekundzie drzwi otworzyły się z trzaskiem i wysoki, ciemnowłosy nieznajomy wpadł do pokoju.

Serce przestało jej bić z wrażenia, kiedy spojrzała w lufę nienormalnie wielkiego, czarnego pistoletu.

– Na podłogę! Natychmiast! – krzyknął do niej intruz. – Trzymaj tak ręce, żebym mógł je widzieć.

Była tak przestraszona, że nie mogła wymówić słowa ani wykonać żadnego ruchu, najwyżej powiekami. Oprócz całkowitego paraliżu, wydawało się jej, że czas biegnie dramatycznie wolno. Najpierw zarejestrowała odgłos większej ilości stóp i ostry krzyk innych

męskich głosów, nakazujących jej, żeby się położyła.

Kiedy nieznajomy obrócił ją i przycisnął do ziemi, zdała sobie sprawę, że jest niesamowicie podobny do Johna. Takie same atramentowe włosy, taki sam wzrost, taki sam prosty nos i zaskakująco zielone oczy. Tylko że jego miały trochę ciemniejszy odcień, a rysy twarzy były bardziej wyrafinowane. Był ubrany na czarno, z wyjątkiem długiego skózanego płaszcza, który sięgał do pół łydki. Miał w sobie niebezpieczną elegancję upadłego anioła.

Przycisnął ją do podłogi, skrzyżował ręce na plecach i założył kajdanki. Stan jej umysłu nie poprawił się, gdy usłyszała podwójny dźwięk zatraskującego się metalu. Zamrugła powiekami i zamknęła oczy. Następna rzecz, jaką zrobił, to przeszukał ją, czy nie ma broni.

Widocznie usatysfakcjonowany, że nie jest uzbrojona, wyprostował się, pociągnął ją, żeby uklęknęła i przysunął swoją twarz do jej.

– Gdzie on jest? – spytał. Jedną ręką ją trzymał, a drugą chwycił za brodę. – Powiedz mi, Genevieve, co, do diabła, zrobiłaś mojemu bratu?

– Johnowi?

Ze zdumieniem uniósł do góry brwi.

– Tak.

Próbowała przez chwilę wydobyć trochę śliny, żeby móc coś powiedzieć.

– On... – przerwała. Przełknęła ślinę i zaczęła znowu. – Poszedł przyprrowadzić samochód. Zmusiła się, żeby spojrzeć w jego szmaragdowe oczy. – On czuje się dobrze. Przysięgam. Powinien za kilka minut wrócić. Spojrzenie, jakie jej posłał, było śmiercionośne.

– Do diabła, lepiej powiedz mi prawdę.

– Mówię. – Zaczynała być zła. – Jeśli poczekaś cierpliwie, to sam się...

– Och, możesz liczyć na to, złotko – powiedział ponuro.

Po raz pierwszy zwróciła uwagę, że w pokoju jest jeszcze dwóch innych mężczyzn i serce jej zamarło. W przeciwieństwie do nienagannie ubranego brata Johna, ci dwaj nosili mundury, świadczące, że byli z biura szeryfa.

Następnie, ku jej przerażeniu, brat Johna popchnął ją lekko w stronę czekających oficerów.

– Zabierzcie ją stąd – poinstruował ich. – Tak, jak powiedziałem waszemu szefowi, ktoś z odpowiednimi dokumentami, kto zabierze ją z powrotem do Colorado, powinien już czekać na lotnisku.

– A co z twoim bratem? – spytał młodszy z oficerów. – Jesteś pewien, że nie chcesz, żebyśmy zostali?

– Nie. Jeśli nie wróci w ciągu godziny, to powiadomię was o tym – powiedział sztywno.

Posłał jej jeszcze jedno oziębłe spojrzenie, które ostrzegało, że zapłaci odpowiednią karę, jeśli John wkrótce nie wróci, cały i zdrowy, a potem odwrócił się plecami i głośno strzelił z długich palców.

Taggart zmienił oponę i usunął podnośnik. Zamknął uchyloną bramę i sprawdził wszystko jeszcze raz. Był zadowolony ze stanu ciężarówki. Wiedział, że na górskiej drodze będzie jechał wolno i dopiero na autostradzie przyspieszy. Włączył silnik i wyjechał na drogę.

Cała ta wycieczka zajęła mu śmiesznie dużą ilość czasu. Chociaż mapa Genevieve była dosyć szczegółowa, to nie zauważył wąskiej dróżki biegnącej przez osikowy las, prowadzącej prosto do rozlatującej się stodoły, w której znajdowała się jego ciężarówka.

Zaczął rozmyślać o Genevieve. Powiedziała: kocham cię. Były to tylko dwa krótkie słowa, ale zapętleli się w jego mózgu na dobre i tak mu się podobały, że chciałby usłyszeć je znowu.

Teraz te chwile spędzone bez niej uprzytomniły mu, jak bardzo jej potrzebował, żeby czuć się dobrze. Pokochał jej bystry umysł, niezwykle poczucie humoru, dobre serce i rozgrzewające go dotknięcia. Była dla niego tak nieodzowna jak oddychanie. Nie wyobrażał sobie bez niej życia, przynajmniej w najbliższej przyszłości. Była najlepszą rzeczą, jaka mu się przydarzyła od bardzo długiego czasu, i nie miał zamiaru zmarnować okazji.

Zamiast do więzienia, postanowił zabrać ją do swojego domu, zwerbować do pomocy braci i zobaczyć, jaki rodzaj układu będą mogli zawrzeć z władzami hrabstwa Silver. Jeśli zaistnieje potrzeba dania zaliczki adwokatowi, to będzie w stanie to zrobić. W ciągu ostatnich lat zarobił znaczną ilość pieniędzy, a ponieważ jego potrzeby były minimalne, miał spore oszczędności.

Zacisnął ręce na kierownicy, kiedy wyobraził sobie, jaką ulgę odczuje Genevieve, gdy powie jej o tym. Zawładnęły nim nieznane dotąd emocje i chociaż stan ten trwał zaledwie chwilę, wiedział, jak go nazwać. Niecierpliwość. Coś, czego nie doświadczał od bardzo dawna.

Uczucie to znikło natychmiast, a puls przyspieszył, gdy zobaczył srebrny samochód sportowy zaparkowany obok chaty. Zmarszczył brwi, a dreszcz niepokoju przebiegł mu po plecach. Samochód był wypożyczony, o czym świadczyła naklejka umieszczona na zderzaku.

Czy możliwe, żeby ktoś zaparkował samochód wiele mil od pustej drogi? Bardzo mało prawdopodobne. Miał złe przeczucia.

Wyskoczył z samochodu i pobiegł w kierunku chaty, przeskakując schodki prowadzące na werandę. Dopadł drzwi i wpadł do środka.

Tak, jak się spodziewał, jego starszy brat siedział sam w pokoju.

– Do diabła, Gabe, co ty tutaj robisz? – spytał, podchodząc do niego z groźną miną. – Gdzie ona jest?

Gabriel spojrział na niego, uspokojony, że z Taggartem jest wszystko w porządku.

– Mnie też miło cię widzieć, bracie – powiedział łagodnie. Wolno i spokojnie schował pistolet do kabury, umieszczonej pod płaszczem.

– Gdzie, do diabła, jest Genevieve – powtórzył Taggart.

– Zaraz, poczekaj. Prawdopodobnie odlatuje w tej chwili samolotem z lotniska w Kalispell, eskortowana przez policjantów, których wysłał po nią prokurator hrabstwa Silver.

Taggart uderzył go. Pierwszy raz od czasu, gdy miał trzynaście lat a Gabe czternaście. Wtedy była między nimi ostatnia sprzeczka nad sensem jego planu, by kradzież samochodów zarabiać na życie. Uderzenie było na tyle mocne, że powaliło brata na podłogę.

Mądrze, że Gabriel mu nie oddał. Ostrożnie usiadł, pomacał szczękę i wytarł wierzchem dłoni krew z dolnej wargi. Popatrzył na brata i w jego oczach błysnęło zrozumienie.

– To tak wygląda? – powiedział spokojnie, patrząc na niego z mieszaniną sympatii i żalu.

– Tak. Chyba tak. Do diabła... – Taggart niecierpliwie przeczesał włosy palcami – ... nie wiem. Ale jednak, tak – powiedział w końcu. – Myślę, że tak.

Uświadomienie sobie tego faktu odebrał jak uderzenie obuchem. Przez sekundę czuł zawrót głowy i słabość w kolanach, a kiedy rozmiar tego, co mógł stracić, dotarł do niego, poczuł się jeszcze gorzej.

Nigdy nie powiedział jej ani słowa z tego, co do niej czuł. A teraz nie ze swojej winy złamie daną jej obietnicę, że nie dopuści, by poszła do więzienia.

– Cholera, Taggart, bardzo mi przykro. – Automatycznie zarejestrował niepewność w jego głosie. Ale teraz naj. – ważniejszą sprawą było skoncentrowanie się na tym, co zrobić, żeby jak najmniej ucierpiała Genevieve. Wziął głęboki oddech i zwrócił uwagę na Gabriela.

– Co mówiłeś?

– Że jest mi przykro. Gdybym miał wskazówki... – przerwał i widać było, jak głęboki jest jego żal – ... nigdy by do tego nie doszło.

Taggart wiedział, że Gabe mówi szczerze.

– Powinno ci być przykro – powiedział i podał rękę bratu, który był dla niego najważniejszą osobą w życiu, dopóki nie spotkał Genevieve. Pomógł mu wstać. – A właściwie, to co ty tu robisz?

Gabriel bezceremonialnie wzruszył ramionami.

– Minał tydzień, nie dawałeś znaku życia i Lilah... zaczęła się niepokoić...

– Lilah? – Na wzmiankę o narzeczonej brata Dominica, Taggart zmarszczył brwi i powiedział niezadowolony.

– Od kiedy to Lilah dostała zielone światło, żeby interesować się moim życiem?

Gabe westchnął.

– Odkąd poinformowała Dominica, że jest w ciąży. Możesz mi wierzyć, że następne sześć miesięcy będzie dla nas bardzo długie.

– Czy ona jest w porządku? – spytał ostro.

– Jest fajna. Dominie kocha ją do szaleństwa.

– Pogadam z nim później. A teraz chcę usłyszeć, co stało się z Genevieve.

– To ci się nie spodoba.

– Tak myślę. – Znowu poczuł, jak mu się skręcają wnętrzności. – Ale teraz mam zamiar dać ci spokój. – Idąc do drzwi podniósł worek marynarski Genevieve i postawił go obok Gabriela, a w drugą rękę wziął pudełko z książkami.

– Musisz mi pomóc wydostać Genevieve z więzienia – zwrócił się do brata.

Gabriel spojrzał na niego badawczo i cicho westchnął.

– Czy słusznie myślę, że będziemy musieli sami wszystko wyjaśnić, bracie?

– Czy nie powiedziałem tego przed chwilą? – odparował Taggart, wchodząc do chaty po resztę bagażu.

Po wejściu rozejrzał się jeszcze raz po wnętrzu chaty i w jego sercu zrobiło się ponuro. Musiał wyjaśnić sprawę, ponieważ tylko oczyszczenie Setha Bowena z zarzutów zapewni Genevieve wolność.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Ściskając kurczowo kurtkę, Genevieve zeszła z szerokich frontowych schodów więzienia hrabstwa Silver. Dziewięć dni spędziła w jego wnętrzu, w dziesięcioosobowej celi z wąskim okratowanym oknem, przez które wpadało, witane z radością, popołudniowe słońce.

Wdychała łączywie świeże powietrze. Przez chwilę cieszyła się pięknym dniem, po czym zamknęła oczy i w cichej modlitwie podziękowała za wolność. Mimo zapewnień jej pełnomocnika, że jest teraz objęta opieką przez Steele Security, to i tak nie mogła prawie uwierzyć, że nocne koszmary, które męczyły ją przez osiem nocy, skończyły się wreszcie.

Odwróciła się, słysząc za sobą jakieś kroki i całkowicie straciła poczucie rzeczywistości, nie wierząc własnym oczom. Miała przed sobą szeroko uśmiechniętą, znajomą męską twarz.

– Seth! – Przez jeden, pełen niedowierzania moment, była w stanie tylko patrzeć na swojego młodszego brata. W następnej minucie frunęła do niego, by paść mu w ramiona. – Och, Boże, wyszedłeś na wolność! Rzeczywiście jesteś wolny!

Śmiejąc się i płacząc na przemian trzymała go kurczowo, klepiąc, skubiąc, dotykając jego rąk, ramion, twarzy, potrzebując z nim kontaktu, żeby przekonać samą siebie, że rzeczywiście jest z nią, że to wszystko prawda.

– Nie mogę w to uwierzyć. Kiedy wyszedłeś? Jak?

– Dziś rano – powiedział, zanurzając twarz w jej włosach, z taką samą zachłannością, z jaką robił to, gdy był małym chłopcem. – Genevieve, Jimmiego zabił brat Laury.

Zesztywniała.

– Co? – spytała z niedowierzaniem, patrząc z przerażeniem w jego twarz. – To był Martin? Ale dlaczego?

– To właściwie nie jest jego imię i on nie jest bratem Laury, ale jej kochankiem – powiedział Seth ze śladem surowości w oczach.

Z lekkim szarpnięciem serca, Genevieve zauważyła, że przez te miesiące, podczas których go nie widziała, jej brat utracił swoją chłopięcą miękkość i stał się dojrzałym mężczyzną.

– Planowali to od początku – kontynuował. – Oczywiście rozglądali się za kimś takim jak Jimmy, zanim go jeszcze spotkali. Później, jak przypuszczam, Jimmy powiedział Laurze to, co mnie powiedział, to znaczy, że zmienił spadkobiercę i w ten sposób wydał na siebie wyrok.

– Ale... – Genevieve próbowała to zrozumieć – on miał alibi. Cały czas był z rodzicami Jimmiego, czyż nie tak?

– Tylko Laura była z nimi cały czas. On przyszedł trochę później, tłumacząc się, że miał kłopoty ze znalezieniem domu. Nikt o tym nie wspomniał, bo zostałem od razu aresztowany i wszyscy uwierzyli w moją winę.

– Ale jego testament, ubezpieczenie...

– Znałaś Jimmiego i wiesz, że zawsze odkładał wszystko na później i zapewniał, że już to zrobił, zanim puścił mechanizm w ruch. – Potrząsnął głową. – Do licha, bardzo mi go

brakuje.

– Wiem, wiem. Tak się cieszę, że już po wszystkim.

– Ja również – powiedział. Po chwili wziął się w garść. Odsunął ją lekko od siebie i założył kosmyki jej włosów za uszy.

Przez chwilę milczeli i tylko patrzyli na siebie.

– Więc? – powiedział w końcu, unosząc brwi do góry. – Czy zamierzasz zapytać, komu zawdzięczamy to, że stoimy tu wolni?

– Jestem przekonana, że wiem, kto to zrobił – powiedziała.

To, że Seth był wolny, znaczyło, że ma dług wdzięczności w stosunku do Johna, dług, którego nigdy nie będzie w stanie spłacić. To, że nie widziała go ani nie słyszała o nim od momentu, gdy została zabrana z chaty przez policjantów, nie miało znaczenia.

A może nie powinno mieć. Nie. Nie miało. Od samego początku nie miała żadnej gwarancji, że z nim będzie, nawet wtedy, gdy się w nim zakochała. Zdawała sobie sprawę, że ich wspólnie spędzony czas w Montanie może być wszystkim, co ofiarowało jej życie.

– Polubiłem go – wyznał Seth.

– Spotkałeś się z nim?

– Oczywiście. Rozmawialiśmy kilka razy, kiedy byłem w więzieniu. I dzisiaj również, zaraz po moim wyjściu.

– On jest dobrym człowiekiem – powiedziała z przekonaniem.

– Tak. Z wyjątkiem tego... – wydał z siebie dźwięk, który wyrażał zarówno rozbawienie, jak i sympatię – ... że jest przestraszony.

– John? – Nawet przez minutę nie mogła w to uwierzyć. Uważała, że jeśli przeżył Afganistan, to nic nie jest go w stanie przestraszyć.

– Czym?

– Tobą.

– Mną? – wykrzyknęła. – To śmieszne.

– Taka jest moja opinia – rzekł, unosząc ramiona w poddańczym geście.

– Czy John jest tutaj?

– Tak. Nie powiedziałem ci o tym? Ale Genevieve już nie słuchała.

Odwróciła się, podniosła rękę do oczu, żeby osłonić je przed słońcem i spojrzała na drugą stronę ulicy. Wystarczyło jej tylko jedno spojrzenie, żeby odnaleźć wysokiego mężczyznę z twarzą wojownika, stojącego obok błyszczącego czarnego auta i wpatrującego się w nią.

Jego widok odebrał jej zdrowy rozsądek. Rzuciła przelotne spojrzenie na ruch uliczny i wypadła na jezdnię. Ignorując klaksony kierowców, ominęła kilka samochodów i wpadła prosto w jego ramiona.

– Och, Boże, nie zamierzałam tego zrobić – zawołała chowając twarz na jego ramieniu, zawstydzona, że o mało go nie przewróciła. – I nie musisz nic mówić, zrozumieć, że nie czujesz tego, co ja czuję i nie spodziewam się niczego, naprawdę, ale tęskniłam za tobą. Bardzo za tobą tęskniłam.

– Genevieve – Taggart ledwie mógł wymówić jej imię z powodu ściśniętego gardła. Myślał, że był przygotowany na wszystko. Na jej złość. Pogardę. Na żądanie wytłumaczenia,

dlaczego nie kontaktował się z nią długo. Oczekiwał nawet szczerego, ale chłodnego podziękowania za oczyszczenie brata z zarzutów i odejście od niego.

Nie spodziewał się tylko takiej reakcji. Nie spodziewał się, że wpadnie w jego szeroko otwarte objęcia, by oddać mu swe serce i obdarzyć go miłością. Żadnych pytań, żadnych pretensji.

Zacisnął powieki, zamknął ją w ramionach i uniósł z wysiłkiem do góry. Napięcie, jakie trzymało go przez ostatnie dziesięć dni utrudniało normalne oddychanie.

Jego serce. Jego cud. Jego miłość.

Kobieta, która błyskawicznie odgoniła od niego ciemności i nauczyła go, jak się śmiać.

Musiał jej wyjaśnić, dlaczego nie było go przy niej, kiedy go potrzebowała.

– Genevieve – powtórzył znowu, tym razem silniejszym głosem.

– Słucham?

– Musisz patrzeć na mnie, kiedy będę mówił.

– Cokolwiek to jest...

– Ciii – rozkazał. – Słuchaj. Kiedy wróciłem i dowiedziałem się, co zrobił Gabriel, byłem tak załamany i przestraszony, jak nigdy dotąd. Bo kiedy przekonałaś mnie, bym spojrzał inaczej na to, co stało się tamtej nocy na Zari Pass, zacząłem mieć nadzieję, że może, może mógłbym zacząć żyć normalnie... z tobą u boku. Ale to wszystko było dla mnie takie nowe... I wtedy, gdy wróciłem i nie zastałem ciebie w chacie, wszystko mi się w środku poplątało. Zamiast przyjechać i zobaczyć się z tobą i przyjąć z pokorą, że wyślesz mnie do diabła i wyrzucisz ze swojego życia, to pomyślałem sobie, że jeśli zrobię coś dobrego dla ciebie i Setha, to może uwierzysz, że nie zostawiłem cię i nie wpuściłem cię w maliny.

Ale sprawa Setha zajęła mi więcej czasu, niż sądziłem, i nie mogłem wykazać... i wiem, że masz wiele powodów, żeby posłać mnie do diabła, ale zanim to zrobisz, to musisz wiedzieć...

– Wszystko w porządku – przerwała mu Genevieve, chcąc mu powiedzieć, że wierzy we wszystko.

– Nie, nie jest w porządku. Do diabła, Genevieve. Próbuję ci powiedzieć... – głos mu zamarł na chwilę, a potem stał się silny – ... że cię kocham. Kocham cię i chcę żebyśmy byli razem. Na zawsze. Powiedz, czy zostaniesz moją żoną?

– Och, John – serce Genevieve uderzyło mocniej, gdy spojrzała w ciepłe płomienie jego zielonych oczu. Tym razem nie czaiły się w nich żadne cienie. – Ja też cię kocham. Na zawsze.

– Czy to znaczy, tak? Uśmiechnęła się.

– Jak mogłabym odrzucić taką romantyczną propozycję? Oczywiście, że tak.

Ku jej zdumieniu Taggart zamknął oczy, wyraźnie oszołomiony.

Następnie spojrzał na nią i uśmiechnął się.

– Dzięki Bogu – powiedział ku jej zdumieniu. – To oszczędzi mi pracy związanej z uganianiem się za tobą i przykuciem cię łańcuchem do łóżka.

Schylił głowę i pocałował ją gorąco, i słodko, i czule.

## EPILOG

Genevieve sączyła szampana, stojąc w elegancko urządzonym salonie Gabriela Steele, gdzie odbywało się jej przyjęcie weselne.

Wśród gości było kilku wysokich, ciemnowłosych mężczyzn. Widziała ich w pokoju i na tarasie przylegającym do jasno oświetlonego basenu. Dwaj, stojący najbliżej, to byli John i Seth. Uważnie słuchali tego, co mówił do nich trzeci mężczyzna. Był to Dekę albo Cooper. A może Jake?

Świece wydzielały z siebie męski zapach drzewa sandałowego. Wokół słychać było gwar rozmów, przerywanych od czasu do czasu wybuchami śmiechu.

Z drugiego końca pokoju jej najlepsza przyjaciółka, Kate, pochwyciła spojrzenie Genevieve i uśmiechnęła się do niej.

Trudno jej było uwierzyć, że od ośmiu godzin jest zamężną kobietą.

Właśnie dzisiejszego dnia przed południem ona i John, w towarzystwie Seta, Kate, żony Dominica – Lilah oraz wszystkich braci Steele, z wyjątkiem trzech, przebywających aktualnie za granicą, wyszli na piękną łąkę, przytuloną jak klejnot do skraju głuszy, rozciągającej się za jej domem.

Tam, w otoczeniu ludzi, których kochała, stanęła wraz z Johnem przed duchownym, który udzielił im ślubu.

Dzień był przepiękny, z wiatrem szepczącym wśród traw i słońcem kaszającym jej policzki. I John. Wysoki i prosty, i uroczysty, przyrzekający jej miłość do końca życia.

Miała wszystko. Daleko więcej, niż się spodziewała. A to był dopiero początek.

– Genevieve? Czy życzysz sobie czegoś? Może szampana? – Spojrzała do góry i zobaczyła stojącego przed nią Gabriela.

Przystojny i charyzmatyczny, z doskonałymi manierami.

– Mam wszystko, czego potrzebuję, Gabrielu – odpowiedziała z uśmiechem.

– Szczęściar z Johna, że ma ciebie – wymruczał i wycofał się z uśmiechem.

Po chwili poczuła na swych plecach ciepłą rękę Johna.

– Czy wszystko w porządku? – spytał z czułością, wyciskając pocałunek za jej uchem.

– Teraz znakomicie, kiedy jesteś przy mnie. – W przeciwieństwie do Gabriela, który odznaczał się wielką elegancją stroju, John miał już zdjęty krawat i marynarkę, a koszula rozpięta pod szyją, odsłaniała opalony tors.

Wyglądał tak wspaniale, że aż westchnęła z przyjemności patrzenia na niego. Wspaniale.

– A co z tobą? – Chwycił jej rękę i przycisnął do twarzy. – Byłoby lepiej, gdybym mógł porozmawiać z tobą na osobności. – Pocałował jej rękę. – Jestem zmęczony dzieleniem się tobą – powiedział miękko. – Chcę cię mieć tylko dla siebie.

– Jestem twoją dziewczyną. Czy nie wiesz o tym? – Wspięła się na palce i pocałowała jego dolną wargę. – I jestem doskonała w znikaniu.

John zamknął jej usta krótkim, ale gorącym pocałunkiem. Wiedział, że życie z Genevieve będzie zawsze interesujące i wypełnione światłem, niezależnie od pogody.